

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA
WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”

I KOŁA LEKARZY ABSTYNETÓW
pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO

Nr. 9-10

1934 R.

Prenumerata z przesyłką: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1.50.
Ogłoszenia 1 str. 100 zł., 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 35 zł., 1/8 str. 20 zł., 1/16 str. 12 zł.
Konto pocztowe P. K. O. Nr. 270.

REDAKCJA: Warszawa, ul. Fabryka 4 m. 1, tel. 843-04, godz. 18—19.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Rynek Śt. Miasta 38, I p. tel. 511-07.

T R E Ś Ć :

KAZIMIERZ KALINOWSKI. — W wysiedgu pracy.

KS. DR. JAN CIEMNIEWSKI. — Alkoholizm a charakter.

B. SEN. ALEKSANDER IZYCKI. — Nasz antyalkoholowy challenge.

HANNA NAŁĘCZ-OSTROWSKA SZYMAŃSKA. — Ze Zjawisk Literackich. (Pamiętniki Bezrobotnych).

Z HYMNU ABSTYNETÓW JAPOŃSKICH. — Przełożył Jan Szymański.

JAN SZYMAŃSKI. — Jak walczyć z alkoholizmem? (Abstynencja czy umiarkowanie).

ROMA LUXÓWNA. — Bądźmy Prelegentami!

DR. HENRYK ZAJĄCZKOWSKI, Dyrektor Państwowego Zakładu Leczn. w Świnieku. — XX Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy w Londynie. (Sprawozdanie).

ZOFIA KOSKOWA. — Popielisko. Powieść.

WIEŚCI Z NIPPONU. — Wywiad z p. Kanji Koshio, Sekretarzem Generalnym Japońskiej Narodowej Ligi Przeciwalkoholowej. Podał Jan Szymański. (Z 7 rysunkami).

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”. — (Sprawozdanie).

ZJAZD DELEGATÓW OKRĘGÓW I KÓŁ ABSTYNETCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW. — (Sprawozdanie).

JAN SZYMAŃSKI. — Mleko i alkohol. (Wystawa „Mleko dla wszystkich”).

PRZEGLĄD ZAGRANICZNY.

I POLSKI ZJAZD ABSTYNETÓW.

KURS ALKOHOLOGJI.

KRONIKA.

Książki nadesłane.

Homeopatja po 130 latach próby życia. — Rozmowa z nestorem homeopatów polskich, Dr. Władysławem Hnatkiewiczem. Str. 7. (Nakładem Tow. Zwolenników Homeopatji w Warszawie).

Dr. Stanisław Serkowski. — Higjena mleka w świetle poglądów współczesnych. Warszawa. 1934. Str. 16. Nakł. Pol. Ligi Nabiałowej.

Iwan Rakowski. — Za Twerezist'. Korotkij istoricznij ohlad ukraińsko-ho protialkoholnoho i protinikotinnoho ruchu w 25-littia T-wa „Widrodżennia“. — Lwów. 1934. Str. 48 (z licznymi rysunkami).

Sybiracy w Krakowie. — Jednodniówka poświęcona Zjazdowi byłych Sybiraków w Krakowie dnia 29 — 30 czerwca i 1 lipca 1934 r. — Str. 48. Liczne rysunki.

NA WIECZORNICE ABSTYNEŃCKIE polecamy utwory sceniczne *ELI OLESKIEJ*, grywane z nadzwyczajnem powodzeniem i wywierające silne wrażenie, a ocenione przez krytykę z wielkiem uznaniem:

„*W sidłach Szatana*“ — widowisko w 4 obrazach: I — U zarania wieczności. II — Dom życia. III — Winnica śmierci. IV — U załomu wieków. (Gebethner i Wolff, 1933. Cena 0,50).

„*Wszystko wolno — Dawaj wódki!*“ — sztuka w 3 odsłonach. (Nakład Tow. „Trzeźwość“ Kraków, 1934. Cena 0,50).

„*Wyzwoliń*“ — obrazek w 1 akcie na role męskie. (Cena 1,00).

„*Perła weselna*“ — obrazek w 1 akcie ze śpiewami i tańcami na role żeńskie. (Cena 1,00).

Dwa pierwsze utwory do nabycia w Składnicy Tow. „Trzeźwość“ w Warszawie, Rynek Starego Miasta, 38, m. 4, tel. 511-07, dwa drugie w biurze Tow. „Trzeźwość“ w Krakowie, ul. Garbarska 14, m. 17, tel. 140-71.

NOWOŚĆ!

Tylko co opuściła prasę praca:

NOWOŚĆ!

KAZIMIERZ HRABIN

NARKOMANJE W SZKOLE.

I. Alkoholizm — — — II. Eteryzm

(z 16 tablicami wykresów w tekście).

z przedmową

Doc. Dr. GUSTAWA SZULCA

Naczelnego Dyrektora Państwowego Zakładu Higjeny.

Wydane z zasilku Ministerstwa Opieki Społecznej.

Składnica Higjeniczna Tow. „Trzeźwość“.

Warszawa, Rynek Starego Miasta 38. m. 4. (Tel. 511-07).

Str. 32. Cena 1 zł. 50 gr.

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARODU
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ“
I KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW.

Pod Redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 9—10

WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK

ROK IX

Przedruk artykułów bez zezwolenia Redakcji wzbroniony.

W WYŚCIGU PRACY.

Referat o celach i zadaniach ruchu przeciwalkoholowego, wygłoszony dnia 10.IX. 1934 r. na inaugurację sezonu zebrań dekadowych Polskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość” w Warszawie.

Jakże często w Polsce powtarzane bywa przy różnych okazjach wyrażenie Marszałka Piłsudskiego o naszej erze, która nastąpiła po krwawych zmaganiach się z żelazem w ręce, że musi to być *wyścig pracy*. Otóż mnie się zdaje, że tych mądrych słów, lapidarnie trafiających w sedno rzeczy, o ile idzie o określenie charakteru naszych czasów, idących w przyszłość w zawrotnie przyśpieszonym tempie życia, używa się zazwyczaj bez głębszego wnikięcia w ich głęboką treść. Miałbym tedy pewne zastrzeżenia i uwagami swemi na ten temat pozwolę sobie podzielić się z szanownymi słuchaczami, w nadziei, że przyznają mi słuszność, iż inaczej tego wielkiego hasła nie wolno nam rozumieć w interesie właśnie Państwa i jego mocarstwowej przyszłości.

Wyścig pracy. Na dźwięk tych wyrazów stają nam w myśli pewne obrazy. Więc ktoś z drugim idzie w zawody, ktoś chce innym sprostać w biegu, jeden drugiego przegania, zмага się z kimś w walce ostatecznej, wreszcie zwycięża. Ale mnie, jako abstynentowi, zaraz ciśnie się na myśl zestawienie w takich zapasach trzeźwego z nietrzeźwym. I każdy przyznać mi musi, że do mety łatwo i niezawodnie pierwszym dojdzie tylko abstynent pełen sił i zdrowia, a zwłaszcza trzeźwej myśli, gdy tymczasem jego nietrzeźwy współzawodnik najdalej w półdrogi padnie wśród powszechnego śmiechu i drwin głośnych.

Podobnie z warsztatem pracy. I tutaj wynik zawodów jednaki. Gdy przyjdzie godzina zapłaty, abstynent odda robotę na czas wykończoną precyzyjnie, bo mógł pracować wytrwale, spokojnie, dobrze, a nie mógł mu sprostać niewolnik nałogu, ta nieszczęsna ofiara alkoholizmu, który zrujnować musiał wszystko, czego właśnie trzeba nieodzownie w każdym wyścigu pracy.

A teraz jeżeli z jednostek przeniesiemy myśl na społeczeństwa, na narody, na państwa, to czyż możemy mieć co do tego jakiegokolwiek wątpliwości, że taksamo w każdego rodzaju wyścigu naszych czasów zwyciężyć będą mogły jedynie narody abstynentów, jedynie państwa trzeźwości. I oto wyraźna dla nas wskazówka, że wielkie, wszechogarn-

niające hasło wyścigu pracy w świecie dzisiejszym, a więc wyścigu mięśni, nerwów i mózgow, nie może być inaczej realizowane, jak tylko pod warunkiem zupełnej trzeźwości.

Do niej zachęca nas ze względów etycznych każda religja; zaleca ją ze względów zdrowotnych nauka w wyniku swoich najnowszych badań; wymaga jej wreszcie w interesie własnym każdy pracodawca; zarówno jednostka, jak instytucja zbiorowa, zarówno firma prywatna, jak państwo, zarówno w rzemiośle, handlu i przemyśle, jak w zawodach wyzwolonych, czy służbie publicznej, cywilnej i wojskowej.

Weźmy po kolei pod uwagę posterunki służby państwowej i próbujmy znaleźć między niemi choćby jeden, któryby się mógł obejść bez trzeźwości. A więc siła zbrojna, obrona kraju przed nieprzyjacielem zagrażającym wolności, to na wypadek wojny; a w czasach pokoju — obrona ludności wobec klęsk żywiołowych, podobnie jak straż czuwająca bezustannie na pograniczach państwa, a wewnątrz kraju policja, pilnująca ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego, narówni ze strażami ogniowymi na wsi i w mieście, z wszelkiego rodzaju pogotowiem ratunkowym i wszelaką rezerwą Czerwonego Krzyża, Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Przysposobienia Wojskowego i tym podobnych organizacyj pomocniczych.

Otóż czy w tej, jak najszerzej pojętej, olbrzymiej armji Rzeczypospolitej, w latach pokoju i w potrzebie wojennej, wolno być przez jedną godzinę nietrzeźwym komukolwiek, od wodza począwszy, poprzez wszystkich oficerów i podkomendnych, aż do ostatniego szeregowca; czy wolno w dobie przeszkolenia i w godzinie wypełniania swego posłannictwa, na służbie i na wywczasach, bo nigdy niewiadomo, kiedy i jak zniecka ozwie się sygnał alarmowy.

Zastanówmy się, czy stanem nietrzeźwości może być zamacona, płodna w następstwa chwila, w której rodzi się ważne postanowienie wodza, lub wogóle zarządzenie kierownika doniosłej akcji. Albo czy jego rozkaz, mający może zaważyć na obrocie sprawy, czasem na losach narodu, ba, na istnieniu państwa, miałyby być wykonywany przez podwładnych w stadjum zamroczenia, więc w nieprzytomności umysłu, w godzinie niezdawania sobie sprawy, jak się postępuje, co się robi. A zresztą choćby życie jednostki, lub byt jednej rodziny, zależały od wypełnienia czyichś poleceń w stanie trzeźwym czy nietrzeźwym.

Ale wogóle z myślą o tych różnicach subtelnych, jakie zachodzą między obu stanami umysłu i sprawności ustroju ludzkiego, rozejrzyjmy się w życiu i jego różnorodnych okolicznościach, kiedykolwiek potrzeba za dni pokoju policjanta i pracownika organizacyj społecznych, sanitariusza i strażaka, sapersa i żołnierza wszelkiej innej broni.

Jakaś masowa katastrofa kolejowa; rozruchy uliczne w wielkiem mieście lub na terenie fabrycznym, strajki na kopalniach, bunt w wsiach; walka z rozszałym żywiołem przy ogromnym pożarze; akcja na szeroką skalę zapobiegawcza i ratunkowa przy olbrzymiej powodzi; albo przerażających rozmiarów epidemja, czy też masowy ruch terrorystyczny; nagły wybuch rewolucji, zamach stanu, rozpętanie się anarchji w normalnych stosunkach praworządnych; niespodziewany run na kasy oszczędności; jakiś nieprzewidziany przypadek masowej psychozy; zmagła wybuchająca panika w tłumie stutysięcznym pod go-

łem niebem w czasie olbrzymiego zjazdu pielgrzymek, czy po rzuceniu bomby przed trybuny na wielkiej reprezentacyjnej rewji wojsk, a choćby w przepelnionym cyrku, kinie, teatrze.

Przecież to wszystko dzieje się gdzieś codzień i zdarzyć się może wszędzie, a taki moment tragiczny wymaga nadzwyczajnej przytomności umysłu, tej dosłownie trzeźwej myśli, jeżeli zaś sytuacja katastrofalna, naprzykład powódź, przeciąga się z doby na dobę i wytrzymuje uczestników akcji ratowniczej dniami i nocami bez przerwy w wyczerpaniu sił z bezsenności, a w ciągłym napięciu nerwów, to rzecz łatwo zrozumiała, że tu pożytek sprawy przyniesie jedynie organizm narkotycznymi środkami niewyniszczony i dlatego wytrzymała na niespodziewane trudy, wytrzymała na przejścia targające nerwami, a przede wszystkim rozporządzający dowolni myślą jasną, niczem niezacmioną, spojrzeniem bystrem, niczem niezamroczone, uwagę namiętnością nierozproszoną, umysłem zdolnym się skupić i powziąć postanowienie.

I doświadczenie wykazało, że w takich i tym podobnych wypadkach i kataklizmach czasu pokoju, taksamo, jak w zawierusze wojennej, szarpającej nerwy ludzkie w strzępy, brał zawsze bezwzględny abstynent, jako stale trzeźwy, górę nad nigdy właściwie niezdolnym do przytomności umysłu narkomanem wszelakiego typu.

Ale może powie ktoś, że się tu wyszukuje jakieś wypadki nadzwyczajne, gdy tymczasem życie codzienne tylko na podstawie stałej lektury prasy brukowej możnaby określić jako składające się wyłącznie ze zdarzeń natury sensacyjnej, chociaż coprawda czasy ostatnie — może w następstwie masowej narkomanji — przedstawiają iście fantastyczny splot nieprawdopodobnej naraz ilości tragedji i kataklizmów w życiu indywidualnem i zbiorowem. Weźmy zatem pod uwagę właśnie to życie szare, które się plecie z codzienności bezbarwnej — i, przypatrując mu się uważnie, osądźmy, zali jest i tu miejsce na swobodę w dziedzinie trzeźwości, o ile idzie o którykolwiek posterunek urzędowy.

A więc policja państwowa, a więc straż celna, a więc obrona pogranicza, a więc straż pożarna, a więc straż wojskowa pilnująca przeróżnych obiektów obrony państwa, czy w jej służbie tajemnic militarnych. Przecież w tym zakresie każdego bez wyjątku człowieka obowiązująć musi hasło harcerskie „czuwaj!“ — które w poprzednich pokoleniach rycerstwa kresowego opiewało w Polsce „czuj duch!“ A czujnością odznaczać się może tylko abstynent.

I tu odrazu miejsce powiedzieć, że nie idzie o to, by on był trzeźwym tylko, kiedy stoi na warcie, bo w tym momencie stać się może coś niebezpiecznego, a on tego w stanie półprzytomnym nie zobaczy, nie usłyszy, nie zrozumie. Gorzej: może się zdarzyć, że on będzie wtedy właśnie trzeźwym i zgodzi się mimo to na dopuszczenie jakiegoś niebezpieczeństwa, na spełnienie czyjś przestępstwa... Jakto? Ano prosto. Ludzie są ludźmi i świat dzisiejszy bądź co bądź dalekim jest od doskonałości, unoszą się wciąż nad nim w powietrzu miazmaty zła, wiatr roznosi zarazki zepsucia, a są między temi zarazkami szczególnie dla państwa niebezpieczne, dla stanu moralnego społeczeństwa groźne, bakterje przekupstwa. Czyż trzeba wyjaśniać, że tej pokusie naj-

łatwiej ulegnie człowiek hołdujący nałogom i że właśnie z jego nietrzeźwości korzysta korupcja i przestępstwo.

Czy to będzie napad na skład broni, czy wysadzenie w powietrze magazynu amunicji, lub wykradzenie planów mobilizacyjnych i map fortyfikacyj, czy też oszustwo na ciele lub przemyt na pograniczu, czy umyślne utrudnienie, opóźnienie akcji ratowniczej przy pożarze, czy jakiegokolwiek przez złoczyńców podejście policji, zamknięcie jej oczu i uszu, stępienie jej czujności — wszystko to jest możliwe tylko tam, gdzie zachodzi wypadek nałogowego hołdowania jakiejś narkomanji u funkcjonariusza służby publicznej.

Zbrodniarz nie tylko wykorzysta godzinę nieprzytomności postępowania, bo taki może sam do tego nie dopuścić, albo przełożeni nie pozwolą mu w nietrzeźwym stanie objąć służby lub warty. Ale zbrodniarz świadomy rzeczy skorzysta z czego innego. On czasem traktuje z nałogowcem właśnie wtedy, gdy ten jest trzeźwy i gdy strasznie łaknie środków pieniężnych na zaspokojenie swojej narkomanji: on go wtedy kusi, pod jakimi warunkami dostarczyłby mu na to funduszy, a wie, że używanie tych środków odurzających już z niego musiało do ostatka wyprać wszelkie cechy charakteru abstynenta, jak honor i poczucie obowiązku. I na tem właśnie wygrywa zdrajca, terrorysta, przemytnik, defraudant, oszust i wszelaki złodziej, potrzebujący do prowadzenia niecnego procederu koniecznie uspienia czujności policjanta, czy jakiego innego strażnika bezpieczeństwa i porządku publicznego.

A teraz wszystko to samo, co do tamtych kategorii, odnieśmy do pocztowców, do bankowców, dalej do wszelkiej dykasteryj urzędników, a tu miejmy jeszcze wzgląd na precyzyjność maszyny biurowej, wymagającej systematycznej pracy w pełni trzeźwości, a jednocześnie, podobnie jak było tam, dotrzymania tajemnicy służbowej. Idźmy dalej. Zawód pedagogiczny: szkoła publiczna i zamknięty zakład wychowawczy. Jak tam wszędzie był wyścig czujności, tak tutaj warunkiem ciągła przytomność umysłu stale trzeźwego.

Nieinaczej w pracowni naukowej, kędy się rodzić mają odkrycia i wynalazki, coraz dalej w postępie kultury popychające kulę ziemską i coraz wyżej podnoszące człowieka, a nieraz wstrząsające w posadach świat dotychczasowych pojęć i poglądów. To jest ów wielki wyścig mózgów, do którego startować wolno chyba tylko na arenie bezwzględnej trzeźwości, a w którym do mety dochodzić mogą jedynie abstynenci, zupełnie taksamo, jak na biegunie przeciwnym — w zapasach sportowców, których wszystkie zalety zawodowe mają źródło jedynie w trzeźwości.

Atoli nie na sporcie bynajmniej, mimo jego przerostu dzisiejszego, polega wyścig pracy mięśni. Górnik i robotnik fabryczny, rzemieślnik i w każdym zawodzie pomocnik fizycznie pracujący, to armja potężna, która i indywidualnie i masowo zwyciężać dziś może w wyścigu życiowym jedynie trzeźwością, podczas gdy popełniana w nietrzeźwości nieakuratność rękodzielnika, niesumienność kupca, lekkomyślność przemysłowca i marnotrawstwo robotnika fabrycznego w następstwie nałogu, podważają podstawy gospodarcze społeczeństwa, demoralizują i rujnują państwo tak samo, jak afery korupcyjne w magistratach, jak skandale spekulacyjne w bankach, jak oszustwa na dostawach wojskowych,

jak defraudacje po spółdzielniach i kasach oszczędności, popełniane dla zdobycia grosza na hulanki, lub tylko dla zaspakajania swego głodu narkotycznego.

Któż może mieć zaufanie do aptekarza, lekarza, sanitariusza, jeżeli przekona się o ich nietrzeźwości, która wszak zagraża nieraz życiu pacjenta. A cóż dopiero powiedzieć o komunikacji. Samolot i samochód, autobus i tramwaj, dorożka miejska i bryczka na wsi, okręt, łódź i prom na wodzie, czy pociąg kolejowy na lądzie — wszystko to dopóty bezpieczne, dopóki je prowadzi człowiek trzeźwy. Każda zaś katastrofa ruchu, która jest na porządku dnia dzisiejszego w stopniu nigdy niebywałym, ma swoje źródło pośrednio lub bezpośrednio napewno w narkomanji obsługi wozu, przyczem fakt, że maszynista, pilot, szofer, motocyklista, nie był w danej chwili nietrzeźwym, nie dowodzi niczego, ponieważ właściwym sprawcą katastrofy były następstwa używania środków odurzających, które w mózgu, w oku, w zmyśle czucia, zdążyły już poczynić spustoszenia napozór niewidoczne dla laika, i człowiek prowadzący pociąg lub wóz wydaje się niewinnym, wyruszywszy w stanie, jaki nie objawiał żadnych cech nietrzeźwości.

Z tego ani on, ani jego otoczenie, a przedewszystkiem jego przełożeni czy pracodawcy, nie zdają sobie wcale sprawy i przez to właśnie stają się sprawcami coraz groźniejszego, coraz powszechniejszego, kaktaklizmu w dziedzinie ruchu; a przecież ten ruch, to odbicie tempa życia dzisiejszego, to ten właściwy wyścig pracy, wyścig badań i odkryć naukowych, wyścig wynalazków technicznych, to zapasy mierzających nawzajem swe siły współzawodników, zapasy, które mogą się odbywać jedynie w atmosferze trzeźwości, jeżeli mają prowadzić do mety zwycięstw.

Przebiegliśmy oto w myśli wszystkie posterunki życia współczesnego — i nie trafiliśmy na żaden, o którym dałoby się z czystym sumieniem powiedzieć, że mu wolno zapomnieć o zasadzie trzeźwości. A tymczasem my, którzy niejako z urzędu trzymamy rękę na pulsie tego ruchu na to, by istotny stan rzeczy dokładnie poznawszy, kierować akcją społeczną zwalczania nałogów odurzających, możemy z czystym sumieniem powiedzieć, że niema stanowiska w służbie publicznej, że niema zawodu, w którymby się nie trafiała nietrzeźwość.

Dlaczego? Dlatego, że powzięte w ostatnim czasie, na podstawie badań i doświadczeń, orzeczenie nauki o zabójczym oddziaływaniu alkoholizmu na organizm ludzki, nie zostało jeszcze dostatecznie spopularyzowane w społeczeństwie, które, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, toleruje w zwyczajach towarzyskich i różnych obrzędach tradycyjnych używanie napojów odurzających i tą drogą tysiące ludzi, zwłaszcza dziedzicznie obciążonych skłonnością do narkomanij, wpędza w nałóg rujnujący im zdrowie i życie, a zagrażający przyszłości narodu i państwa.

I właśnie to trudne i ciężkie zadanie, by w tej dziedzinie stosunki w Polsce odmienić — nam przypadło w udziale. A więc nawoływać, by społeczeństwo zerwało nareszcie z zagrażającym kulturze na tle ogólnego postępu przeżytkiem utrwalania za wszelką cenę tradycji używania napojów odurzających i oszalamiających — dla rzekomego uczczenia wszelkiego rodzaju okazji świątecznych czy uroczystych w życiu

prywatnem i publicznem; by zerwało stanowczo, ponieważ nauka dowiodła bezwzględnej szkodliwości alkoholu dla ustroju człowieka.

A więc zadaniem naszym jest szerzyć w społeczeństwie przeświadczenie, że nasz ruch przeciwalkoholowy nie ma na celu—jak sobie nieraz ktoś wyobraża i dlatego ramionami wzrusza — zajmować się tem i owem wywiduum, notorycznie znanem z nalogowego pijaństwa, walajacem się nocami po rynsztokach i raz po raz arestowanem za awantury, ponieważ są to ludzie beznadziejnie chorzy i już dla społeczeństwa straceni; podczas gdy oddani do odpowiednich zakładów w stadjum o wiele wcześniejszem, mogliby być uleczeni na pożytek własnej rodziny i kraju, a właśnie między nimi trafiają się jednostki wybitnie zdolne, w których talent zabiła narkomanja ze szkodą dla dobra publicznego.

My mamy na celu co innego. Takie nieszczęsne ofiary choroby woli, jako odstrasżające przykłady zmarnowania życia przez nietrzeźwość, my tylko ukazujemy młodzieży, więc w okresie wystartowywania nowych pokoleń w życiowy wyścig pracy mięśni, nerwów i mózgów. Ukazujemy jako przestrożę. Ukazujemy tylko jako świetną, wymowną ilustrację do książki o treści niezmiernie interesującej, książki pełnej poprostu rewelacyjnych dla laika odkryć, poczynionych przez naukę na szarym terenie życia codziennego.

To alkohologja, gałąź wiedzy oficjalnej, jedna z najnowszych i dlatego też po dziś dzień jeszcze niespopularyzowana. A dajemy oną ciekawą książkę czytywać, dla tem trwalszego oddziaływania jej treści, przeważnie w żywym słowie. I właśnie te nasze pogadanki, odczyty, wykłady przeciwalkoholowe, a zwłaszcza doroczne systematyczne kursy, przedstawiające całokształt zagadnienia alkoholizmu i metody praktycznego zwalczania tej groźnej klęski społecznej (dotychczas tak bardzo lekceważonej przez społeczeństwo od dołu do góry we wszystkich jego warstwach), to są najważniejsze cele i zadania naszego ruchu w imię górnej idei trzeźwości.

Rozumiemy bowiem, że dopóki ogółu społeczeństwa nie uświadomimy w tych rzeczach, dopóty nie możemy mieć nawet do niego o to pretensji, by się wyzbył tego przeżytku w ślad za tylu innymi przesadami i zabobonami staroświeckimi, które z zaśniedziałego podwórka naszego życia udało się już wymieść z pomocą miotły Higjeny. A ponieważ uświadomić społeczeństwo należycie można jedynie wtedy, gdy się zaczyna od dziecka, zależy nam najwięcej na młodzieży. Żeby zaś do niej trafić, trzeba wprzód zaznajomić z tem zagadnieniem jej wychowawców. Stąd pochodzi, że przedewszystkiem świat pedagogiczny, a wśród nauczycielstwa świeckiego i duchowieństwo, staramy się zainteresować kursami przeciwalkoholowemi.

W miarę możności, zależnie od środków, urządzamy nasze kursy uświadamiające wszędzie gdzie się da po kraju, publicznie lub w obrębie pewnych instytucyj i uczelni. Ale największe znaczenie ma doroczny Kurs Alkohologji w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie, z inicjatywy Ministerstwa Opieki Społecznej — i z jego funduszów na cele walki z alkoholizmem, — organizowany przez Polskie Towarzystwo Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość“ — pod stałym kierownictwem redaktora najpoważniejszych w Polsce z tego zakresu czasopism, Jana

Szymańskiego, który od początku powstania polskich urzędów ministerjalnych, powołany zaraz przez pierwszego Ministra Zdrowia jako w tej dziedzinie specjalista, prowadzi od lat szesnastu po dziś dzień w Departamencie Służby Zdrowia tak ważny i tak zarazem niezmiernie w naszych warunkach trudny, referat zwalczania alkoholizmu w Rzeczypospolitej.

Organizowany przez niego od lat dziewięciu w Państwowej Szkole Higjenu, (którą tak często zwiedzają z zaciekawieniem cudzoziemskie wycieczki naukowe), nasz Kurs tygodniowy w porze zimowej, przy udziale pierwszorzędnych prelegentów zpośród lekarzy i społeczników, teoretyków i praktyków, oświetla zagadnienie alkoholizmu ze stanowiska higjenu, medycyny, psychjatrji, etyki, eugeniki, socjologii, prawa, ekonomji; oświetla z punktu widzenia polskiego i międzynarodowego. Audytorjum, liczące dwustu i więcej słuchaczy płci obojga, składa się z delegatów wszystkich województw polskich, a przeważają nauczyciele i kierownicy szkół zwykłych i specjalnych, obok nich zwykle dużo duchownych, oraz lekarzy i pracowników instytucyj społecznych. Słuchaczy na te Kursy wysyłają kuratorja szkolne, wojewódzkie urzędy zdrowia i opieki społecznej, także organizacje zainteresowane w swej pracy tem zagadnieniem.

Chcąc sprawdzić, czy po takim kursie pozostaje ślad jaki, bo z chwilą, gdy świadectwo ukończenia go uwożą z Warszawy, rozsypują się corok jego słuchacze po całej Rzeczypospolitej i — zdawałoby się — przepadają, — przeprowadziliśmy przed rokiem ankietę między byłymi słuchaczami w liczbie blisko półtora tysiąca ludzi na przeróżnych stanowiskach, w rozmaitych dzielnicach kraju, na wsi i po miastach. I wyniki okazały się nadspodziewanie zadowalające. Procent odpowiedzi nadzwyczajny. A ktokolwiek odpowiadał, zapewniał, że wpływ, jaki na niego miał Kurs, trwa; że osobiście stał się abstynentem, ale i działaczem przeciwalkoholowym w swoim środowisku, prelegentem społecznym; że na przykład w zawodzie nauczycielskim szerzy dalej to uzyskane na Kursie uświadomienie; że pracuje w organizacjach młodzieży nad tem, by przestrzegać przed alkoholizmem, jako klęską niezawodną w wyścigu pracy.

Ten i ów przy tej sposobności zalił się, że luźne wysiłki nauczycieli dobrej woli nie dadzą nigdy tych wyników, jakie dałoby się w całym kraju osiągnąć przez wprowadzenie alkohologji do szkół jako przedmiotu obowiązującego. Otóż tego dawno my się domagamy od naczelnich władz oświecenia publicznego, w zasadzie usposobionych życzliwie do naszego ruchu. I już uchwałą o nauczaniu alkohologji (od przedszkola począwszy, a na akademjach skończywszy, na wszystkich stopniach szkoły publicznej), powzięła bardzo wysoka instancja, mianowicie Państwowa Naczelna Rada Zdrowia przy Ministrze Opieki Społecznej, w swojej Sekeji Zwalczania Alkoholizmu, w której obok dygnitarzy urzędowych i specjalistów ze świata naukowego, zasiadają też przedstawiciele naszego ruchu.

Zresztą tej zasadniczej podstawy uświadomienia społeczeństwa o niebezpieczeństwie alkoholizmu, jaką stanie się właśnie wprowadzenie alkohologji do przedmiotów szkolnych, domagały się stale uchwały naszych sejmików przeciwalkoholowych, uchwały dorocznych zjazdów de-

legatów Kół Towarzystwa „Trzeźwość“, uchwały naszych Kongresów ogólnopolskich, odbywanych przy gremjalnym udziale dostojników Państwa i Kościoła, kolejno we wszystkich dzielnicowych miastach i w stolicy, ostatni w Krakowie, na skalę największą, jako jubileuszowy, bo dziesiąty z rzędu, pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tego samego zdania bywały i takie zjazdy ogólnopolskie, tylko pośrednio naszym zagadnieniem zainteresowane, jak kongresy psychjatorów i neurologów lub lekarzy i przyrodników.

Przypomni znowu tę sprawę niezmiernie dla naszego ruchu doniosłą. Pierwszy Polski Zjazd Abstynentów, który właśnie teraz przygotowujemy, a który odbędzie się w Warszawie 8 i 9-go grudnia br., bezpośrednio po zakończeniu dorocznego Kursu naszego w Szkole Higieny przy ul. Chocimskiej, zapowiedzianego na dni od 27 listopada do 7 grudnia.

Na terenie Polski obradować też będzie za parę lat Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy, zaproszony do Warszawy przez Rząd Polski, który był reprezentowany przez specjalnego delegata na ostatnim światowym kongresie ruchu abstynenckiego z końcem sierpnia br. w Londynie; a już parę lat temu odbył się w Polsce Międzynarodowy Kongres Kolejowców Abstynentów.

U nas również istnieje Abstynencka Liga Kolejowców. Współdziałała w powołaniu jej do życia właśnie nasza organizacja. Wogóle Tow. „Trzeźwość“ ma za zadanie organizować Koła specjalne do walki z alkoholizmem. Tak powstał Wydział Kobiety, utworzyło się Koło byłych słuchaczy Kursów naszych. W łonie „Trzeźwości“ zawiązało się dawno projektowane Koło Lekarzy Abstynentów, którego rozwój będzie wymagał ram samodzielnych. Jego organem prasowym jest nasz organ, miesięcznik „Trzeźwość“, stojący — zdaniem znawców — na wysokim poziomie i drukujący prace pierwszorzędných specjalistów; podobnie, jak pod tą samą redakcją rocznik „Walka z Alkoholizmem“ jeszcze dłużej istniejący, ogłasza stale teksty najświetniejszych referatów wygłaszanych na naszych kongresach. Odbitki z tych czasopism stanowią najcenniejsze broszury w dziale wydawnictw polskich z zakresu alkoholologii, jak o tem świadczą katalogi Składnicy Higienicznej, istniejącej przy świetlicy „Trzeźwość“ na Starem Mieście.

Dzięki temu oto, oryginalnemu przez swój archaizm i punkt turystyczny, lokalowi własnemu, który — poza biurem centrali naszej organizacji — służy tak szeroko różnorodnym celom społecznym, może „Trzeźwość“ w Warszawie urządzać pożyteczne dekady, które co miesiąc, dziesiątego, dwudziestego i trzydziestego, ściągają w godzinach wieczornych coraz liczniejsze grono osób, stających się szczerymi przyjaciółmi trzeźwości.

Gdzieindziej właśnie brak takiego swojego lokalu znacznie to utrudnia. Tam zato Koła Trzeźwości organizują luźne odczyty i imprezy propagandowe, nie tylko w czasie dorocznego Tygodnia Trzeźwości. Koła te rozsypane są po całej Rzeczypospolitej; jedne rozwijają się dobrze, inne słabiej, zależnie od tego, czy mają do dyspozycji ludzi odpowiednich i oczywiście środki, o które zawsze najtrudniej. Ale wszędzie ich akcja

przypomina ludziom ideę trzeźwości, jako niezbędny warunek zwycięstwa w dzisiejszym wyścigu pracy.

Skupia nasza organizacja na terenie ogólnopaństwowym działaczy przeciwalkoholowych bez względu na różnice poglądów społecznych i przekonań politycznych i stara się wytwarzać kadry pionierów idei abstynenckiej, którzyby mogli, zwłaszcza teraz z pomocą byłych słuchaczy naszych Kursów, szerzyć ten ruch po wszech zakątkach kraju. A są między nimi i wybitni pracownicy na tej niwie społecznej, skoro Zarząd Główny „Trzeźwości“, w myśl uchwał Zjazdów delegatów, wręczył już dyplomy członków honorowych kilkunastu ludziom zasłużonym w tej dziedzinie, duchownym, pedagogom, lekarzom, społecznikom, — którzy bojownikami przeciwalkoholowymi są od ćwierćwieku, niektórzy i dłużej już niezłomie i wytrwale świecą osobistym przykładem bezwzględnej abstynencji.

A powstało nasze Towarzystwo „Trzeźwość“ przed laty kilkunastu, powołane do życia przede wszystkim dla realizowania świeżo przez Sejm Rzeczypospolitej uchwalonej Ustawy Przeciwalkoholowej, która była dziełem Jana Szymańskiego. Jej twórca i niestrudzony potem obrońca przed zakusami alkoholowego przemysłu i handlu, jest też w ciągu ćwierćwieku jawnie istniejącego naszego ruchu — jego duszą, zwłaszcza od czasu, gdy w jego osobie, jako referenta ministerjalnego i organizatora Kursów państwowych, a jednocześnie redaktora głównego organu tego ruchu i właściwego naszej organizacji kierownika, w sposób jakgdyby symboliczny podają sobie ręce akcja państwowa z akcją społeczną zwalczania w Polsce kłęski alkoholizmu.

I właśnie „Trzeźwość“ ma za zadanie być w tej dziedzinie główną współpracowniczką władz w zakresie zdrowia publicznego, higieny społecznej, lecznictwa narkomanów, opieki społecznej nad ofiarami nałogów narkotycznych, porządku i bezpieczeństwa publicznego przez alkoholików wiecznie zagrożanego, a poniekąd i w zakresie szkolnictwa, zwłaszcza oświaty pozaszkolnej.

Na tem ostatniem polu pod naszym wpływem powstała między innymi bardzo pożyteczna placówka w Krakowie: świetnie się rozwijający dział przeciwalkoholowy Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego, docierających do 50-ciu ośrodków w czterech województwach.

Takie oto byłyby mniej-więcej cele i zadania naszego ruchu, który korzysta stale z cennej współpracy świata lekarskiego i któremu w każdej potrzebie służą chętną pomocą najwybitniejsi przedstawiciele nauki, a błogosławią zawsze Książęta Kościoła. Oczywiście jeszcze mówić nie możemy o tem, że nas już ogół rozumie, ale coraz większem uznaniem darzy nas społeczeństwo, czego dowodem korzystna w ostatnich czasach odmiana w stosunku prasy codziennej do naszej akcji, dawniej na jej łamach najchętniej ośmieszanej dla schlebiania pewnej części publiczności, którą dla idei trzeźwości pozyskać zdoła dopiero dłużej trwająca propaganda prasowa, już bądź co bądź zaczęta w poczytnych gazetach.

Do naszych zadań należy także dolożyć starań, by ta propaganda zakreślała coraz szersze kręgi, by porywała za sobą tłumy właśnie w imię upragnionego zwycięstwa w wyścigu pracy i unicestwienia bezrobocia,

w imię pokonania znieprawionego kryzysu. I dlatego każda nasza impreza, każde nasze zebranie, na które pod hasłem bojuwania o trzeźwość — zapraszamy ludzi dobrej woli, musi nam przysparzać propagatorów naszej sprawy.

Na czem najbardziej zależy? Oto wpajając w publiczność tę zasadę, że my z alkoholem nie walczymy i dlatego nie mamy na myśli zrujnowania przemysłu spirytusowego, znajdującego się w rękach prywatnych i państwowych, bo wierzymy, że on jeszcze lepsze będzie robił interesy, gdy coraz większe zastosowanie zacznie znajdować tam, gdzie — zamiast szkody dla zdrowia ducha i ciała, a ruiny dla życia gospodarczego, — przynosi pożytek, więc do celów technicznych, naukowych, przemysłowych, a nie na wyrób napojów trujących. Nie z alkoholem walczymy, tylko z alkoholizmem — powtarzała głośno, dla naszego ruchu wielce zasłużona, znakomita uczona polska, ś. p. Daszyńska - Golińska.

I dalej, wpajając w publiczność, że w naszych zadaniach i celach na pierwszym miejscu jest zwalczanie używania napojów alkoholowych, podczas gdy niektórym się zdaje, że tu idzie jedynie o sprawę nadużywania. Owszem, doniedawna tak właśnie bywało. Jedni mawiali: „Nie chłaj ordynarnej śmierdziuchy; jeżeli masz już pić, to porządne trunki“. A drudzy powiadali: „Nikt od was nie wymaga, byście się całkiem picia wyrzekali, owszem, pić można, czasem to nawet zdrowo, ale po co masz jeden z drugim upić się zaraz jak nieboskie stworzenie, kiedy przecież można pić umiarkowanie“...

Otóż to umiarkowanie było i jest strasznie oszustwem, które tyśiące ludzi najzdolniejszych wymarowało. Bo nie wiedziano jednego, o czem nas dopiero najnowsza wiedza nauczyła: że może być we wszystkim na świecie jakaś miara, tylko nie w używaniu alkoholu. Badania uczonych — na pochwałę abstynencji, — dowiodły, że szkodliwszem od jednorazowego upicia się do nieprzytomności, jest stałe, codzienne picie umiarkowane, niedoprowadzające napozór do upicia, ale skrycie niszczące cały organizm, zwłaszcza mózg i wytwarzające stan ciągłej, acz niewidocznej dla laika, nietrzeźwości, która wywołuje na każdym kroku tyśiące katastrof, prowadzi do powszechnej przestępczości, zamienia świat w szpital psychopatów — i staje się główną przeszkodą do osiągnięcia zwycięstw w dzisiejszym, bardzo przez kryzys powojenny utrudnionym wysiłku pracy, jaki się odbywa w cieżbie współzawodników na polu nauki, literatury, sztuki, techniki, sportu, w zawodzie wyzwolonym i służbie państwowej, cywilnej i wojskowej, w polityce i pracy społecznej, w rzemiośle i robocie fabrycznej, w przemyśle i handlu, wszędzie, gdzie trzeba, (a gdzież nie trzeba?) — zdrowych mięśni, niestarganych nerwów i czujnej, przytomnej, jasnej myśli.

Celem naszego ruchu, zwalczającego zwyczaj używania napojów trujących i uświadamiającego o grozie następstw alkoholizmu, o niebezpieczeństwie wszelakiego odurzania się w narkomanjach, jest przekonanie społeczeństwa, iż toczy się w świecie turniej zapasów śmiertelnych między trzeźwymi i nietrzeźwymi; komu więc na zwycięstwie zależy, niech w porę staje po naszej stronie: bo do trzeźwych należy przyszłość świata.

Kazimierz Kalinowski.

ALKOHOLIZM A CHARAKTER.

1. Pojęcia wstępne.

Czem jest sumienie dla pojedynczego człowieka, tem dla narodu są ludzie z charakterem. Stanowią oni sumienie narodu, są jego przodownikami i sędziami zarazem. Bez nich naród podobny jest do gromady dzieci, z których wyrosną niewolnicy lub barbarzyńcy, dlatego też charakter cenimy ponad wszystkie przymioty, zdolności i talenty człowieka.

Lecz co rozumiemy przez charakter?... Słowa tego używamy w dwojakim znaczeniu — psycho-fizycznym i moralnym, stąd mamy dwa sprzeczne pozornie zdania: „Každy czowiek ma jakiś charakter“, a jednocześnie mówimy: „Ten człowiek jest bez charakteru“.

W pierwszym wypadku mamy na myśli temperament i usposobienie człowieka, a w drugim mówimy o charakterze moralnym, w ścisłym znaczeniu tego słowa.

Charakter określa nam człowieka, jakim on jest, temperament okazuje go nam, jakim on być może, pozwalając nam głębiej sięgnąć w jego duszę i dostrzec tam nieświadome, uśpione moce człowieka. Charakter określa jednak ściślej i dokładniej człowieka, niż temperament, stwarza on bowiem wykończoną *osobowość*, czyli indywidualność ludzką.

Temperament przynosimy ze sobą na świat; charakter urabiamy i kształtujemy do końca życia przez pracę wewnętrzną nad sobą. Temperament wchodzi jednak w skład charakteru, jako jego część dynamiczna, dlatego profesor Kerschensteiner rozróżnia dwie części składowe charakteru: *fizyczną i psychiczną*. Do pierwszej zalicza wrodzone dyspozycje do uczuć, instynktów i popędów, które określa jako *animalny* zadatek charakteru: jest to zespół dyspozycji pierwiastkowych i niezmiennych o różnych kierunkach działania.

Do drugiej zalicza on cztery zasadnicze składniki *duchowego charakteru* t. j. siłę woli, jasność sądu, subtelność i wrażliwość, czyli wrażliwość przyrodzoną, które pojmuje w sensie dynamicznym, jako świadome działanie człowieka. — Widzimy stąd, że według Kerschensteinera istota charakteru jest *dynamiczna*, stanowi on system sił, które decydują o postępowaniu człowieka.

2. Bliższe określenie charakteru.

Charakter według Kanta jest to *własność woli*, za pomocą której człowiek przestrzega pewnych zasad, podyktowanych mu przez rozum i sumienie. Wedle Fouille'go jest to *wola* świadoma swego celu i zadania na świecie, podporządkowana pod prawo, obowiązek i sumienie człowieka; według Foerstera charakter jest to *stanowczość woli* w dążeniu do wyższego celu, wclna od sprzeczności; jest to stałość, konsekwencja i nieprzekupność, którą wywalczyliśmy na kapryśnej naturze; jest to *wyzwolenie woli* z pod jarzma zmysłów i jedność całego kierunku duchowego, jest to wreszcie wierność wobec wiekuistych przeznaczeń duszy. Zdaniem Emersona charakter jest to ład i porządek etyczny w postępowaniu, jest to zdolność obrony tego porządku,

a zarazem odporność na wszelkie zapędy przeciw dobru publicznemu.

Angielski psycholog *Roback* określa charakter, jako stały *ustrój duchowy*, dzięki któremu akty woli określone są jednocześnie przez zasady moralne. Podaje on zarazem definicję, która dla naszego tematu ma pierwszorzędne znaczenie: Charakter jest to trwała psychofizyczna *dyspozycja do powściągnięcia impulsów* zgodnie z zasadą kierującą.

W praktyce charakter polega na opanowaniu się, na pełnieniu sumiennem swych obowiązków, a wreszcie na zdolności do ofiar i poświęceń bezinteresownych, czyli na bohaterstwie. Kto we wszystkich swoich poczynaniach, kieruje się jedynie względem na dobro ogółu i interes Ojczyzny, ten posiada piękny i silny charakter.

Takim był Tadeusz Kościuszko, Stefan żółkiewski, Rom. Traugutt, Piotr Wysocki, Książę Roman Sanguszko, Adam Mickiewicz, Karol Marcinkowski i tylu podobnych im Polaków, którzy życie swoje poświęcili dla dobra Ojczyzny.

Wykażemy teraz namacalnie, że alkoholizm psuje charakter człowieka, że alkoholik ulega zwyrodnieniu, wskutek czego nie może panować nad sobą, ani pełnić należycie swych obowiązków, że staje się on brutalnym, nieczułym na dobro bliźnich, a nieraz nawet zabójcą i zbrodniarzem. Alkoholikiem nazywamy tego, kto stale używa alkoholu, choćby w małej ilości i nie może się obejść bez trunków podniecających, słowem tego, kto odczuwa głód alkoholu, — taki człowiek ulega powoli zwyrodnieniu.

Aby to wykazać, musimy przedtem poznać bliżej działanie alkoholu na organizm ludzki, a pośrednio na psychikę człowieka.

3. Działanie alkoholu na mózg i układ nerwowy.

Niema narządu w naszym ciele, na któryby alkohol działał tak szybko i tak wydatnie, jak działa on na mózg i system nerwowy, a pośrednio i na psychikę człowieka.

Analiza chemiczna zmarłego na ulicy we Wrocławiu pijaka wykazała w jego żołądku 0,41% dawki alkoholu, jaką spożył on przed śmiercią, a w sercu — 0,36%, w nerkach 0,32%, w jelitach — 0,21%, w wątrobie 0,06%, a w mózgu aż 3,46% tejże dawki alkoholu, czyli, że *w mózgu jego było ośm razy więcej alkoholu, niż w żołądku, a blisko trzy razy więcej, niż w pozostałym organizmie.*

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że alkohol jest to jad trujący, który działa zabójczo na ośrodki mózgowy, to łatwo zrozumiemy, dlaczego u alkoholika proces głębszego myślenia bywa zahamowany, wskutek czego pozbawiony on jest krytycyzmu i rozsądku.

Działanie alkoholu na ośrodki mózgowy jest przytem dwojakie: *porażające i pobudzające.* Alkohol *poraża* w korze mózgowy ośrodki hamujące, przy pomocy których odbywa się kontrola naszych słów i czynów, na czem polega kultura człowieka. Uniemożliwia to panowanie nad sobą i pozbawia człowieka prawidłowego kierowania swemi czynnościami.

mi, a zarazem osłabia jego krytycyzm, poczucie realności, zdolność spostrzegania, przewidywania i wydawania sądów.

Dr. Radziwiłłowicz stwierdza, że pod wpływem alkoholu zanikowi ulegają czynności w porządku przeciwnym ich powstawaniu: zanikają przede wszystkim czynności najwyższego porządku duchowego, następnie coraz niższe, aż do najgłębszego i całkowitego otępienia we wszystkich dziedzinach życia duchowego. Zwyczajnie i zanikowi ulega zarówno dziedzina uczucia, jak dziedziny poznawania i usiłowania. Słabnie oddziaływanie uczuciowe na doznania moralne, jako rozwojowo najwyższe, na doznania estetyczne, na sprawy oderwanego myślenia. “*)

Jednocześnie zaś alkohol działa *pobudzająco* na władze pożądliwe alkoholika i na jego wrażliwość, która przeradza się w *drażliwość*, bo alkohol rozpuszcza w nerwach tłuszcz, który tworzy ich zewnętrzną powłokę i stanowi niejako ochronę przeciwko zbyt niemu przeculeniu organizmu. Wskutek tego rośnie wzruszeniowość alkoholika, zwiększa się jego pobudliwość do gniewu, strachu i tęsknoty, przyczem gniew przybiera u niego największe rozmiary i nieraz staje się groźnym dla otoczenia. Osobnik, z natury brutalny, pod wpływem alkoholu ujawnia swoją brutalność o byle co w sposób bezwzględny, w działaniu jest on wprost groźny i nieobliczalny.

„Destrukcyjny wpływ alkoholu na osobowość pijaka“, mówi Dr. Piotrowski, — „rozwija się powoli w etapach. Nasamprzód alkoholik fałszuje nastrój, wywołuje nieuzasadnioną żywość i wesołość albo płaczliwość, wzmacnia drażliwość i pobudliwość wzruszeniowości, która z powodu drobnostki może się wyładować wybuchami złości; z drugiej strony alkohol wprowadza człowieka w stan tępej obojętności, nawet wobec wydarzeń poważnych“ (**).

Wskutek tej chwiejności nastrojów i zmienności usposobienia alkoholika, w zamiarach jego i działaniu niema stałości. Przerzuca się on bez zastanowienia od jednego zamiaru do drugiego, z lekkim sercem opuszcza jeden plan dla drugiego, wskutek czego nie może nic wykonać porządnie.

Brak mu równowagi psychicznej i jednolitego nastroju, brak stałości i konsekwencji w postępowaniu, brak celowości w działaniu i w życiu.

Ponieważ rozumowanie alkoholika jest przyciemnione, przeto nie może się on należycie orjentować w skomplikowanych stosunkach, nie rozróżnia rzeczy głównych od pobocznych, nie może przewidywać następstw swego działania, dlatego nie może wywiązać się należycie ze swego zadania, nie potrafi dobrze zarządzić swoim ani cudzym majątkiem. Tembardziej nie zdolny on jest do realizacji rzeczy wyższych, do spraw społecznych i publicznej działalności — poprzestaje zwykle na zaspokojeniu swych potrzeb najniższych.

Ta chwiejność wzruszeniowa powoduje u alkoholika *słabość woli*, to też nie może on dotrzymać słowa, spełnić obietnicy, przestrzegać terminu. Słabość woli najjaskrawiej ujawnia się u niego wobec nałogu,

*) Alkohologju (Warszawa 1928) str. 105.

**) Wpływ wysokości na umysł i wolę człowieka (Poznań 1929 r.), str. 5.

ale o tem pomówimy później, przy omawianiu charakteru alkoholi-
lika.

Taki wpływ wywiera alkohol na władze umysłowe człowieka, a
jak działa na jego duszę?...

Psycho-patolog francuski Janet przedstawia nam psychę człowieka
w formie piramidy. U podstaw jej znajdują się niższe instynkty
i odruchy, wspólne nam ze zwierzętami; poniżej mieszczą się namięt-
ności i popędy, wypływające z uczuć egoistycznych oraz instynktu sa-
mozachowawczego, u szczytu zaś piramidy istnieją wszelkie uczucia,
stanowiące koronę duszy ludzkiej, jak altruizm, uczucia moralne, reli-
gijne i estetyczne, oraz najsubtelniejsze władze intelektualne.

Zobaczymy teraz jak na tę piramidę działa alkohol. Zdaniem Dr.
Jaroszyńskiego alkohol zaczyna swą zgubną działalność od góry: para-
lizuje on w pierwszym rzędzie te najwyższe, najszlachetniejsze uczu-
cia, idealne dążenia i najbardziej subtelne właściwości ducha. Gdy zaś
szczyt tej mistycznej budowy psychicznej jest obalony, z nizin duszy,
z pokładów, mających źródło w naturze zwierzęcej człowieka, wypełza-
ją najniższe instynkty, cechy zwyrodnienia, objawy cynizmu, popędy
zbrodnicze.

Potwierdza to Stanisław Przybyszewski, który pisze w swoich pa-
miętnikach: „Pod wpływem alkoholu dusza człowieka całkiem się prze-
obraża, wymienia się na inną, która oczywiście w człowieku bytować
musi, ale była trzymana na uwięzi przez duszę trzeźwą. I ot — ten
smutny alkohol wyważyła tę duszę trzeźwą z zawias, odretwią ją, a na
arenę wkracza obca jakaś dusza, której istnienia nawetbyś nie przypu-
szczał, a skierowana z szatańską złośliwością w stronę drogi, na któ-
rej czyha na człowieka najcięższy Ból — *zaprzepaszczenie i zagła-
da.*“ *)

Ilustracją tych słów są czyny ohydne i zbrodnie alkoholików,
o jakich codziennie niemal czytamy w gazetach, a które świadczą o ich
psychicznym zwyrodnieniu. W warszawskiej klinice psychiatrycznej
badano niedawno nałogową pijaczkę, która w przystępie melancholji
zamordowała uderzeniami siekiery w głowę dwóch swoich śpiących do-
rosłych synów, usiłowała zamordować również swą śpiącą córkę i spo-
wodowała jej ciężkie obrażenie głowy, sama zaś, po dokonanych zabój-
stwach, rzuciła się do studni, skąd ją wyciągnięto i uratowano od śmier-
ci. Oto końcowe stadium działania alkoholu na psychę ludzką.

4. A l k o h o l a p a n o w a n i e n a d s o b ą .

Powiedzieliśmy, że charakter w pierwszym rzędzie polega na
opanowaniu się, czyli na *panowaniu nad sobą*. Przytoczyliśmy defini-
cję charakteru, podaną przez angielskiego psychologa Robacka, we-
dług którego „charakter jest to trwała *dyspozycja do powściągnięcia im-
pulsów* zgodnie z zasadą kierującą“.

Idzie tu o opanowanie zarówno niskich instynktów, jak i uczuć gniewu,
zazdrości lub nienawiści oraz temperamentu, czyli usposobienia,
zgodnie z zasadami rozumu. Już samo przyćmienie rozumu pod wpły-

*) *Moi współczesni wśród swoich.* (Warszawa 1930 r.), str. 56.

wem paralizującego działania alkoholu na mózg, o którym mówiliśmy poprzednio, utrudnia kontrolę naszych wrażeń, uczuć i instynktów, ale nie koniec na tem. Do opanowania się potrzeba jeszcze mieć silną wolę i zdrowe nerwy, które ani na chwilę nie wypowiedziałyby nam posłuszeństwa.

Mówią, że Joffre dlatego wygrał bitwę pod Marną w czasie wielkiej wojny, że zachował zimną krew wtedy nawet, gdy parlament francuski stracił głowę, a rząd przeniósł się do Bordeaux. To samo bywa przy każdym zwycięstwie nad sobą: trzeba mieć do tego silną wolę, a nerwy w porządku.

Tymczasem przy stałym używaniu alkoholu jest to niemożliwe, gdyż on nie tylko dezorganizuje nasz mózg i system nerwowy, ale osłabia wolę, niszcząc hamulce, niezbędne do opanowania niskich instynktów i złych uczuć. Alkoholik podobny jest do szofera, który kieruje autem, pozbawionem hamulców, wskutek czego bardzo łatwo przyjść może do katastrofy.

Dlatego to sprzeczki przy kieliszku tak często prowadzą do zabójstwa i pojedynku, nieraz nawet z błahego powodu. Alkoholik odczuwa przytem głód alkoholu, jak człowiek normalny doznaje potrzeby pokarmu, wola jego nie jest przeto wolną, a on sam staje się niewolnikiem alkoholu. Czy w takich warunkach można mieć silną wolę? Czy może on opanować swe niskie instynkty, wzburzone uczucia i różne popędy?... Słabość woli prowadzi człowieka do dalszego używania alkoholu, a to do reszty niszczy jego charakter.

„Człowiek, który wskutek nierozwiniętej w dostatecznym stopniu woli poddaje się nałogowi i stopniowo coraz głębiej weń popada, zatracając resztki odporu, przestaje całkowicie być panem swojej woli i brnie w przepaść bezładu i dezorganizowania władz duchowych. Nie mogąc się już opanować, staje się niewolnikiem swojego nałogu, zatrzuwa ciało i duszę już napół niesamowiednie. Przestaje być panem swoich czynów, swoich uczuć i swoich przekonań. Zatracając przez to najistotniejsze cechy człowieczeństwa i jego wyraz: godność ludzką i osobista.“ *)

Charakter polega na opanowaniu nietylko instynktów i uczuć naszych, ale i temperamentu, czyli usposobienia; polega on na takim ujęciu cugli naszych skłonności, żeby wydobyć z nich wszystko, co można i wprzęgnąć je do służby naszym ideałom i zasadom.

Każdy bowiem temperament ma swoje dobre i złe strony, każdy stanie się dobrym, o ile potrafimy go unormować i pokierować nim należycie. *Sangwinik* ma usposobienie żywe i wesołe, dobre i łagodne, ale jest lekkomyślny z natury, o ile przeto nie pogłębi go przez refleksję, stanie się marnotrawcą nietylko swej fortuny, ale i swoich zdolności.

Melancholik jest głębszy od sangwinika, inteligentniejszy i wytrwalszy, ale łatwo się zniechęca i upada na duchu, a wtedy skłonny jest do rozpaczliwej i samobójstwa.

Choleryk jest energiczny, czynny, twórczy i przedsiębiorczy, mo-

*) *Marja Hornowska*: Alkoholizm jako zagadnienie wychowania moralnego. (Alkoholologja, str. 180).

że stać się zdobywcą i wodzem, ale jest zarazem chciwy władzy, mściwy i gniewliwy. Jeśli się nie opanuje, łatwo stać się może tyranem, a nawet zabójcą, jak to widzimy na przykładzie Aleksandra W.

Flegmatyk z natury jest spokojny, systematyczny, obiektywny w sądach i wyrozumiały, ale zarazem jest skłonny do lenistwa, wygody i zmysłowości, jeżeli więc nie opanuje się, staje się biernym oportunistą i traci charakter.

Alkoholizm przeszkadza jednak opanowaniu temperamentu i prowadzi do jego zwyrodnienia.

Nie wszyscy przytem mają jednakowe skłonności do kieliszka. Sangwinicy i cholerycy skłonniejsi są do alkoholu, niż melancholicy i flegmatycy. Sangwinik bowiem szuka przedewszystkiem przyjemności i to zmysłowych, lubi ucztę i biesiady, dlatego łatwo wciąga się do kieliszka, nie umie oprzeć się pokusie, to też pijatyki i hulanki stają się przyczyną jego zguby.

Choleryk ma dobry apetyt, lubi potrawy mięsne i ostre, dlatego skłonny jest do używania trunków i łatwo ich nadużywa, a wtedy staje się bezwzględny i okrutny, bo temperament go ponosi.

Melancholicy i flegmatycy mniej są skłonni do kieliszka, ale i oni ulegają pokusie, a wtedy stanowią typ t. z. *umiarkowanych alkoholików*. Pod wpływem alkoholu flegmatyk staje się apatycznym, pędzi życie przeważnie wegetatywne, nieraz staje się pieczeniarem i pasożytem; melancholik zaś, który z natury jest bardzo wrażliwy, pod wpływem alkoholu staje się drażliwym, nerwowym, przykrym dla otoczenia, a co gorsze popada w rozstrój i kończy nieraz samobójstwem.

Widzimy stąd, że alkoholizm psuje nasz temperament i nie pozwala nam wyzyskać naszych zdolności, przez co uniemożliwia nam wyrobienie sobie pięknego i silnego charakteru.

5. Skazy charakteru pod wpływem alkoholizmu.

Panowanie nad sobą to dopiero początek charakteru, dalszą jego cechą stanowi sumienne pełnienie swoich obowiązków, a przytem dobroć, szlachetność, wspaniałomyślność i wielkoduszność, posunięta nieraz do bohaterstwa.

Prof. Kerschensteiner do składników charakteru obok silnej woli i jasnego sądu zalicza subtelność i wrażliwość. *Subtelność* jest to zdolność wczuwania się w położenie bliźniego, łatwość wnikania w jego duszę, delikatność i przenikliwość uczuć, *wrażliwość* zaś oznacza głębokość i trwałość emocji duchowych w przeciwieństwie do obojętności i nieczułości.

Subtelność przypomina nam platońską *intuicję*. Według Platona człowiek ma dwojakie poznanie: *rozumowe* przez wnioskowanie i *intuicyjne* przez patrzenie intelektualne. Rozumem człowiek pojmuje prawdę, dobro zaś doskonale poznaje przez intuicję, bezpośrednio, przez wnikanie, wczuwanie się, a raczej wyczuwanie.

Człowiek wedle Platona rozrywany jest przez dwie sprzeczne siły: ślepią żądzę rozkoszy i wyrozumowaną miłość dobra, która tkwi w każdej duszy ludzkiej. Miłość tę Platon nazywa erosem, ale rozróżnia

trojaki eros: *eros pożądlivy*, który służy celowi zachowania gatunku i wspólny nam jest ze zwierzętami; *eros wyższy*, ale egoistyczny, dążenie do sławy, męstwa, siły i nieśmiertelności, wreszcie *eros najwyższy*, bezinteresowny, który wnosi się do dobra i piękna moralnego.

Kształcenie charakteru według Platona polega na rosnącym wciąż uszlachetnianiu naszego erosu, czyli na dążeniu duszy do osiągnięcia i posiadania coraz wyższego dobra.

Obecnie nazywamy to kształceniem i rozwijaniem w sobie coraz wyższych, coraz szlachetniejszych uczuć.

W skład charakteru wchodzi bowiem uczucia, od nich zależy siła woli. Ludzie słabej woli takimi są dlatego, że niczego silnie nie kochają i niczego nie pragną prócz zaspokojenia swych potrzeb cielesnych.

Prof. Dr. Piltz powiada, że „charakter człowieka zależy od jakości i rodzaju jego uczuć rodzinnych i społecznych“. (O charakterze z punktu widzenia biologicznego, str. 9), a angielski psycholog Dougall tak mówi:

„Rozwijanie się uczuć złożonych jest zewszepochmiar ważne dla charakteru... są one ośrodkiem naszego życia emocjonalnego i woli. Tylko przez systematyczną organizację emocjonalnych dyspozycji możliwym jest opanowanie i kontrola niższych popędów i sił człowieka. Również wszelkie sądy wartościowe, a w szczególności moralne, mają swe źródło w uczuciach złożonych i są przez nie kształcone“. *)

Uczucia złożone są to przede wszystkim *uczucia rodzinne i społeczne*, które skłaniają nas do poświęcenia się dla dobra ogółu i cierpiącej ludzkości, pobudzają do służby Ojczyźnie, prawdzie, sztuce, religji i wychowaniu. Uczucia te uszlachetniają nas i uspołeczniają, dlatego na rozwoju ich polega kształcenie charakteru.

A jakżeż na te uczucia działa alkohol? W najwyższym stopniu szkodliwie i zabójczo. U ludzi, używających stale alkoholu, choćby tylko w miernych ilościach, rozwija się egoizm, zobojętnienie na wszystko, co nie dotyczy bezpośrednio ich osoby.

Ponieważ t.z. euforia (błogostan) polega na zapomnieniu o wszystkim, przeto alkoholik przyzwyczaja się zapominać o wszystkich sprawach, nie dotyczących go bezpośrednio, staje się sobkiem i oportunistą, nieczułym na dół i niedolę najbliższej rodziny.

To też alkoholik wtedy nawet, gdy nie dojdzie do zwyrodnienia i upadku moralnego, o ile tylko stale używa alkoholu, powoli zatracą uczucia społeczne i miłość bliźniego, staje się egoistą i oportunistą, zobojętniałym na dobro ogółu i los Ojczyzny. Odczuwa on silnie tylko jedno pragnienie — *głód alkoholu*, który stał się jego niezbędną przyprawą, a ponieważ nie zawsze znajduje środki do zaspokojenia tego głodu, przeto łatwo spada jeszcze niżej: staje się człowiekiem sprzedajnym, szkodnikiem społeczeństwa.

W historii naszej znajdujemy typowy przykład takiego opoja, który dla miłego grosza stał się zdrajcą Ojczyzny i sprzedał ją państwu zaberczym. Jest nim Adam Poniński, smutnej pamięci marszałek pierwszego sejmu rozbiorowego, który wskutek alkoholizmu stał się płatnym narzędziem w rękach wrogów naszych, kiedy chodziło o usan-

*) Podstawy psychologii społecznej. Str. 135 — 136.

kejonowanie pierwszego rozbioru Polski. Koniec Ponińskiego był nad wyraz smutny: skończył on w rynsztoku, jako nałogowy pijanica na jednej z ulic przedmieścia Warszawy na „delirium tremens“...

Wymowna to, zaiste, przestroga dla nas!

Ale nawet, gdy nie dojdzie do ostateczności, gdy alkoholik nie stanie się człowiekiem przekupnym lub złodziejem, charakter jego psuje się coraz bardziej, a jego wartość etyczna znacznie się obniża.

Lekkie nawet podniecenie alkoholem czyni człowieka gadatliwym, a tem samem nieuważnym, a przytem pozbawia go krytycyzmu i należytej oceny swego położenia.

„Wogóle zaznaczyć wypada“, mówi Dr. Gantkowski — „iż chwila podnieta alkoholem zawsze i u każdego osobnika sprowadza pewną bezkrytyczność w ocenie sytuacji, w której się znajduje.“ *)

Z chwilą zaś zatrucia alkoholowego, które następuje po wypiciu większej dozy alkoholu, samostanowienie jest osłabione, a skłonności i popędy występują silniej.

„Kłótniwość, zrzędnosc i upartość (oraz) wzmożona drażliwość prowadzą szybciej do czynów, do natychmiastowego odwetu i zemsty, do czynów tem brutalniejszych, im głębszy jest stan opilstwa i im brutalniejszy charakter pijanego. Widzimy stąd, że kwalifikacje moralne alkoholika zmniejszają się w charakterystyczny sposób i z czasem zupełnie przepadają. Poczucie honoru, obowiązku, powagi, stateczności i moralności, w końcu także poczucie prawa i słuszności stopniowo zanika. W otępieniu uczuciozem i wzruszeniozem nałogowy pijak traci przywiązanie do rodziny i szacunek dla samego siebie, staje się bezradnym próżniakiem, żebrakiem, włóczęgą i wreszcie złodziejem“...

„Jeżeli dla braku pieniędzy nie może kupić sobie wódki, alkoholik w niktzemny sposób zdobywa sobie środki, robi długi, sprzedaje niezbędne sprzęty domowe, żebrze i poniża się bezwstydnie, aby tylko wyłudzić parę groszy, za które może się upić. Nie waha się przed kradzieżą i oszustwem. Jest mu obojętne, że postępowaniem swoim zaniedbuje obowiązki wobec rodziny. Bezwzględny egoista, ma najdalej idące wymagania życiowe, nie uznaje przytem uprawnionych potrzeb rodziny, znajdującej się nieraz w nędzy. Nic go to nie obchodzi, że żona i dzieci nie mają co jeść“.

„W obecności obcych alkoholik chroniczny umie być uprzejmym względem żony i dzieci, pozostawiony atoli z nimi sam na sam, urzęda piekło, okazuje złu humor, jest opryskliwy albo hałaśliwy i niezadowolony, wymyśla, wszystko gani, i czeka tylko na chwilę, żeby się wycofać do ukochanej knajpy“ **).

Zdawałoby się, że to wystarczy do zdyskwalifikowania charakteru alkoholika, a jednak nie tu koniec jego epopei. Przedewszystkiem podkreślić należy brak wierności małżeńskiej u chronicznych alkoholików. Alkoholik wskutek podniecenia alkoholowego ma wzmożoną pożądlivość płciową przy jednoczesnem przyćmieniu świadomości i utracie hamulców, wskutek czego dopuszcza się wykroczeń przeciwko szó-

*) Zagadnienia alkoholizmu w świetle nauki lekarskiej (Poznań 1929) str. 27.

**) Dr. Al. Piotrowski: Wpływ wyskoku na umysł i wolę oraz na życie moralne człowieka. (Poznań 1929), str. 6 — 7.

stemu przykazaniu. Nie krępuje się przytem żadnemi względami wstydu, ani przyzwoitości, posuwając się nieraz do atakowania własnych córek, zwłaszcza, gdy znajduje się w stanie ostrego zatrucia alkoholem.

A jednocześnie nie dowierza żonie, obwinia ją bez powodu, posądza o zdradę małżeńską i robi jej z tego powodu sceny, które kończą się nieraz pobiciem lub nawet okaleczeniem niewinnej ofiary jego zazdrości i zaślepienia.

Oczywiście nie wszyscy alkoholicy dochodzą to tej ostateczności i nie każdy z nich bije żonę i maltretuje swe dzieci, nie mniej jednak każdy alkoholik nałogowy jest na drodze do moralnego upadku i mniej lub więcej zbliża się do tego stanu.

Tak częste dziś zabójstwa, a względnie morderstwa z jednej lub drugiej strony odbywają się najczęściej pod wpływem alkoholu, albo w związku z nim: albo mąż - pijak zabija rzekomo niewierną żonę, albo żona zabija męża we własnej obronie, lub morduje go, aby się uwolnić od znieawidzonego ciemięzcy. Bywają i takie wypadki, że syn zabija ojca — alkoholika, stając w obronie matki lub broniąc własnego życia. — Czy w takich warunkach można mówić o tych wyższych cechach charakteru, które polegają na samozaparciu się i ofierze dla celów wyższych, dla zrealizowania ideału i zdobycia się na bohaterstwo?... Jedno tu stwierdzić możemy, że dzisiejszy upadek charakterów źródło swe ma w alkoholizmie, tak powszechnym dziś, jak nigdy dotąd. Doszło już do tego, że klasy biedniejsze, nie mając środków na wódkę, zatruwają się denaturatem, którego konsumpcja w ostatnich latach wzrosła do niebываłych rozmiarów. Obliczają, że w roku 1932 wypito u nas kilkanaście milionów litrów denaturatu: czem większa przeto nędza, tem groźniejsza staje się u nas klęska alkoholizmu, który niszczy już nie tylko charakter, ale zdrowie i życie naszych współbraci.

6. Zwyrodnienie psychiczne alkoholików.

Zostało nam do omówienia jedno jeszcze, ostatnie już ogniwo w tym długim łańcuchu bólów i cierpień, w jaki zakuwa się nałogowy alkoholik — *zwyrodnienie psychiczne*.

Przed kilkoma laty odwiedził mię jeden z moich dawnych uczniów, który podczas wojny światowej przedwcześnie opuścił szkołę i zgłosił się jako ochotnik do wojska. Teraz po wielu latach przyszedł do mnie... *jako żebrak, a co gorsza jako psychopata*.

W czasie służby wojskowej zasmakował on w trunkach i popadł w t. z. *dipsomanję*, czyli pijaństwo okresowe, które doprowadziło go do żebraniny. Na pozór jest on człowiekiem normalnym, nawet chętnie pracuje, nigdzie jednak nie może zagrzać miejsca, bo pomimo, że wyrzekł się alkoholu, od czasu do czasu doznaje potrzeby upicia się. Wtedy, jeżeli nie ma pieniędzy, dopuszcza się kradzieży, bo nie może obejść się bez wódki. Ostatnio skradł swemu koledze i towarzyszowi pracy ubranie i spieniężył je za kilka złotych, byle tylko zaspokoić trapiące go pragnienie alkoholu. W sądzie uwolniono go z powodu jego choroby

i odesłano do szpitala dla alkoholików, skąd wyszedł po roku jako nieuleczalny psychopata, a jako taki nie może nigdzie znaleźć miejsca — pozostaje mu tylko żebrania.

Otóż takich nieszczęśliwych ofiar alkoholizmu jest więcej na świecie, a wszyscy oni należą do *psychopatów*, czyli ludzi, nie posiadających pełnej harmonii czynności psychicznych. Są to ludzie *niepełnowartościowi*: mogą być nawet zdolni, ale mają pewne zbrocenia umysłowe lub seksualne, które odcinają ich od ludzi normalnych.

„Stan neuro- i psychopatyczny oznacza się zmniejszoną sprawnością a tem samem zmniejszoną wartością systemu nerwowego“, mówi Dr. Leon Wachholz, „dla tego też osoby neuro- i psychopatyczne nazywa się także niepełno — lub mniej wartościowymi“ *).

Mamy więc tu nowy *temperament neuropatyczny*: jest to zaburzenie równowagi funkcji systemu nerwowego, niezwykle brak odporności, występujący przy najbłahszych bodźcach, następstwem czego bywa silne podrażnienie, rodzaj wybuchu, poczem następuje depresja, prostracja umysłowa.

„Zmniejszona wartość systemu nerwowego psychopatów, mówi Prof. Wachholz, „zaznacza się chwiejną jego równowagą t. j. wielką wrażliwością na podniety, z jakimi człowiek się spotyka w życiu. Każdy nieco silniejszy bodziec psychiczny, przejmujący psychopatę lękiem, gniewem i t. p. afektem, lada zmartwienie, troska, zawód, chwilowe przeciążenie pracą, bo nawet przygodna choroba cielesna narusza jego chwiejną równowagę umysłową i wywołuje silny, człowiekowi niepsychopatycznemu nieznanym „*odczyn psychopatyczny*“, znamienny przez niezwłocznie zjawiający się stan silnego wyczerpania duchowego, przegnębienia lub drażliwego podniecenia, które nieraz przypominają stan chorób umysłowych, jak otępienie umysłu, melancholja lub szaleństwo. Dysharmonja czynności umysłu psychopatów uderza ich otoczenia, które obdarza ich dlatego mianami: *dziwaków, oryginałów, pomyłonych, niezrównoważonych* i t. p.“**).

U psychopatów powstają zaburzenia w dziedzinie myśli, uczuć i woli, które świadczą o pewnym zwyrodnieniu charakteru.

Zaburzenia w dziedzinie umysłu polegają na trudności uwagi i skupienia, na częstem roztargnieniu. „Myśli osób psychopatycznych nie wiążą się ze sobą należycie i urywają się nieraz przed ich zupełnem wypowiedzeniem, aby ustąpić miejsce innym, nowym“***). Pamięć ich ulega często złudzeniu, skłonni są do autosugestji, dlatego często nieświadomie popełniają kłamstwa.

Zaburzenia w dziedzinie uczuć polegają na niezwyklej chwiejności i zmienności nastrojów, przyczem najbardziej błaha podnieta wytrąca psychopatę z równowagi, prędko się on nuży, łatwo się zniechęca i zraża do ludzi. Obawa o stan swego zdrowia wytwarza u psychopaty *hipochondrję*. „U większości psychopatów zauważa się mniej lub

* O zaburzeniach umysłowych u dzieci i młodzieży (Lwów — Warszawa r. 1927) str. 32.

** Tamże, str. 34.

*** Tamże, str. 39.

więcej osłabione poczucie zasad moralnych, zaznaczające się w ciągu całego ich życia wybitnym egoizmem“ *).

W dziedzinie woli zaburzenia są największe, bo psychopata nie umie się opanować, pokonać trudności, wytrwać na stanowisku, gdyż brak mu wytrwałości. „Słabość woli znajduje swe ujście w nałogach i popędach, którym psychopaci ulegają w wysokim stopniu **).

Nałogi te to samogwałt, opilstwo, używanie środków odurzających, szulerstwo, popęd do ustawicznej zabawy, popęd do zbierania różnych przedmiotów, do włóczęgostwa, do kradzieży (kleptomania) i wzniesienie pożarów; samosugestywność, kłamliwość, nudyzm, erotyzm i seksualizm.

Jest zaiste w czem wybierać, to też chorobliwe dziwactwa psychopatów mają tysiące form i postaci. Najgorzej, gdy psychopata obdarzony jest z natury talentem pisarskim lub wymową, bo wtedy staje się on apologetą swych zwyrodniałych instynktów, siewcą zepsucia i zgorzenia. Niestety, takich psychopatów - grafomanów mamy dziś wielu w piśmiennictwie naszym i zagranicznym.

Klasycznym przykładem takiego uzdolnionego i utalentowanego pisarza - psychopaty jest Stanisław Przybyszewski, który sam wyznaje, że *alkoholizm był potrzebą jego istoty metafizycznej*, drugą zaś był erotyzm patologiczny.

A czy on jeden tylko był takim piszącym psychopatą? Czy utworzy wielu innych nie zdradzają również chorobliwego stanu psychicznego autorów?... Czy nie są to objawy psychozy erotycznej i seksualizmu?...

Dr. Antoni Mikulski w książce p. t. „Polska literatura psychopatyczna“ (Kraków 1903) wylicza cały szereg takich pisarzy paranoików, którzy olśniewają publiczność swym błyskotliwym talentem, a jednocześnie zatrują ich dusze.

A gdzie źródło tej choroby?

„Za najczęstsze przyczyny chorób psychicznych uchodzi alkohol, syfilizm i obciążenie dziedziczne... Systematyczne nadużywanie alkoholu staje się tłem również schorzeń psychicznych“, mówi profesor psychologii Dr. Władysław Witwicki ***).

Dr. Wachholz twierdzi wprawdzie, że „główną przyczyną (niskiego stanu moralnego psychopatów) jest zawsze ich wrodzona konstytucja psychopatyczna, stwarzająca usposobienie do przestępstw“****), dodaje jednak, że ta psychopatyczna konstytucja jest następstwem *alkoholizmu rodziców*.

A więc początkiem tak powszechnego dziś upadku moralnego i tak częstego schorzenia psychicznego jest alkoholizm, który powoduje zwyrodnienie psychiczne i zepsucie charakterów.

Zapobiec temu może jedynie tylko *abstynencja*, czyli zupełne wyrzeczenie się trunków wyskokowych przez tych, którzy szczerze pragną uzdrowienia Ojczyzny.

*) Tamże, str. 50.

**) Tamże, str. 51.

***) Psychologia, tom II. Str. 358.

****) O zaburzeniach umysłowych u dzieci i młodzieży. Str. 140.

Walka o wyzwolenie i niezależność Polski nie jest jeszcze skończona. Pokonaliśmy wrogów zewnętrznych, pozostali jednak nieprzyjaciele wewnętrzni, w postaci wad narodowych, w postaci niskich, słabych charakterów, bezprawia, zepsucia, niemoralności.

Wrogów tych musimy pokonać, a tylko ludzie o silnym i szlachetnym charakterze tego dokonać zdołają. Olbrzymiej fali zepsucia, idącej do nas ze Wschodu i Zachodu, przeciwstawić należy szeregi bohaterów, o cnocie heroicznej, pełnej samozaparcia i ofiary. Pierwszym krokiem do tego jest wyrzeczenie się trucizny alkoholowej, dlatego abstynencja jest dziś warunkiem narodowego odrodzenia i zapowiedzią pięknego charakteru.

Ks. Dr. Jan Ciemniowski.

Lwów.

NASZ ANTYALKOHOLOWY CHALLENGE.

Ś. p. prof. Radziwiłłowicz w roku 1928 na XIX Międzynarodowym Kongresie Przeciwalkoholowym w Antwerpii z polecenia ówczesnego Rządu polskiego zaprosił następny Kongres do Polski.

Uczeni abstynenci zebrani na Kongresie bardzo szczegółowo badali naszą ustawę z roku 1920 i przyznali jej wszelkie zalety, powszechnie zostało uznane, że ustawa, nie będąc prohibicyjną, daje możność uzdrowienia społeczeństwa od największej klęski, jaką jest alkoholizm, i z tego powodu zaproszenie chętnie przyjęli.

Ówczesnie obowiązująca ustawa antyalkoholowa była uznana przez Kongres za wzorową — doskonałą. Mieliśmy pokazać światu Polskę rozwijającą się pod wpływem tej doskonałej ustawy.

Gdyby ten Zjazd wszechświatowy doszedł do skutku, to zapewne za dobrą ustawę dostalibyśmy kilkanaście punktów na naszą korzyść. ale za tajną sprzedaż wódki, za lekceważenie i nie przestrzeganie doskonałej ustawy naliczonoby nam tyle karnych punktów, że Challenge byłby przez nas sromotnie przegrany.

Daleko lepiej przedstawiają się nasze szanse obecnie. Rząd Polski znowu za pośrednictwem swego delegata na ostatni Kongres antyalkoholowy w Londynie, Dr. Zajączkowskiego, zaprasza do Warszawy wszechświatowy Zjazd i my znowu stajemy przed koniecznością wygrania antyalkoholowego Challenge.

Musimy pokazać światu, że Polska to taki kraj, w którym abstynencja jest tak powszechną, że pomimo, iż alkohol jest sprzedawany na rogu każdej ulicy, w każdym prawie sklepiku, w dużych, średnich, małych a nawet bardzo małych buteleczkach, że jest jako wyrób pierwszorzędny i bardzo tani — nikt go nie pije, butelki stoją miesiącami, latami na wystawach sklepowych, zapyłone, zakurzone, zamszone — pozostałe jeszcze z dawnych czasów kiedy były nakazy, aby spirytus był dla wszystkich dostępny, a że o starym nakazie zapomniano i dotychczas go nie odwołano, to tak jakoś po polsku z pewną niedbałością wszystko pozostało po dawnemu, a życie robi swoje, Polacy przestali pić.

Naszych drogich gości, którzy bardzo licznie do Polski zjechali, wprowadziło w podziw odrazu po przekroczeniu granicy — antyalkoho-

lowa niebieska wstęga, którą widzą wszędzie, pierwszy polski celnik, polski kolejarz, którzy ich spotkali, mieli na piersiach niebieską kokardę, sztandary narodowe wywieszane na stacjach, przez które oni przejeżdżali, były przewiązane antyalkoholową niebieską wstęgą; niema już dawnej Ligi Kolejarzy Abstynentów, zastąpiła ją obecnie Rodzina Kolejowa, która nie tylko gorliwie i z zapałem głosi hasła abstynenckie, ale ściśle ich wykonywania przestrzega. W tych warunkach na kolejach jest wzorowy porządek, wypadki kolejowe w Polsce nie są znane.

W Warszawie na ich spotkanie przy otwarciu Zjazdu wychodzą na ulice tłumy udekorowane niebieskimi kokardkami, niosą transparenty z odpowiednimi napisami — wszędzie przeważa kolor niebieski, formuje się wielki pochód, na czele pochodu stoją niezliczone szeregi harcerzy, ich sztandary przewiązane niebieskimi wstęgami, ich orkiestry obok hymnu narodowego grają hymn abstynencki, potem idą szkoły, cykliści, łyżwiarze, wioślarze, ci ostatni z napisem: „tak bardzo pokochałmy naszą Wisłę, że obecnie pijemy tylko wodę wiślaną“;—kiedyś dawniej za czasów rosyjskiego zaboru, inaczej było, prawdziwy wioślarz nigdy wody nie używał...—idą masami strzelcy, przysposobienia wojskowe, niezliczone szeregi organizacyj kobiecych, różne stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, wszyscy zrzeszeni w jeden wielki związek antyalkoholowy, wszyscy złączeni jedną wielką niebieską wstęgą. — Hotele, restauracje, kluby, domy ludowe, świetlice — wszędzie szum, wszędzie gwarno, rojno i wesoło, ale nigdzie nie spotykamy alkoholu.

Sprawiedliwi sędziowie przyznali nam pierwsze miejsce w świecie, wyprzedziliśmy nie tylko kraje, w których spożycie alkoholu jest znaczne, jak Francja, Belgja, Anglja, Niemcy, Włochy, ale nawet kraje znane z abstynencji, jak Szwecja, Norwegja, Finlandja. Przyznano nam najwięcej punktów, bo w Polsce zapanowała absolutna trzeźwość — pomimo zupełnego braku jakichkolwiek ograniczeń, zakazów, braku ustawy.

Challenge został wygrany, rozumna powszechna propaganda zwyciężyła największą klęskę społeczną.

Niestety, był to tylko sen, ładne marzenia, a jak daleką jest rzeczywistość!...

Tem niemniej Challenge roku 1937 zbliża się nieodwołalnie; musimy do niego stanąć, musimy go wygrać, rozpoczynajmy więc wszyscy pracę, ścieśniajmy szeregi — przystąpmy do propagandy — do *wielkiej* propagandy.

Aleksander Iżycki.

ZE ZJAWISK LITERACKICH.

(„Pamiętniki Bezrobotnych“).

Bieżące „Zjawiska“ poświęcam książce, która jest i niewątpliwie na długo jeszcze pozostanie ciekawym dokumentem czasów obecnych. Są nią: „Pamiętniki Bezrobotnych“ *). Przeczytałam je, gdy tylko wy-

*) „Pamiętniki Bezrobotnych“ Nr. 1—57. 1933. Warszawa. Str. 604. Instytut Gospodarstwa Społecznego.

szy z druku, a wrażenia towarzyszące czytaniu były tak silne i trwałe, że zdaje mi się, iż czytałam je wczoraj. Mało tego, myśl o nich towarzyszyła mi w wielu chwilach pracy nad innymi zagadnieniami, nasuwając przeróżne analogje. Zwłaszcza mała mapa Polski, na której czerwonymi punkcikami są oznaczone miejscowości, z których nadesłano pamiętniki, miała dla mnie pewną swoistą wymowę: oto, gdy opanowywało mię zwątpienie i rozgoryczenie do społeczeństwa, gdy obserwowane pewne objawy wywoływały brak wiary w celowość wysiłku pracy, stawała mi w oczach owa skromniutka mapa, a czerwone punkciki wołały, że tam wszędzie są ludzie, do których warto stokrotnie mówić, że są to przyjaciele, którzy doskonale rozumieliby nasze wysiłki i mogliby się stać armją dzielnych pracowników, budujących odrodzone formy życia na podstawach trzeźwości. Pragnąc w toku tego artykułu udowodnić, że tak jest, będę się posługiwać dużą liczbą cytat, ilustrujących bezpośrednio pewne moje twierdzenia. Na przestrzeni 600 stron szczerzej spowiedzi, bezrobotni wszyscy bez wyjątku jednym głosem wołają „dajcie nam pracy“, wszyscy odczuwają głębokie upokorzenie z powodu otrzymywanych zasiłków. Rozumują, że owa pomoc, niepozwalająca w najlepszym razie umrzeć z głodu, jest policzkiem wymierzonym w ich godność człowieczą. „Rdzeń pamiętników tworzą zwyczajni śmiertelnicy“, powiada w swej przedmowie Ludwik Krzywicki, a dalej dodaje: „Stanęły do konkursu osoby o większej niż przeciętna rzutkości i rozgarnięciu. Niewątpliwie, pamiętniki pochodzą od pracowników pod względem ruchliwości umysłowej będących w swoim otoczeniu powyżej średniego poziomu i może dlatego wrażliwszych na swój stan i nędzę, na swoje upokorzenia. Przytem w przeważającej większości zabrali głos ludzie, którzy umieli pracować i chcieli pracować, ale których kryzys wyrzucił na bruk, słowem właściwi bezrobotni“. W tym pragnieniu otrzymania pracy, w tej niezmordowanej gonitwie poszukiwania zarobku, robią wrażenie męczenników, którymi ustrój kapitalistyczny ukoronował swe rządy. Rzecz prosta, kwestja bezrobocia jest kwestją wszechświatową i niezmiernie skomplikowaną — nie o nią mi tu chodzi w tej chwili. Interesuje mię obecnie nastawienie psychiczne robotników, którzy odezwali się na konkurs ogłoszony przez Instytut Gospodarstwa Społecznego. Na podstawie dotychczas wydrukowanych pamiętników można wytworzyć pogląd na stopień wartościowości tego elementu. Na pierwszy plan wysuwa się owa zasadnicza cecha potrzeby pracy i traktowania bezrobocia nie tylko jako kłeski materialnej, ale i *moralnej*. Zecer ze Lwowa tak kończy swój pamiętnik: „Bez pracy nikczemnieją dusze, łamią się charaktery, a pożytku z tego niema żadnego. Przeciwnie. Następstwem bezrobocia — to samobójstwa, morderstwa lub kradzieże, zapełniają się więzienia nowymi ludźmi, którzy tam nigdy nie byli i którym nawet przez myśl nie przeszło, że mogą się tam znaleźć. Popelnili przestępstwo, by żyć i to cała ich faktyczna zbrodnia. Inni zaś ludzie, nawet zdolni, pozbawiają się życia, bo nie widzą innego sposobu ucieczki przed nędzą lub śmiercią głodową. Nie odczuwałem nigdy zniechęcenia do pracy lub „pracowstrętu“. Czułem się szczęśliwy i zadowolony, że mogę się pracy spokojnie oddawać. Zawód drukarski ukochałem całą duszą. Czułem się szczęśliwy, że jestem drukarzem, że mogę pracą swoją przyczynić się do szerzenia oświaty ogół-

nej, która prowadzi do dobrobytu społeczeństwa. Dlatego tak bardzo teraz cierpię moralnie z powodu mojej przymusowej bezczynności. O pracę więc wołam z głębi serca, o pracę dla siebie i tych tysięcy innych bezrobotnych, którzy pragną pracować i są zdolni do niej, ale nie mają sposobu na jej zdobycie“. Pracownik mający się wszelkich robót, zamieszkały w Warszawie, pisze: „Otrzymałem pewne wykształcenie, jestem chętny i zdolny do każdej pracy i żadną nie gardzę i nie powinienem korzystać z żadnej pomocy społecznej, a naodwrot, powinienem coś z siebie dać społeczeństwu. Jeżeli otrzymałem naukę, to z dobroku wielu społeczeństw i muszę swój obowiązek spełnić i powinienem dać zatrudnienie i możliwość egzystencji bardziej odemnie nieszczęśliwym, a nie korzystać z łaski społecznej“. Widzimy u tych ludzi nie tylko zeznanie własnej udręki, ale uświadomienie społeczne, owo humanitarne podejście do drugiego człowieka, potrzebę dania z siebie czegoś może jeszcze nieszczęśliwшему. Pracownik niewykwalifikowany z Warszawy opuszcza na jakiś czas rodzinne miasto, myśląc, że może na prowincji łatwiej znajdzie pracę. Po długiej, bezowocnej tułaczce powraca i notuje w pamiętniku: „Całe legjony poszukiwaczy pracy błądzą po polskich drogach, cierpiąc głód i pragnienie odpoczynku bodaj wiecznego; setki tych biednych ludzi marzą zapewne w swej bezmyślnej pielgrzymce o założeniu ogniska domowego, które nie miało być ich udziałem. W czasie swej niedługiej wędrówki byłem zawsze uczciwym człowiekiem. Nigdy moje ręce nie zbrukały się kradzieżą, choć nieraz byłem głodny i spragniony. Miałem już dość tego bezowocnego błędzenia po polskich drogach; postanowiłem więc powrócić do rodzinnego miasta“. Robotnik z przemysłu spożywczego z Warszawy chwilowo otrzymawszy pracę zbierania danych o stanie posiadania materialnego dla jednej z instytucyj społecznych, poczynił obserwacje i uwagi tak trafne i świadczące o jego dużej wartości moralnej, że trudno ich nie przytoczyć: „Byłem w barakach dla bezdomnych, suterynach, piwnicach, poddaszach i to co widziałem, słyszałem i przeżyłem w tej chwili rozmowy z nimi, jest najczarniejszą kartą w dziejach cywilizowanego, kulturalnego świata. Takiego upadku moralnego, nie mówiąc już o materialnym, takiego cynizmu, takiego zezwierzęcenia, wyzbycia się z siebie c z ł o w i e k a nie widziałem jeszcze. Jakieś mieszanne uczucie grozy i politowania owładnęło mną nad tymi chorymi, nieszczęśliwymi ludźmi“. Dalej, stwierdziwszy, że społeczeństwo, nie się im pewną pomoc materialną, czyni zarzut, że „nie pomyślano o pokarmie duchowym i wynikającej nędzy psychicznej, której straszne objawy spotykałem przy sporządzaniu wywiadów. Z łatwością mogłem wyłowić te objawy, gdyż potrafiłem rozmawiać ich językiem, wczuwać się w ich wynurzenia, umiałem wzbudzić ich zaufanie, bo oni mieli podarte buty i ja też. Charakterystyczne, że ci wszyscy ludzie, którzy zamieszkiwali w barakach na Okopowej, najwięcej byli dotknięci tą chorobą nędzy duchowej. Tam się wszyscy modlą, kiedy przyjdzie ksiądz, aby się później krajać nożami o pozostawiony łup. Kiedy się tam przychodzi, spotyka się załęcznione twarze kobiet i dzieci i chmurne spojrzenia mężczyzn, a kiedy się wychodzi, zjadliwe uśmiechy i groźny pomruk niezadowolenia gonią cię aż do wyjścia, bo przyszedłeś tylko piśać, a nic nie dałeś. U tych ludzi cała myśl koncentruje się na tem, aby

gdzie się da i od kogo by to nie było, jaknajwięcej wydostać, wyprosić, obcałowywaniem rąk wyżebrać. W ten sposób ludzie ci handlują swoją nędzą, aby później zamroczyć się alkoholem i trwać nadal w tym stanie. Lepiej się to przedstawia, chociaż nie mniej boleśnie u ludzi, których krzywdzący los nie zepchnął jeszcze do tego piekła na ziemi, jakimi są baraki. Przeważnie interesował mnie los ludzi młodych, chociażby dlatego, że sam jestem młody, zamieszkałych przy rodzicach i rodzinach jako sublokatorzy. I wszędzie ten sam obraz biedy. Pierwsze słowo to „nie pracuję, ale tak chciałbym pracować“, a kiedy mówi, że nie ma palta, albo butów, to jakby się wstydził, że nie ma tego palta i butów. Bardzo często zastawałem leżących w łóżku i czytających książki. Kiedy zapytałem dlaczego leży w łóżku — najczęściej odpowiadano mi, że leżąc w łóżku, zaoszczędza się obuwie, przesypia się porę śniadania, obiadu, a czytając, skracą się sobie czas“. Ciekawy moment zaobserwowany: skracą się czas czytaniem — skracą się czas przez fakt odejścia od najbardziej osobistych, najtragiczniejszych przeżyć. Tamci w barakach nie mogą nawet czytać we względnej ciszy, oni są wydani na łup ustawicznej udręki głośnego rozpamiętywania swego stanu, do spółki z innymi takimi samymi nędzarzami. I to jest najtragiczniejszy objaw fizycznej niemożności wyjścia po za siebie — zapomnienia o sobie. Dla wykolejeńców, nie z własnej winy, społeczeństwo powinno otworzyć drogi, gdzie mogliby znaleźć możliwość takiego zapomnienia o swym losie, któreby jednocześnie dawało pewne walory czysto psychiczne, rozwijające czynniki dodatnie, konstruktywne. Zobaczmy z dalszych cytat, że wewnątrzna potrzeba uczenia się u tych ludzi jest w znaczej mierze głosem instynktu samozachowawczego, dającego impuls do ucieczki w sferę zainteresowań i zagadnień oderwanych. Trudno mi właśnie w tem miejscu nie przypomnieć, że w Ameryce są uniwersytety, w których wykładają bezrobotni profesorowie dla bezrobotnych słuchaczy. Sale są przepelnione. U nas w Polsce — gdzie się słyzy i czyta tyle najprzeróżniejszych i najsprzecznějších sądów o Ameryce i gdzie każdy sąd jest wypowiedany z niesłychanym tupetem i pewnością — może byłoby dobrze zamiast operować owymi uogólnieniami, zacząć, bodaj na malutką skalę wprowadzać pewne rzeczy, za Oceanem cieszące się powodzeniem. A więc np.: zorganizować cykle wykładów dla bezrobotnych, a może nawet pozwolić owym bezrobotnym zabierać głos — skoro umieją pisać, to może potrafiliby również coś ciekawego powiedzieć — wykłady takie mogłyby mieć kolosalne pedagogiczne znaczenie już przez sam fakt odrywania ich od straszliwej rzeczywistości i wypełniania świadomości jakąś myślą. Gdy się czyta książkę, pisaną przez nieznaną, szarych ludzi, to mimowoli zaczyna się rozmyślać nad zorganizowaniem „pomocy“ psychicznej dla nich, nad stworzeniem środowiska, z którego mogliby czerpać intelektualne pociechy. Świetlice, zebrania urządzone przez organizacje społeczne są, rzecz prosta, ożywione właśnie tą myślą, ale jest ich za mało z jednej strony, a z drugiej może nie zawsze dają to, co byłoby najodpowiedniejsze.

„Pamiętniki bezrobotnych“ mogą nauczyć bardzo wiele, bo są głosem bezpośrednim tych, o których się troszczą obecnie wszystkie państwa, a których może nie znają dokładnie. Rzeczoznawcy badają

zagadnienie bezrobocia — nie wiem, czy dostatecznie się zajmują zgłębnieniem psychiki człowieka bezrobotnego? Kwestji bezrobocia rozwiązać nie potrafi żadne państwo samo przez się, ale każde u siebie w domu może stworzyć ów czas przejściowy, ów kryzys znośniejszym, może się przyczynić do mniejszego lub większego roztrwonienia psychicznych sił robotnika. I ciekawym jest fakt, że „Pamiętniki“ są przepojone troską właśnie o duchową stronę człowieka. No, ale za wiele już mówię od siebie — niech lepiej wypowiadają się w tej kwestji najbardziej zainteresowani.

Ślusarz z Warszawy pisze: „Mnie natura obdarzyła mojem ludzkim „ja“ i honorem, który jest o tyle tylko przydatny, że kością stają mi w gardle łaskawe obiady w „bezpłatnych kuchniach“ dla nas, bezrobotnych. Zbliży się dzień, w którym delikatnie wyproszą mnie i z tej nory, ostatniej mojej kryjówki, a wtedy co? Ulica? Cyrk? Czytam słowa te i widzę, że trzy lata nauki w szkole zawodowej nie wystarczają mi na wyrażenie tego wszystkiego, co mię boli i co mi dolega. Za słaby jest talent mój, by temi oto słowami dać ujście tym chaotycznym myślom, które gnieźdzą się w mózgu moim w owe ciemne dni i bezsenne noce, szary i ciemny jest najjaśniejszy okres mego życia. Czarny i ciemny jak owe bezsenne, głodne noce“. Niewykwalifikowany bezrobotny z Warszawy pisze: „Teraz rozpoczął się dla mnie najstraszniejszy okres. Tak mi wszystko i wszyscy zbrzydli, że gotów jestem każdego rozszarpać na sztuki. Obudziło się we mnie zwierzę. Zwierzę bezsilne nawet fizycznie. Osłabienie tak przycisnęło mię do poduszki, że z trudnością tylko mogę się z niej podźwignąć. Obok tego zabite są we mnie wszystkie dążności, wszelkie porywy i zapał. Nawet ciężko jest mi mówić. Jestem kłodą drzewa, jestem kawałem mięsa. Poza tem napewno jestem chory. Choroba serca. Czuję często, jakby jakiś djablo ostry pilnik piłował mi serce i rwał je na strzępy. Tak boli! I ręce też mam wilgotne i słabe, oddech krótki i nierówny. Dlaczego dawniej tak nie było? Bo nie było tej jednostajności, tej bezgranicznej, strasznej bezczynności, bo pulsowało we mnie inne życie. Bezczynność jest nietylko upadkiem materialnym, ale także, może nawet w większej mierze, upadkiem moralnym“. Mam głębokie przekonanie, że człowiek, który tak pisze, gdyby uczęszczał na jakieś wykłady, gdyby miał możliwość wypełnienia sobie czasu jakimś zajęciem oderwanem, studjowaniem ciekawego dla siebie zagadnienia, nie doszedłby do takiej depresji. Oni wszyscy rozumieją i czują, że nie tylko praca dająca pieniądze, jest coś warta. Nie można zarobić złotówki, to przynajmniej wypełnić czas, — w okresie bezrobocia stający się prosto katem wyrafinowanie męczącym swe ofiary, — pracą, dającą psychiczne odprężenie, usuwającą na plan dalszy najosobistsze zgryzoty. Robotnik włókienniczy z Łodzi pisze: „Dziś człowiekiem rządzi jakaś ukryta, brutalna siła, nienawiść, kalkulacja, protekcja i przekłety „złoty cielec“. Dziś nie wolno mieć dobrego serca. Tylko mocne mięśnie i obłudne sumienie. Dziś precz z miłością bliźniego. Depcze się przyjaźń koleżeńską. Wielki Cham pokonał Boga-Człowieka. Walka o łyżkę strawy, o zapewnione jutro robi z nas zwierzęta“. Ten sam robotnik w innym miejscu pisze: „Chcę być pożytecznym. Dziś jestem bezczynnym pasożytem“. Czyż tego rodzaju skarga i takie marzenie nie dowodzą pełnowartościowości człowieka? Czyż nie

zawierają jasnego, prosto ujętego programu życiowego? Czyż niemożność realizowania takiego programu krzywdzi tylko samą jednostkę? Czyż nie krzywdzi całego społeczeństwa, pozbawiając je owoców pracy swego członka o pozytywnych walorach etycznych? Sądzę, że niema potrzeby przytaczać więcej urywków z tego zakresu, gdyż te, które podałam, wyraźnie potwierdzają moje pierwsze twierdzenie, że pamiętnikarze są elementem pragnącym pracować i dla których wszelka pomoc społeczna jest bolesną koniecznością.

Drugą cechą charakteryzującą pamiętnikarzy jest pęd do nauki, zrozumienie jej konieczności z jednej strony, a z drugiej nieprzeciętne zdolności pisarskie, połączone z wnikliwą psychologiczną obserwacją życia i jego pewnych stron. I znów skorzystam z cytat, które wykażą słuszność moich twierdzeń. Pracownik imający się wszelkich robót pisze: „Na wykłady chodzę codziennie po wyjściu ze sklepu, chociaż już tracę, ponieważ wykłady zaczynają się o godzinie 6-tej, a ja najwcześniej mogę być o wpół do ósmej — dobre i to“. „Koniecznie chcę się uczyć“. „Zdaję egzamina w szkole. Z zarobionych na sprzedaży pieniędzy opłacam chesne za letni semestr. Naogół egzamina mi idą nieźle za wyjątkiem teorii statystyki, za którą dostałem dwóję, ale to dlatego, że na egzaminie byłem tak głodny, że zupełnie nie mogłem myśli zebrać. Jeżdżę i sprzedaję pudełka szczęścia“. Brakarz zamieszkały w Warszawie, przyciśnięty głodem, skarży się: „Nazajutrz z samego rana odebrałem rzeczy z przechowalni i zaniósłem je na Plac Kercelego, gdzie po dłuższych pertraktacjach z handelesami — sprzedałem. Uzyskałem za dwie używane marynarki, 67 książek i inne drobiazgi aż 50 zł. Najbardziej żał mi było książek. Była to cała moja biblioteka, którą starannie skompletowałem w ciągu wielu lat. Gargantua i Pantagruel Rabelais'ego, Manifest Komunistyczny Marksa i Engelsa, Słownik Wyrazów Obcych, Samouczek języka francuskiego i hiszpańskiego — wszystko to pojechało spocząć na straganie kramarskim“. Widzimy, że gdy pracował to kupował książki i korzystał z nich, a pewna chaotyczność w wyborze takowych jest tylko złem świadectwem dla społeczeństwa, które nie dawało mu możliwości znalezienia jednolitego kierunku w samokształceniu. Szewc z Warszawy marzy, że znalezienie pracy „umożliwiłoby i egzystencję i kształcenie się wieczorami. Bo aczkolwiek mam 40 lat życia, to jednak nie znudziłoby mi się uczyć, choćby z pięć lat, aby z większą wiedzą pracować jeszcze dla dobra społecznego. Chcąc zaś się uczyć, to przedewszystkiem trzeba mieć podstawę zarobkowania — niechby prymitywnego, ale dającego możliwość życia i ułożenia sobie czasu na naukę“. Szewc ze Lwowa opowiada o sobie, że „przedewszystkiem to główną esencją moich zainteresowań jest literatura. Od dzieciennych lat, po dzień dzisiejszy, jest literatura moją główną atrakcją życia, moim wielkim światem, w którym żyję. Nie mam przytem żadnych osobistych aspiracji literackich, przeciwnie, jest ona dla mnie tem, czem dla smakosza jest dobre, musujące wino. Delektuję się, upijam literaturą, a nie mam pojęcia, jak się to robi. Piszę wprawdzie różne rzeczy, które wygłaszam przez radio, ale traktuję to jako akcję społeczną tylko. Czy to ma coś wspólnego z literaturą,

tego nie wiem. Przedtem kupowałem różne pisma literackie, między innymi stałe prenumerowałem w księgarni „Wiadomości Literackie“ i to od pierwszego dnia ich pojawienia się. Dzisiaj nie mogę sobie pozwolić na żadne pismo i to jest moja największa nędza. Czytam tylko dzienniki, porozlepiane na murach obok różnych redakcji. A „Wiadomości Literackie“ to tylko oglądam w oknach wystawowych księgarni i odczytuję przez szybę urywki wstępnych artykułów“. Rozumiem, że znajdują się sceptycy, którzy z uśmiechem powiedzą, że są to wyjątki wśród ogólnej ciemnej masy. Dla tych sceptyków mam pytanie: A czy wśród tak zw. przeciętnej inteligencji czytelnictwo stoi na właściwym poziomie? Czy panie i panowie z „towarzystwa“ w masie swej są świadomymi, myślącymi czytelnikami? Jaki jest ich stosunek do książki? Niestety, powiedzmy sobie otwarcie, że przeoiętność szara szeroko się rozlewa i tu i tam, a mamy tylko mniej lub więcej liczne wysepki czytelników. Chodzi o to, by te wysepki połączyć w jedną wielką społeczność kochającą książki i czerpiącą z nich planową, według upodobań i zdolności ugrupowaną wiedzę. Trudno jest również nie odczuć specjalnego wzruszenia, specjalnej radości, jeżeli wśród ludzi maltretowanych przez los spotyka się potrzebę wewnętrzną poszerzenia swej osobowości, ów głód wiedzy, owe oczy szeroko otwarte na tajemnice wszechświata, których inni nie dostrzegają zupełnie. Pewien malarz-artysta ze Lwowa w braku zarobków zajął się malowaniem szyldów, pokoi i t. d. i oto co pisze: „Bieda zaczęła zaglądać do mojej izdebki na poddaszu i z konieczności, ażeby żyć, przeczuciłem się do malowania szyldów, bo te szły. Interes był nienajgorszy, ale trwał także niedługo, bo wymagania moich klientów wzrastały, a co gorsza — były coraz oryginalniejsze, z czym się nie mogłem pogodzić, bo uważałem je za zbyt mocne, za zbyt krzykliwe. Rzeźnicy np. żądali, bym malował na szyldach głowy potężnych buhai, a ja malowałem łby zwierząt, w których oczach czaiły się łzy, bo podpatrzyłem, że istotnie, zwierzęta, prowadzone do uboju, mają łzy w oczach, co zresztą każdy niedowiarek może z łatwością sam sprawdzić. Nie wiem, czy to z powodu tych nieudolnych łbów, czy dlatego, że liczba potrzebujących reklamy malowanej zmalała niemal do zera, dość, że z konieczności przeczuciłem się do malarstwa pokojowego, a więc zostałem najprawdziwszym robotnikiem dziennym i to nawet nie na własną rękę, ale jako czeladnik we wcale podrzędnej firmie“. Dalsze jego losy są coraz tragiczniejsze, gdyż ukochana żona i córeczka z powodu nędzy zaczynają chorować — szukanie zarobku staje się jedyną jego namiętnością, pożerającą wszystkie siły. Zaczął pisać rewje dla radja — dyrektor radja orzekł, że „po literacku to jest, ale to zbyt ... cierpiętliwe, a publiczność chce się w radjo śmiać“. „Wróciłem do domu, głodny jak zwykle i zabieram się do przeróbki. Opowiadam o wszystkim żabusi, która choć snuje się po pokoju jak cień, i w przerwach między jednym, a drugim atakiem kaszlu postępuje, doradza przeróbkę. Tworzymy we dwoje rewję, wymyślamy same najśmieszniejsze kawały, takie dla radja i śmiechu, stwarzamy przeróżne qui pro quo i śmiejemy się sami, jak dzieci, bo rewja jest naprawdę bardzo, bardzo śmieszna i napewno się spodoba i dyrektorowi i radjosłuchaczom. Pięćdziesiąt złotych, za kwadrans, ma kto pojęcie? A to wszystko za humor i za śmiech, hahaha! Mimo to rewji nie

przyjęto, bo choć była literacko doskonała, a nawet oryginalna i bardzo śmieszna, to przecież trąciła myszką cierpiętlivosti, a radjo ma służyć ku rozrywce, a nie by wywoływać jakieś refleksje u ludzi, płacących po trzy złote miesięcznie. Święta prawda, ani słowa, bo przecież literackie opracowanie to nie towar, bo towarem jest humor i śmiech, hahaha! Już trzecia nad ranem. Moje umęczone dzieci śpią. Wahadło starego zegara wypukuje sennie tik-tak, tik-tak, a tak monotonnie i miarowo, że chwilami nie słyszę całkiem tego tykania, choć wiem dobrze, że tyka. Denerwuje tylko, gdy mechanizm zegara szczególnie na pięć minut przed wybiciem godziny, bo to oczekiwanie na bicie jest najokropniejsze.... Śpijcie spokojnie moje dzieci, bo ja z wami przetrzymamy, nie bójcie się, bo przetrzymać trzeba i trzeba żyć, żyć, koniecznie żyć! Niedługo już, a będziecie miały swoje lekarstwa, ty, Elżuniu swoje kropelki, a ty, żabusiu, Fabela, Fabela, bo nakupię tego wiele, wiele butelek“. Ileż goryczy i ile tragedji przeżywa ta maleńka rodzina owa „podstawowa komórka życia państwowego“. A jednocześnie spotykamy tu powstawanie tego co się nazywa „proletarjacką“ literaturą. To są jej szczerze, bezpośrednie, samorzutne przejawy. Jest to literatura istotnie całkowicie wyzbyta z fantazji, o co tak żarliwie walczy p. Krahełska w swej przedmowie do „Przedmieścia“; właśnie tu w tych „Pamiętnikach“ ma ona niesamowitą grozę prawdy życia, czerpaną ze źródeł indywidualnego przeżywania. Cieśla ze Lwowa pisze: „W ciągu tych ciężkich dni zapoznałem się z głodem. Sam głód nie przedstawia nic straszniejszego, gdyż każdy chyba zna te objawy. Gdyż każdy choćby najbogatszy, miał chyba w życiu jakiś przypadek, w którym się przegłodował. No i cóż, przyszedł, czy przyjechał do domu i w tej chwili głód zaspokoił. Lecz w tym wypadku zachodzą dwie rzeczy, nie mające przykrzejszych sobie równych. Pierwsza: nie można patrzeć spokojnie bez obawy ataku szału jak dzieci są głodne. Nie zdają one sobie sprawy co się dzieje z nimi, mażą się, marudzą, wreszcie zaczynają prosić, to chleba, to kawy, trzeba im wtedy, zacisnąwszy zęby, obiecać, dużo obiecać i starać się, ażeby poszły spać. Druga: świadomość, że nie można tego głodu zaspokoić i wówczas ma się wrażenie dzika osaczonego w kniei, gdzie się zwróci: nigdzie ratunku. Wygląda to tembardziej ironicznie, że naokół jest pełno żywności. Z poza wystaw sklepowych widnieją stosy kielbas, pieczywa, cukrów, a w powietrzu unoszą się zapachy wybuchające z różnych jadalni. I dziwna rzecz. Gdy w żołądku jest czeza próżnia, a w oczach migają żółte i czerwone pląty, a nogi jakby zwiotczałe, uginają się, wtedy odczuwam dziwną nieodpartą żądzę czekolady. Zeschły, szorstki język odczuwa jej smak i cały organizm wprost krzyczy głosem burczenia kiszki: czekolady! czekolady! Doprawdy, szyby wystaw cukierni z całemi stosami czekolad, mają dotychczas dziwne szczęście, gdyż nieraz przychodziła mi myśl: runąć całym tułowiem wgląd wystawy, wbić się zębami w misterny stos czekolad i żreć, żreć, pochłaniać kawałkami... a potem niech mnie powieszają nawet“. Po dwu dniach włóczki głodowej zemdlął na ulicy. Istotnie — powstaje zupełnie nowy rodzaj literatury, posiadającej tak silne korzenie w glebie życia, że sama sobie wytknie obszary zasięgu, sama napisze nie „literackie“ wprawdzie, a realne, na pniu istnienia rzeczywistego oparte cele i wskazania. Monter z Włocławka,

kochający żonę i córeczkę, przeżywa szal rozpacz, że obie jego ukochane istoty głodne i chore, a on dniami całymi wałęsa się, by znaleźć gdziekolwiek jakikolwiek zarobek. Raz powraca wieczorem po takiej wędrówce głodny, bez grosza. Zastaje w domu żonę i dziecko przy kolacji. Czekają na tatusia. Zdumiony, spostrzegłszy jedzenie, momentalnie uświadamia sobie co się stało. Żrywa chusteczkę z głowy żony: ostrzyżona przy skórce; sprzedała swe złote loki, by nakarmić dziecko, jego i siebie. Niby nic — niby takie proste, a jednak... Niech przeczytają tę scenę ci, co z takim tupetem piszą o konieczności „stworzenia“ literatury „proletarjackiej“; niech się dowiedzą, że taka literatura jest, powstaje samorzutnie, a tworzy ją ból i męka serc czujących i talentów pierwszorzędných, których niepodobna ująć w klamry paragrafów pisanych przez tych tam, w „górze“ stojących. Ów bezimienny monter z Włocławka, który pisze, że chciałby znaleźć pracę, by móc poświęcić się pisaniu, i ci inni, którzy w pamiętnikach wykazali iskry samorodnego talentu, muszą tylko zaspokoić owe najelementarniejsze życiowe potrzeby, a sami stworzą literaturę, bez narzuconych programów, literaturę, która może nie będzie „proletarjacką“ a ogólnoludzką, obejmującą każdego człowieka bez różnicy przynależności klasowej.

Tak mi się marzy, że prawdziwy, istotny humanitaryzm przez twórczość artystyczną zostanie zaszczerpiany w masach, a właśnie tendencje i nastawienie psychiczne pamiętnikarzy utwierdzają mię w tem przekonaniu. Uderza fakt, że ci zmaltretowani i poniewierani czują krzywdę innych i ustosunkowują się do niej z serdecznem współczuciem. Malarz z Łodzi opisuje tragedję nie tylko wyłącznie swoją, ale i tych wszystkich, którzy po wyjściu ze szkół stają wobec zamkniętej drogi do pracy. „Staję się czemś zbytecznem we własnej rodzinie. Mam lat dziewiętnaście i jasno określam swą rolę darmozjada. Uszczuplam bądź co bądź pokarmy młodszym braciom. Im się słusznie należy. Po nich ojciec niczego dotychczas nie mógł się spodziewać — na mnie budował przyszłość. Dziś uświadamiam sobie całą jego pieczołowitość, z jaką czuwał nademną w latach szkoły powszechnej, śledził każdą pracę na kursach malarstwa i grafiki, interesował się każdym skombinowanym wzorem, pytał i doradzał. Byłem jego dumą. Kiedyś miałem skończyć praktykę, a nadewszystko pomóc ojcu. Miałem być tem, co było jego ideałem: fachowcem, samodzielnym pracownikiem. Gdy zrozumiał potrzebę buchalterji dla rzemieślnika, wydał swe oszczędności na roczny kurs tej umiejętności, by mi nic nie brakowało w przyszłem życiu. I skończyłem praktykę. Od tego czasu zaczęło się szukanie pracy. Nie zarabiam, nie dopomagam, wszystko poszło naopak — i ojciec załamał się. Wytworzyła się straszna głuchota w spółzyciu rodzinnem. Niema o czem mówić, wszystko stało się błażem, niepotrzebnem, jedyną wartością ma to, co daje pracę. Na półce leżą książki — nie biorę ich do ręki, by nie drażnić ojca. Wszystko co wiem, cały mój świat jest dziwnie niewspółmierny z tem, co jest, co mnie otacza, z czem się stykam. Świat ten opierał się na pracy. Pracować. Zostać mistrzem-malarzem, a nadewszystko być *człowiekiem*, nie nadczłowiekiem, a *człowiekiem*. Dlaczego nie mogę znaleźć pracy? Pracując choćby za skromne wynagrodzenie naprawiłbym stosunek z rodziną. Natchnąłbym ojca

nową otuchą“. Warunki nie pozwalają mu być *człowiekiem*. On tak nie wiele pragnie, a jednak niewspółmiernie za wiele w stosunku do tego, co mu może dać współczesne, okrutne życie. A gdy wreszcie otrzymał posadę pomocnika dozorca, pisze: „Zamiatam szeroki trotuar. Mam twarz jasną i zdaje się, że pogodną. Znikło naprężenie, niepokój. Jest jakby we mnie wielka cisza i wielki spokój. Na ulicy szum, gwar, hałas, ale ja nic nie słyszę, nic mnie nie razi, nic nie męczy. Zamiatam ulicę ruchem żniwiarza. Kiedyś czytałem o rytmie roboczym. Jeśli kiedykolwiek, to właśnie teraz praca moja jest spórzędną z jednoczasowym skurczem komór sercowych. Dlatego może tak lekko mi. Nie myślę. Nie kombinuję. Teraz pracuję. Mam pracę. 40 zł. miesięcznie i życie i spanie. Znów jest dobrze, jak wtedy, gdy ojciec pracował w magistracie, matka w fabryce, jak praktykowałem, a wieczorem śpieszyłem na kursy. Wstaję o czwartej rano, idę spać o jedenastej wieczór. Niedługo upłynie miesiąc. Zaniosę ojcu 40 złotych“. Tego rodzaju wyznanie powinno być wydobyte z ogromnej księgi „Pamiętnika“ i umieszczone w „Czytankach“ dla dzieci. Przy okazji możeby i starsi je przeczytali, rozważyli... możeby z tej martyrologji młodzieży można było wyciągnąć jakieś wskazania, a uderzywszy w dzwon na trwogę, wstrząsnąć sumieniem i spytać: „co dalej“? „co czynić by było lepiej“?

Tkacz z Łodzi nie tylko znosi cierpienia fizyczne, ale odczuwa wybornie psychologję starszych i dzieci. „Najtrudniejsza sprawa dla matki jest podzielić nagotowane kartofle pośród niesfornej dziatwy. Każdy przy podziale czuje się pokrzywdzony i prawa dochodzi pięścią. I proszę nie myśleć, że taka dziecinna sprzeczka — to zabawa. To bywa poważną nieraz bitwą. W takich razach na pięści nigdy się nie biją, bo każdy jest wątpły i słaby jak cień. Chwytają wtedy za noże, pogrzebaczę, żelazo i ciskają w siebie z całą mocą. I o co? o zgniłą odrobinę kartofla. Wogóle w tej nędzy jeden drugiemu ciąży jak kamień u szyi. Sam widok najbliższych ludzi w takim nędzarzu budzi głuchą nienawiść“.

Cieśla z Warszawy, który wiele cennego czasu stracił na wystawianie w „ogonkach“, podaje swe spostrzeżenia i obserwacje nad psychologją zbiorową tłumu. Są one ciekawe i zastanawiające, gdyż pochodzą od człowieka z tego samego środowiska, tylko przewyższającego je swemi właściwościami indywidualnemi: „Gromada ludzi zamieniła się w jakąś dzicz, którą można porównać ze zgłodniałą czeredą małych psiaków, które uporczywie tłoczą się do miejsca pokarmowego, które to stanowią drzwi, nie zwracając uwagi na to, że ktoś tam z rodziny zostanie zaduszony, lub umrze wskutek połamania żeber. Człowiek stąd gdzieś odszedł, pozostała bestja“.

„W końcu doszedłem do przekonania, że to trąbienie po całym świecie, że ludzkość doszła do wysokiego poziomu kulturalnego, jest zwykłą bujdą. Bo ludzi trzeba prowadzić tak, jak się prowadzi inne zwierzęta, jeżeli się chce, aby one gdzieś były i coś robiły. Sami zaś potrafią tylko zniszczyć“. „I tak płynęły godziny za godzinami, wchodziliśmy z kolejki do kolejki, które stały na miejscu jak do ziemi przyrośnięte, nie ruszając się z miejsca, aż wreszcie i we mnie nastąpiła przemiana i zamiast serca i duszy zaczęła się odzywać bydłęca chciwość i tępota i teraz pchałem się wprost z zamkniętymi oczami, niczem nie

różniąc się od reszty głodomorów. Bo chociaż popychany i poszturgowany, dopiąłem swego celu, otrzymując upragnioną paczkę kwitów, z którymi naprawdę nie wiem co mam zrobić“. Krytyczna, trzeźwa ocena i samego siebie i otoczenia — ten człowiek patrzy i widzi, co nie jest właściwością każdego śmiertelnika. Jakżeż wielu znamy ludzi patrzących, a jak mało stosunkowo widzących kulisy wielkich przeobrażeń psychicznych, które się dokonywują pod powierzchnią codziennych, drobnych wydarzeń. Widzi on również, jak bezstronny obserwator, że brak serca można spotkać nie tylko u „burzujów“, lecz i w swojej klasie pracowników fizycznych, gdyż z bólem wspomina, iż dozorca domu wygodnie rozparty na fotelu w bramie, gdy się doń zwrócił głodny i niemal omdlały z prośbą o szklankę wody, odrzekł iż „wodę sprzedają na ulicy“ i trzeba było długich perswazji, by ów upragniony napój otrzymać.

O pamiętnikarzach można śmiało powiedzieć, że są to ludzie o zupełnie wyraźnie zarysowanych tendencjach społecznych i humanitarnych — dlatego właśnie przedstawiają duże wartości etyczne, na których tak bardzo zależy nam wszystkim.

Jesteśmy już doskonale zorjentowani w wartości moralnej bezimiennych pisarzy — mamy ich charakterystykę w głównym zarysie wyraźnie zaznaczoną. Obecnie musimy zdać sobie sprawę, jak się też oni odnoszą do sprawy walki z alkoholizmem. Zanim przytaczać zaczęte ich własne wypowiedzenia, muszę stwierdzić, że zagadnienie walki z alkoholizmem jest im nieznanne, mimo, że są to wszystko ludzie trzeźwi. Sami nie piją, gdyż każdy grosz zarobiony oddają rodzinie — do pijaństwa zaś towarzyszy swych ustosunkowują się bezwzględnie wrogo, ale nie posiadają żadnego argumentu, by czynnie wystąpić przeciw picciu. I to jest niepowetowana szkoda, że nasza propaganda nie dotarła do nich, gdyż staliby się niewątpliwie dzielnymi sprzymierzeńcami w zwalczaniu obyczaju picia. Wobec ich ogólnego nastawienia humanitarnego, wobec wrodzonego impulsu do czynnego reagowania na wszystko co uderza wyobraźnię, uświadomienie przeciwalkoholowe szybko przybrałoby formę entuzjastycznego propagowania idei trzeźwości. Na razie swoją abstynencję oparli na prostym, a niepodlegającym wątpieniu fakcie, że grosz na wódkę wydany, to krzywdą dziecka głodnego i chorego; ale że pić nie należy i dlaczego należy być trzeźwym, wówczas gdyby było za co kupić alkohol, tego już oni nie wiedzą. Niewykwalifikowany robotnik z Warszawy, opisując pobyt w jednym z baraków, stwierdza, że był on prawdziwą męczarnią, gdyż właśnie miał towarzyszy pijaków. „Jedna kobieta, wdowa z dziećmi, będąc bardzo chorą, prosiła jednego z towarzyszy niedoli, aby się uspokoił, gdyż wyprowiał niesamowite harce, wtórując sobie śpiewem, które miały piętno alkoholu i wyczerpania. Ów towarzyszy niedoli, widocznie dotknięty na honorze, a poczucie honoru w tem środowisku jest źle rozumiane i posunięte aż do stopnia przeczulenia, wszedł za przegrodę, z papieru zrobioną i, zataczając się z opilstwa, zionął stkiem najohydniejszych przekleństw. Gdy chora niewiasta zwróciła uwagę, aby zachowywał się cicho, łobuz ten, podniecony wódką, uderzył ją i w dalszym ciągu ubliżał. W obronie pokrzywdzonej kobiety stanęliśmy my trzeźwi i nielicz-

ni, a nawet słabi towarzysze. Ale trzeba było żądać interwencji policji, bo doprowadzonemu do szału pijakowi nie mogliśmy dać rady. Przybyli posterunkowi, gwałtem zabrali awanturującego się osobnika i uprowadzili go do zarządu baraków, gdzie w razie aresztowań przetrzymywano winnych. Po pewnym czasie awanturnika tego zwolniono, gdy tylko trochę wytrzeźwiał. Inny znów pijany towarzysz niedoli prawie przez całą noc wyśpiewywał rzewne, rosyjskie piosenki, czy dumki. W tej to gehennie miałem przebywać jakiś czas“.

U niektórych spotykamy się z zupełnie jasno wypowiedzianym, wrogim stosunkiem do picia, a mianowicie tokarz z Łodzi pisze: „Ileż to razy chcąc się pozbyć natrętnych kolegów dawałem im po 10 zł. na wódkę, a sam udawałem chorego“. Jakaż strata dla nas, że taki człowiek nie jest o tyle uświadomiony, by właśnie takim kolegom oznajmić, iż nie idzie pić z pobudek idejowych, że zbyt kocha życie, by je marnować w knajpie!

Brakarz z Warszawy konstatuje, że łatwiej mu było niż innym przetrwać tydzień za otrzymane grosze z przygodnego zajęcia, „gdyż nie piję alkoholu i nie palę tytoniu“. Robotnik z Warszawy notuje znany powszechnie fakt, że „gdy zbierze się kilku — jest z kim pomówić i prędyż czas schodzi. Składają się na butelkę i piją. Rzadko kiedy coś jedzą“.

Kończę myślą, od której niniejsze „Zjawiska“ zaczęłam, a którą chciałam udowodnić szeregiem cytat, — że „Pamiętniki Bezrobotnych“ są książką świadczącą o istnieniu dużej siły moralnej u ludzi żyjących „na dnie“, na ostatnim szczeblu drabiny społecznej. A skoro są tacy ludzie, to nie żal pracować dla Jutra — bo Jutro wyniesie ich ku górze, gdzie sami się staną czynnikami twórczym. Oni wierzą w istnienie moralnych wartości i pragną je za wszelką cenę ratować nawet w poniewierze losu, w jakiej obecnie giną.

„Pamiętniki Bezrobotnych“, to pierwsze tomy literatury proletarjackiej — tej istotnej, niesfałszowanej, bezpośredniej i dlatego wysoce cennej.

Hanna Nałęcz - Ostrowska Szymańska.

Z HYMNU ABSTYNENTÓW JAPOŃSKICH.

Jasny jest lazur nieba i myśli pełne radości —
Pierwszy poranek trzeźwości —
Najlepszej drogi na świecie...

Szeregi trzeźwych powiększaj, potężne kroczą szeregi,
Skarb ludu wypełń po brzegi —
Idź drogą najlepszą na świecie!

Serc dziewięćdziesiąt milionów
W pieśń czystych przetapiaj tonów,
To droga — najlepsza na świecie!

Przyjaciół nie szukaj w truciznie,
Lecz, trzeźwy, służ swej Ojczyźnie
Na drodze — najlepszej na świecie!

Przełożył *Jan Szymański.*

JAK WALCZYĆ Z ALKOHOLIZMEM?

(*Abstynencja czy umiarkowanie*).

Z powodu upadku prohibicji w Stanach Zjednoczonych A. P. Dr. Marcin Kacprzak zamieścił w „Zdrowiu“ (Nr. 21—22 z r. 1933) artykuł wstępny, w którym poddał krytyce zasady i metody walki z alkoholizmem w Polsce, przedstawiając jednocześnie swoje w tej sprawie poglądy i projekty.

P. Dr. Kacprzak, słusznie uważając upadek prohibicji w Stanach Zjednoczonych za klęskę ruchu przeciwalkoholowego i również słusznie stwierdzając, że „nie jest to ostateczna przegrana, bo wielkie sukcesy w wielkich sprawach osiągnano niejednokrotnie dopiero po wielu niepowodzeniach i próbach“, dodaje, mówiąc o stosunkach w Polsce: „Żeby jednak nie tracić sił na próżno i ostateczny cel osiągnąć możliwie najprędzej, trzeba umieć z przegranej wyciągnąć wnioski, ażeby uniknąć powtarzania dawnych błędów w przyszłości“.

Jakież to były według p. Dr. Kacprzaka błędy, i co według niego należy robić, aby powtarzania tych błędów uniknąć?

P. Dr. Kacprzak pisze:

I. *) „Nie wiem, kiedy i jak ostatecznie będzie rozwiązana sprawa alkoholizmu, ale jestem głęboko przekonany, że dziś sprawę stawiamy zasadniczo źle, przypuszczając, że można przejść od pijaństwa wprost do abstynencji. Gwałtowne nawrócenie u jednostek jest możliwe (wśród apostołów abstynencji znajduje się spory odsetek cudem jakby nawróconych grzeszników) jest to zupełnie nierealne, jeżeli mowa o masach, które muszą przejść poprzez wstrzemięźliwość, powoli wyzbywając się zakorzenionych nałogów. Nasi apostołowie walki z alkoholizmem popełniają duży błąd, nie uznając w swym programie stopniowych etapów i traktując wśląd za Forelem nawet bardzo umiarkowane używanie alkoholu jako niebezpieczną szkołę alkoholizmu, niekiedy jako coś szkodziwszego, czy obrzydliwszego, niż pijaństwo“.

II. „Nie należy kłaść zbyt wielkich nadziei na prawodawstwo, a w żadnym razie nie należy, aby prawodawstwo było wyrazem dążeń liderów abstynencji, nie zaś sankcją poglądów a przynajmniej dobrych chęci ogółu, by nie wyprzedzało zbyt daleko życia, bo wówczas nie będzie szanowane. Prawo najlepiej pomyślane, oparte na najszlachetniejszych pobudkach lecz gwałcone, co gorsza odwoływane, więcej sprawie przynosi krzywdy, niż korzyści, bo zniechęca i tych, od których zależy wprowadzenie go w życie i ogół ludności, którą mamy zjednać dla naszej sprawy. Ujmując powyższe dwa punkty wspólnie, pozwolę sobie przytoczyć myśl własną, kiedyś wypowiedzianą w sprawie stopniowych zdobyczy w walce z alkoholizmem“.

III. „Walkę z alkoholizmem trzeba prowadzić etapami, trzeba wejść na najbliższy, najłatwiej osiągalny szczebel, na nim się dobrze ugruntować i dopiero wówczas zmierzać wyżej, na szczebel następny. Trzeba, żeby biorący udział, jak również urzędowi i nieurzędowi krytycy, wrogowie i przyjaciele ruchu widzieli w tej walce jakieś realne po-

*) Cytaty z artykułu p. Dr. Kacprzaka numerujemy i według tych punktów zamieszczamy dalej swe uwagi krytyczne.

stępy. W przeciwnym bowiem razie przy sztandarze antyalkoholowym będzie trwała ciągle ta sama nieliczna grupka ideowców, którzy, nie chcą chodzić po ziemi a zapatrzeni w ideał, albo zbyt odległy, albo wcale nierealny, w walce swej odbywającej się w ciężkich warunkach będą stali na miejscu, nie czując gruntu pod nogami. To nie może pociągnąć widzów nawet przyjaźnie dla sprawy uposobionych, którzy w najlepszym razie o ideałach abstynentów powiedzą: to byłoby bardzo pożądane, ale to jest nierealne, nieosiągalne“.

IV. „Nie należy budować walki z alkoholizmem na propagandzie ex cathedra, to jest nie należy działać w myśl zasady, że drogą publicznych odczytów (na które przychodzą głównie nie pijący), malujących w najczarniejszych barwach następstwa alkoholizmu, drogą podnoszenia entuzjazmu wśród wiernych, można nawrócić masy pijące, powstrzymać je od alkoholu. Uroczystości, obchody, zjazdy, jednogłośnie uchwały delegowanych lub przybyłych ad hoc uczestników, to wszystko jest potrzebne i ma swoją wartość, ale, biorąc na trzeźwo, trzeba na to patrzeć tylko jak na wielką paradę, w której zresztą więcej jest „robiących tłum“, niż biorących udział czynnie i z przekonania“.

„Propaganda ma rację bytu i powinna być prowadzona tak, żeby jednych przekonała, że alkoholizm to naprawdę zagadnienie społeczne, innych podtrzymała w wierze, jeszcze innych zainteresowała, „obudziła“ tak, żeby dotarła do milionowych mas umiarkowanie pijących, a dla sprawy obojętnych, zawsze jednak z myślą, że jest to tylko uzupełnienie wielkiej i najważniejszej akcji wychowawczej“.

V. „Wprawdzie wychowanie nie jest rzeczą łatwą, jest znacznie trudniejsze, niż ciesząca się ogólnem uznaniem propaganda oficjalna, ale my przecież nie poszukujemy metod najłatwiejszych, lecz najbardziej skutecznych. Wychowanie musi mieć na względzie przede wszystkim młodzież, która niema jeszcze nałogów trudnych do wykorzenia i do której znacznie łatwiej trafić z ideologią, wymagającą czynów, nawet wyrzeczenia się przyjemności, niż do starszego pokolenia, niechętnie słuchającego nauk wogóle, a szczególnie dotyczących przyzwyczajzeń życia osobistego, tego, co można, a czego nie należy. Zresztą, jak we wszelkiem wychowaniu, nie można tu się ograniczać do nauczania, które powinno być jak najmniej widoczne, a trzeba skierować uwagę na działalność wychowawczą pośrednio, na przenikanie idei antyalkoholowej do przyzwyczajzeń życia codziennego, na stwarzanie warunków odciągających od kieliszka. Jest to metoda sukcesów powolnych, niebłyskotliwych, często mało widocznych, ale pewnych. Rola akcji antyalkoholowej może tu być porównana do roli higieny w zmniejszeniu chorobowości i przedłużeniu życia, które w większym bodaj stopniu zależne są od warunków ekonomicznych i kultury ogólnej, niż od akcji bezpośrednio higienicznej, działającej pośrednio i urabiającej w pożądanym kierunku całokształt naszego życia“.

VI. „W zwalczaniu alkoholizmu zmierzamy do tego, żeby odwrócić uwagę człowieka od kieliszka. Ażeby ten cel osiągnąć, trzeba od najwcześniejszego wieku dać mu wzamian za alkohol coś innego, coby było równie pojętne, przyciągające. Bo co ludzi skłania do alkoholu? Jeżeli pominiemy z jednej strony nałogowców, chorych narkomanów, których trzeba leczyć, z drugiej — nieznoszących alkoholu organicznie

i pijących tylko pod przymusem, ogół pije dlatego, że znajduje w podnieceniu alkoholowem przyjemność. Alkohol wyzwala człowieka z pod ciężaru panowania nad sobą, a, przytępiając wyższe ośrodki, stwarza, nieuzasadnione wprawdzie obiektywnymi czynnikami, tem niemniej dla odurzonego realne uczucia możliwości, które na trzeźwo nie powstałyby w głowie najbardziej lekkomyślnej, daje ujście stale hamowanym popędom, dążeniom, ułatwia zbliżenie ludzi zupełnie obcych, pozwala „przyjemnie“ przepędzić czas w każdych warunkach. Dążenie to jest ludzkie, wszystkim właściwe, nawet tym, których życie składa się z umartwień i poświęceń dla innych. Podniecenie alkoholowe (właściwie przytępienie — jeżeli mowa o ośrodkach duchowych), jest jednym z najłatwiejszych do osiągnięcia i najdostępniejszych sposobów przepędzenia mile czasu. Nie można go odebrać człowiekowi drogą najbardziej przerażających gróźb, strasząc go następstwami, które kiedyś nastąpić mogą, ale nie muszą. Jedynie racjonalna jest droga zastąpienia przyjemności alkoholowej inną, któraby dla zainteresowanego była równie pociągająca. To można osiągnąć tylko drogą usunięcia uczuć i wzruszeń niższych przez wyższe, dzięki ich „sile wyłączającej“ jak powiada psychologja“.

VII. „Zmniejszenie się alkoholizmu w czasach dzisiejszych w porównaniu z przeszłością, nawet niezbyt jeszcze odległą, należy tłumaczyć przede wszystkim wzmocnieniem zainteresowań intelektualnych, udostępnieniem rozrywek masom, które mają coraz więcej wolnego czasu. Kiedy człowiek miał do wyboru tylko pracę, lub modlitwę, czas wolny wypełniał zaspakajaniem najprymitywniejszych popędów fizjologicznych, co mu alkohol, o ile tylko był dostępny, znakomicie ułatwiał. Dziś nawet człowiek bardzo niezamożny ma do wyboru: książkę, odczyt, kino, radio, sport, życie społeczne i towarzyskie z tysiącami atrakcyj, które dla wielu są nie mniej pojętne, niż odurzenie alkoholowe. Tu, wydaje mi się, leży ostrze zagadnienia, na to należy zwrócić uwagę, tembardziej obecnie, kiedy z całą pewnością czasu wolnego człowiek będzie miał coraz więcej, nawet najciężej pracujący, najmniej kulturalny, jednocześnie najbardziej skłonny do szukania rozrywek alkoholowych, dla niego najdostępniejszych“.

„Stąd wydaje mi się zupełnie słuszne hasło: nauczcie ludzi przyjemnie przepędzać czas wolny, a wytrąćcie im z rąk kieliszek“.

*
*
*

Mamy wrażenie, że ściśle oddamy zasadniczą myśl Szanownego Autora, gdy stwierdzimy, że według Niego główną przyczyną niedostatecznego powodzenia akcji przeciwalkoholowej w Polsce jest fanatyzm abstynentów, którzy, nie licząc się z realnym stanem rzeczy, wysuwają stale na czoło walki z alkoholizmem hasło całkowitej trzeźwości — abstynencji.

Przyznajemy, że zachodzi różnica poglądów zasadnicza i bardzo poważna.

Postaramy się sprawę zanalizować nieco dokładniej, gdyż mamy wrażenie, że poglądy Redaktora „Zdrowia“ odpowiadają przekonaniu znacznej części społeczeństwa.

I. Autor uważa za błąd dążenie do abstynencji z pominięciem

etapu wstrzeźliwości, czyli umiarkowanego picia. — Twierdzenie takie jest błędem, wynikającym z pczornie słusznej teorii — praktyka wskazuje co innego — zmniejszenie alkoholizmu np. w krajach skandynawskich, albo w Irlandji, albo w Królestwie Kongresowem przed 63 r., osiągnięto tylko dzięki propagandzie całkowitej abstynencji. Niestety, „umiarkowanie“ jako broń w walce z alkoholizmem jest lekarstwem gorszem od choroby, bo utwierdza szerokie masy w mniemaniu, że alkohol wcale nie jest tak szkodliwy, byle tylko zachować miarę... ale co jest miarą nieszkodliwą, tego jeszcze żaden zwolennik „wstrzeźliwości“ nie wynalazł i nie określił z tej prostej racji, że takiej miary niema — szukanie tej miary jest wysiłkiem również nieprodukcyjnym, jak wysiłek szukania nieszkodliwej dawki dla stałego, umiarkowanego używania morfiny lub kokainy.

II. Abstynenci nigdy nie kładli i nie kładą „zbyt wielkich nadziei na prawodawstwo“, ale abstynenci mają prawo dążyć do tego i wymagać, aby *prawo* publiczne popierało dążenia, zmierzające do otrzeźwienia społeczeństwa. Taki stosunek do prawa wydaje się nam słusznym ze względu na interes dobra powszechnego.

Alkohol i alkoholizm dzięki tradycji „odwiecznych zwyczajów“, zajmował u nas (jak zresztą i gdzieindziej) wyjątkowe położenie — stanowisko uprzywilejowane — abstynenci pragną przekonać społeczeństwo, że alkohol jest trucizną, a alkoholizm taką samą szkodliwą i niebezpieczną *narkomanją*, jak inne narkomanje, z tym tylko dodatkiem, że gdy inne narkomanje nie są uświęcone tradycją i nie są masowo rozpowszechnione — alkoholizm stał się narkomanją powszechną, jak nikotynizm. W dziele obalenia fetyszyzmu alkoholowego pomoc ze strony ustawodawstwa może być bardzo skuteczna, rzecz jasna, wówczas tylko, gdy przepisy tego prawa są lojalnie przez organy wykonawcze stosowane.

Dlatego też sądzimy, — będzie rzeczą właściwą przypomnieć, że gdy w r. 1919 wniesiono w Sejmie ustawodawczym kilka projektów wprowadzenia w Polsce *prohibicji* (a, rzecz znamienna, nie wszyscy wnioskodawcy byli abtynentami), oparli się temu niektórzy kierownicy polskiego ruchu przeciwalkoholowego, sami głęboko przekonani abstynenci — do takich m. i. należał i niżej podpisany, który, jako referent b. Ministerjum Zdrowia Publicznego na Komisji Sejmowej Zdrowia Publicznego przemawiał w r. 1919 *przeciw* uchwaleniu projektu ustawy prohibicyjnej, motywując to stanowisko niedostatecznem przygotowaniem ogółu ludności naszej do skutecznego przyjęcia podobnie radykalnej reformy i projekt ustawy prohibicyjnej został odrzucony w Komisji jednym głosem większości.

III. Autor, pragnąc uzyskania „jakichś realnych postępów“, rądzi posuwać się w walce z alkoholizmem etapami. Abstynencja jest w jego oczach jakby szkodliwą utopją. Gdyby „umiarkowanie“ mogło być w życiu czemś realnem — wszystko byłoby w porządku, ale gdzie znajdziemy kryterjum na określenie miary dopuszczalnej, dozwolonej, nieszkodliwej, bezpiecznej? Przecie każdy pijący sam według własnego uznania określa, co jest dla niego nieszkodliwe i na tem właśnie tle powstają bolesne omyłki, doprowadzające niejednokrotnie zwolenników umiarkowania, do utraty poczucia miary... Prawdopodobnie sam Sza-

nowny Autor nie mógłby wskazać takiej miary dla wszystkich... Jaka dawka alkoholu jest nieszkodliwa, a więc dopuszczalna do zawsze bezkarnego użycia? Tego jeszcze nikt nie wynalazł. Kto ma np. na wesele w Psiej Wólce odmierzać biesiadnikom ową dawkę nieszkodliwą, ktoby się podjął podobnej roli np. na bankiecie jakiegoś Międzynarodowego Zjazdu? Byłaby to praca syzyfowa, wprost szaleńcza — i dlatego tak często w podobnych wypadkach następują... wykołajenia... Łątwo jest wygłaszać teoretyczne twierdzenia o zaletach umiarkowania — praktycznie nie da się przeprowadzić, bo co krok grozi niebezpieczeństwem zraty *miary*. Autor widzi w abstynencji doktrynę sekiarską, fanatyzm szkodliwy, ale nie zauważa, że właśnie jego teoria umiarkowania jest w życiu zupełnie nierealną, jeżeli ma być traktowana jako oręż w walce z alkoholizmem; pozostawiając bowiem całkowitą swobodę w używaniu napojów alkoholowych, sankcjonując poniekąd to używanie, tem samem naościż otwiera bramy do nadużyć i pijaństwa — pamiętajmy, że alkoholicy chroniczni, to początkowo umiarkowani, którzy miary zachować nie potrafili — tak samo każdy przygodnie alkoholem odurzony.

IV. Potępienie w czambuł wszelkich odczytów, uroczystości, zjazdów i innych imprez przeciwalkoholowych jako w istocie tylko „wielkiej parady“, wydaje się nam mocną przesadą i twierdzeniem niedostatecznie uzasadnionem; praktyczniejsi od nas Anglosasi i Niemcy nie zaniebują tych sposobów propagandy, dłaczegóż u nas tylko ma być to wszystko pozbawione wszelkiej wartości?

Jeżeli zaś Sz. Autor twierdzi, że propaganda może mieć rację bytu i powinna być prowadzona tak, „żeby jednych przekonała, że alkoholizm to naprawdę zagadnienie społeczne, innych podtrzymała w wierze, jeszcze innych zainteresowała, „obudziła“ tak, żeby dotarła do milionowych mas umiarkowanie pijących, a dla sprawy obojętnych, zawsze jednak z myślą, że jest to tylko uzupełnienie wielkiej i najważniejszej akcji wychowawczej“ — to chcielibyśmy prosić Sz. Autora o łaskawe wyjaśnienie, jak sobie tę propagandę wyobraża bez odczytów, obchodów, uroczystości, zjazdów i t. p.?

V. „Poszukując metod najbardziej skutecznych“, p. Dr. Kacprzak wskazuje na wychowanie. Święta prawda! Głoszą ją oddawna wszyscy abstynenci... ale radzi bylibyśmy się dowiedzieć, jak ją sobie Sz. Autor wyobraża? Bo trzeba przyznać, że wypowiedzenie się Jego w tym punkcie jest nieco nieokreślone, nawet mocno mgliste. Z jaką to *ideologją* chce trafić p. Dr. Kacprzak do młodzieży w celu zapewne niedopuszczania do wytworzenia się nałogów, „trudnych do wykorzenia“? Czy tą ideologją ma być umiarkowanie, czy abstynencja? To trzeba powiedzieć wyraźnie. Jeżeli ma być nią „umiarkowanie“, to szkoda wysiłków, czasu i atłasu. Mówiąc o *wychowaniu*, pomija Sz. Autor decydującą w danym wypadku sprawę *wychowawców* — czy mają to być fanatycy abstynenci, czy też trzeźwo na świat i sprawy jego patrzący umiarkowani?? Mamy wrażenie, że w tym punkcie (wywodów o wychowaniu) Sz. Autor najsilniej odczuwał kruchość swych twierdzeń i dlatego odział je w szaty nieokreślonych niedomówień, podczas gdy rzecz wymaga najwyraźniejszej jasności. Obwijanie w bawę nic tu nie pomoże. Tu niema miejsca na zdawkowy opor-

tunizm, na łagodną kompromisowość — bo nie uzna jej w tej sprawie żywiol najbardziej zainteresowany: dzieci i młodzież; ich szczerłość i prostolinijność nie uzna paktów ze złem i koncesyj na rzecz nałogów starszego pokolenia; każdy pedagog-wychowawca, mający jakie takie doświadczenie, potwierdzi, że właśnie w danej sprawie, mającej przecie w życiu dziecka i młodzieży znaczenie bynajmniej nie-tylko *higjeniczne*, należy przemawiać jasno, otwarcie, bez niedomówień, bo albo uznaje się alkohol za jad narkotyczny i wyciąga się z tego wnioski logiczne, albo nie — i w tym drugim wypadku lepiej nic nie mówić, niż mówiąc, czynić koncesje dla upodobań, słabości i nałogów starszego pokolenia.

Z powyższem łączy się ściśle pytanie inne: kto może skutecznie odwoździć dzieci i młodzież od kieliszka? Młodzież współczesna nie jest odsunięta od tętna życia — jeżeli więc ojciec, wychowawca, ksiądz, lekarz, nauczyciel zacznie przekonywać swych małych, lub większych słuchaczy o szkodliwości napojów alkoholowych — może się łatwo spotkać z pytaniem, a jak *sam* postępuje w tej dziedzinie? Jeżeli sam nie jest abstynentem — próżne będą jego najbardziej wymowne wysiłki — gdyż w oczach dzieci i młodzieży staną się one gadaniną bezużyteczną, bo bez wartości wewnętrznej. Najsprytniejsza dialektyka... zawiedzie.

VI. P. Dr. Kacprzak chciałby w zwalczaniu alkoholizmu „odwrócić uwagę człowieka od kieliszka“, skierować tę uwagę w inną stronę... Fortel byłby wspaniały — gdyby był realny, bo niestety *alkohol*, stanowiący zawartość kieliszka, ma to do siebie, że ludzie, mający możność *w całej pełni* korzystania z wyższych i szlachetnych podniet i zainteresowań, jak lektura, teatr, muzyka, kino, sztuki plastyczne, życie społeczne i t. p. — pamiętają jednocześnie i o ponętach alkoholu — i dlatego też ofiarą alkoholizmu padają niejednokrotnie ludzie kulturalni, dla których dostępne są wszystkie dobrodziejstwa kultury. Kto hołduje alkoholowi — ten nie da się odwieść od niego wabikiem czegoś, co byłoby „równie ponętne i pociągające“, bo musiałby to być znowu chyba jakiś narkotyk. Tylko zaniechanie używania narkotyku przy jednoczesnem zwróceniu zainteresowań i dążeń człowieka w innym *lepszem, szlachetniejszym* kierunku, mającym jakąś wartość psychiczną, a zwłaszcza moralną, będzie skuteczną walką z nałogiem powszechnym.

VII. Kieliszek z rąk ludzkich wytrącić można nie zapomocą zabaw i przyjemności, ale przez zrozumienie i uświadomienie, że alkohol jest trucizną, nie pozwalającą nawet na zdrową i pożyteczną zabawę; bo przecie na każdym kroku widzimy, jak alkohol zatruwa i sport, i życie towarzyskie i życie społeczne, wykoszlawia, deprawuje życie rodzinne, życie narodowe, państwowe, obniża i niszczy kulturę, zwyrodniając umysły i sumienia ludzkie.

Ceniąc wysoko zasługi Szanownego Autora na polu szerzenia zasad higjeny w Polsce i Jego troskę i usiłowania w kierunku zwalczania alkoholizmu, czemu dał m. in. wyraz w świetnej broszurze p. t. „Pić, czy nie pić“, tak chętnie rozpowszechnianej przez nas, abstynentów — pragniemy gorąco, aby zechciał zrewidować poglądy swe na zagadnienie abstynencji.

Jan Szymański.

BĄDŹMY PRELEGENTAMI!

Czyż codzieln alkoholizm nie stwarza sytuacji, każących się ocknąć obojętnym, a wołać o pomoc, o zapobieganie nieszczęściu — współczującym? Złym, mylnym opinjom o nieszkodliwości alkoholu — słowem można przeciwdziałać, bądźmy więc wszyscy prelegentami! Wszak istnieje w każdym człowieku chęć dzielenia się swemi zapatrywaniem, chęć narzucania ich innym. Nieraz chodzi o rzecz, z których szkodliwości sami propagatorzy zdają sobie potroszę sprawę, nieraz — o drobnostki, nie mające znaczenia, a wkładamy w argumentację wiele trudu, nawet narażając się czasem ludziom dla przekonania o słuszności naszej idei. Zapał polemiczny będzie szlachetny, jeżeli wystąpimy z nim w obronie rzeczy pożytecznej dla narodu. Bądźmy prelegentami!

Czerpiąc podstawy do uzasadnienia wszelkich dowodzeń z odczytów działaczy abstynenckich, z lektury pism specjalnych, bądźmy prelegentami — w zakresie swoich możliwości, w kółku znajomych, wśród najbliższej choćby rodziny. Wszak nie ilość słuchaczy jest chlubą, dla przemawiającego, ale dowiedzenie im słuszności swego zdania. Tacy przekonani — zdanie to skutecznie dalej szerzyć będą.

Jesteśmy podobno narodem o silnie rozwiniętym zmyśle patriotyzmu. Dlaczego podobno? — Umieamy przecież w dniach tryumfów narodowych współczuć z ludźmi, okrywającymi Polskę chwałą, byliśmy z nimi, czyto w pracowni Curie - Skłodowskiej, czy też na płatowcu Bajana sercem i... rozumem, obliczającym, jakie z tego realne korzyści osiągnie powaga naszego Państwa. Jesteśmy z tych zwycięstw dumni i poczytujemy to sobie za zasługę poniekąd, a lekceważymy wysiłki ludzi, walczących z alkoholizmem, hańbą naszego kraju? I dlatego stwierdzenie patriotyzmu postawiłam pod znakiem zapytania.

Same sprzeczności, za które nas wszystkich winić należy. Oprócz uzyskanej świeżo sławy lotniczej ma Polska ustaloną oddawna sławę... pijacką. Pijany, jak Polak — powiadają zagranicą. A gdyby nie zwyczaj „oblewania“ wszystkich powodzeń alkoholem, wyprawiania nocnych, zakrapianych suto bankietów, tegoroczni zwycięzcy Challenge'u byłiby może nie spadkobiercami wielkiej idei ś. p. Żwirki i Wigury, ale towarzyszami ich nowego zwycięstwa! Dziwny to był sposób wyrażania komus uznania, sposób, powodujący zgubę tych, których się uczciło pragnęło. Długa, nocna uczta po męczącym locie, a potem rankiem śmierć we mgle u stóp strzaskanego drzewa...

Jakże rozwijać się będą tradycje lotnicze w zdegenerowanym nabożem społeczeństwie? Świetne wyniki, rekordy pozostaną może udziałem jednostek, lecz szara masa, stanowiąc mająca o wartości siły obronnej Państwa, nigdy wymaganiom patriotyzmu nie odpowie. Bądźmy prelegentami, mówmy wszystkim, że cieszenie się narodowym zwycięstwem jest patriotyzmem zdawkowym, a pięknym i celowym — będzie przykładanie własnymi rękoma małej choćby cegiełki do gmachu potęgi Państwa.

Jesteśmy podobno miłosierni, w dniach klęski ostatniej powodzi umieliśmy się wznieść do wyżyn ofiarności, współczujemy więc masowemu nieszczęściu... Czyżby alkoholizm, jako nie budzący równie silnego odzewu, był mniej straszliwą katastrofą? — Winne jest tutaj społeczeń-

stwo, które uważa powódź za klęskę spadającą na ludzi wbrew ich woli, a skutki alkoholizmu — za rezultat, na który każdy, niemi dotknięty, długo i usilnie „pracował“. Czyjeś „dobrowolne“ nieszczęście nie budzi więc takiej grozy, jak żywioł niszczący, zagnała nadeszły.

Niesłusznem jest to stanowisko, bo nieświadomienie ogólne o szkodliwości alkoholu stwarza warunki, w których nałóg taksamo zdradziecko niszczy dobytek i zdrowie ludzkie, jak ślepa potęga żywiołu. Wołamy na alarm w czasie powodzi, a fala alkoholizmu zabiera stale i bez wrażenia coraz to nowe ofiary... Bądźmy prelegentami, przekonując wszystkich o szkodliwości alkoholizmu — tamy tej fali stawiajmy w jej nieustannym pochodzie.

Alkoholik jest człowiekiem nienormalnym, lecz odchylenie od normalnego stanu, zdarzające się często, staje się dla wielu rzeczą uspakajającą, powszednieje poprostu. „Do nieszczęścia przyzwyczaić się można“ — słyszymy nieraz. Możliwe — jeżeli mowa nie o „aktorach“ takich dramatów... Widz obojętny, nazywając stan przeciwny naturze faktem zwyczajnym, reaguje już na życie nienormalnie. Dlaczego nazywamy wypadki mniejszemi lub większemi w zależności od liczby ofiar, katastrofę pociągu obchodzimyomal... nie żałobą narodową, a takie klęski społeczne, jak alkoholizm, bagatelizujemy ze względu na ich masowość?

Nic dziwnego, że mogą tak rozumować ludzie, którym nałóg zaćmił już poczucie logiki, ale takie jest również przekonanie „zdrowego“ ogółu... Społeczeństwo, podobnie myślące, nosi już w sobie zarodek śmierci i spostrzec to powinno. Spostrzec, póki nie jest za późno, co znaczy — uchronić się przed zagładą. Nie obawiajmy się — bać... Odwaga w tym wypadku jest tylko karygodną lekkomyślnością. Czasem — strach jest konieczny. Nie ta bezładna, ślepa panika, ale obawa — powodująca przeciwdziałanie niebezpieczeństwu. Czem trafniej ocenimy jego wielkość, tem staranniej i śpieszniej przygotowujemy obronę. W czasach, gdy kultura fizyczna ma tak ogromne uznanie, że występ jakiegoś klubu sportowego, kopiącego w pocie czoła piłkę, zyskuje setki razy większą ilość słuchaczy, niż widowiska o znaczeniu bardziej kulturalnem; w czasach uwielbienia siły w rozmaitych jej postaciach — jakże dziwną jest obojętność społeczeństwa wobec klęski, zagrażającej zdrowiu całego narodu!

Spotkałam raz pana, skądinąd rozsądnego, który na poparcie swojego twierdzenia o nieszkodliwości alkoholu, przytoczył taki argument: „Znałem kobietę — mówił on — pijaczkę nałogową, leżącą często w rowie, w stanie całkowitej nieprzytomności — a mimo to miała zdrowe, zupełnie normalne dzieci. Sama też nie uskarżała się na żadne dolegliwości“. Zabawne dowodzenie. Jakby w czasie jakiejś żywiołowej klęski fakty ocalenia niektórych osób mogły nam dowieść jej nieszkodliwości! Zresztą, czyż tylko skutkami materialnemi mierzymy szkodliwość alkoholu? Ileż on wypacza charakterów, uczy zaniedbania obowiązków względem siebie, rodziny i społeczeństwa! A, wracając do zdrowych dzieci owej pijaczki — możliwą jest rzeczą, że następstwa jej nałogu odezwały się dopiero we wnukach, czego mój informator nie chciał już przewidywać...

Utarł się zwyczaj, że pewne błahe sprawy są rozdymane forsownie

do rozmiarów niesłychanych, innych zaś spraw ważność jest niedoceniana, ośmieszana nawet. Ludzie są na śmiech wrażliwi, więc ci, co wyśmiewają, sięgają do tego często niezawodnego środka, bagatelizując alarmy abstynenckich działaczy. Nie obawiajmy się śmiechu, nie świadczy on nigdy o wyższości umysłu tego, kto go używa w braku rzeczowych argumentów. Śmiech taki przypomina mi bezmyślne rozradowanie niemowlęcia w chwili rozkosznego wpychania do buzi... dużego palca od nogi. Nie machajcie jednak ze zniechęceniem ręką w czasie rozmowy z dorosłym niemowlęciem, ucieszyłoby je tylko pozorne zwycięstwo! Właśnie podobne stanowisko, zajmowane nieraz przez propagatora abstynencji, robi go słabszym wobec zarozumiałych przeciwników. Lekceważeniem czyjś goś twierdzenia nikt jeszcze nikogo nie przekonał i nonsens można i należy zbijać poważnie, nie uciekając się do broni przeciwnika: drwin i żartów. Śmiech ustanie z chwilą, gdy zrozumieją całą powagę sytuacji.

Sympatykom, ludziom życzliwie do naszej pracy usposobionym — możemy przemawiać do uczucia, nieprzyjaznym — przede wszystkim do rozumu. Czasem, ta ostatnia droga może być uciążliwą z racji pewnych koniecznych a trudnych... poszukiwań. Nie zniechęcajmy się! Przypominajmy sobie... sztuczne oddychanie, stosowane pozornie zmarłym. Wtedy to wynik pomyślny nieraz następuje po długich godzinach cierpliwego wysiłku. — Więc bądźmy... cierpliwymi prelegentami!

Idea abstynencji ma w sobie coś z religji, która także obiecuje swym wyznawcom nagrodę konkretną wzamian za pewne ograniczenie. Jednak, gdy w religji pewność nagrody daje nam dopiero wiara, będąca zawsze stanem łaski, tutaj — do uzyskania tej pewności wystarcza rozum. Dla osób nieuznających szkodliwości alkoholu będzie abstynencja dziwactwem, utopją, dopóki nie pojmą całego dobra, jakie im przynosi.

Wielu ludzi wartość jakiejś idei mierzy... ilością jej wyznawców. Znak to czasu i wpływu plebiscytów... Ależ nie było jeszcze idei, którą-by odrazu wyznawali wszyscy! Chcąc przekonać tych, którym tylko ilością zaimponować można — większością się stańmy! Dążąc ku niej usilnie, bądźmy prelegentami!

Roma Luxówna.

XX. MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRZECIWALKOHOŁOWY W LONDYNIE.

Sprawozdanie.

(Dokończenie).

Poza sprawozdaniami z dominjów Brytyjskich, które zajęły nieledwie dwa dni Kongresu, obfitował on w szereg ciekawych referatów, które pozwalały zorjentować się w ogólnoświatowym ruchu przeciwalkoholowym.

Doskonałą ocenę obecnej sytuacji dał Dyrektor Międzynarodowego Biura przeciwalkoholowego w Lozannie dr. Hercod w swym referacie o obecnej działalności przeciwalkoholowej w Europie. Dyrektor Hercod porównując sytuację obecną z sytuacją w tej dziedzinie w latach powojennych, stwierdza znaczne osłabienie tej działalności i odstąpienie szeregu krajów od powziętych ustaw przeciwalkoholowych i ograniczeń spożycia alkoholu.

Przyczyn tego dopatruje się Dyr. Hercod w następujących czynnikach:

1) w upadku ducha poświęcenia i entuzjazmu społecznego, który cechował okres wielkiej wojny,

2) w chaosie politycznym i administracyjnym, który zapanował w wielu krajach po wojnie, umożliwiając kontrabandę alkoholową i łamanie ustaw przeciwalkoholowych i dyskredytując te ustawy i ideę prohibicji (Norwegja, Finlandja, Ameryka),

3) zaalarmowany przez prohibicję amerykańską międzynarodowy przemysł alkoholowy silnie się zorganizował, tak w poszczególnych krajach jak i na terenie międzynarodowym, jego zaś energiczna propaganda odegrała poważną rolę w kształtowaniu nieprzychylniej sprawie walki z alkoholizmem opinii publicznej i sfer rządowych,

4) kryzys ekonomiczny, zmniejszając spożycie alkoholu, utwierdził równocześnie przekonanie, że dochody państwa z przemysłu alkoholowego są konieczne dla utrzymania równowagi budżetowej.

Jako charakterystyczne cechy obecnego nastawienia działaczy przeciwalkoholowych, Dyr. Hercod uważa:

a) ogólne odstąpienie od idei prohibicji, czy to z powodów oportunistycznych, czy też zmiany przekonań, tak więc wiele towarzystw abstynenckich wykreśliło ze swych programów działalność dążenie do przeprowadzenia prohibicji.

b) wielkie znaczenie przypisuje się obecnie metodom fiskalnym, często wyolbrzymiając ich wartość, oraz podniesieniu cen na alkohol, co jest uważane za najlepszy sposób zwalczania alkoholizmu,

c) ciągle wzrasta tendencja do wyeliminowania prywatnej produkcji i handlu alkoholem i zastąpienie go przez monopol państwowy,

d) wychowanie i wyszkolenie przeciwalkoholowe przyćmione przez pewien czas przez doraźną działalność przeciwalkoholową, obecnie wysunęło się na plan pierwszy w programach towarzystw abstynenckich. Pozwala to mieć nadzieję, że w ten sposób przyszłe wysiłki ograniczenia spożycia alkoholu znajdą poparcie w lepiej przygotowanym i uświadomionem w tej dziedzinie społeczeństwie, aniżeli w dobie obecnej.

Ilustracją powyższych opinii Dyrektora Hercod'a, był referat doktora Dahlgren'a ze Szwecji o wychowaniu przeciwalkoholowym w Europie, który stwierdził nieledwie we wszystkich państwach wzmocnienie tego rodzaju działalności wychowawczej.

W dziedzinie wychowania przeciwalkoholowego najwięcej robi się w państwach Skandynawskich, a szczególnie w Szwecji, gdzie akcja ta prowadzona przez państwo może być postawiona jako wzór wychowania przeciwalkoholowego. Materiał wychowawczy w postaci podręczników, tablic statystycznych został wydany z pomocą, lub całkowicie na koszt państwa; film i radjo oddały się również na usługi wychowania abstynenckiego. Pamflet na temat alkoholu i handlu nim został wydany nieledwie w milionie egzemplarzy.

Od 1928 roku posiada Danja Centralny Związek Higjeny i Abstynenckiego wychowania. Państwo popiera działalność tego Związku i rząd interesuje się specjalnie wychowaniem przeciwalkoholowem. Czasopismo „Skoła a kwestja alkoholowa“ przyczynia się wydatnie do podniesienia zainteresowania wśród nauczycielstwa naszą sprawą.

Norwegja posiada Narodową Radę dla wychowania abstynenckiego, która, popierana przez państwo, organizuje wiele kursów i wykładów (przeciwalkoholowych. Wielkie znaczenie przywiązuje się do wychowania abstynenckiego szerokich mas w Rosji Sowieckiej, propagandę prowadzi się przez plakaty, film, radio, wykłady.

W swem sprawozdaniu z Polski mówił referent o wprowadzeniu nauczania przeciwalkoholowego w szkołach *), oraz o organizowaniu corocznych kursów przeciwalkoholowych w Państwowej Szkole Higjeny dla nauczycieli i działaczy społecznych.

W Szwajcarji mniejszy nacisk położony jest na regularne nauczanie przeciwalkoholowe, a większy na ogólne przeniknięcie duchem abstynenckim życia szkolnego. Wychowanie abstynenckie jest rzeczowe, dużą wagę przywiązują się do propagowania jaknajwiększego spożywania owoców, soków owocowych i mleka.

Należy stwierdzić brak wysiłków w tej dziedzinie w krajach, posiadających wielki przemysł alkoholowy jak Włochy, Czechosłowacja,—we Francji sławny okólnik z przed dwóch lat ministra Roustana wprowadza propagandę do szkół zmierzającą do zwiększenia konsumpcji wina.

Międzynarodowa Rada Przeciwalkoholowa ustanowiła specjalny Komitet Wychowawczy, który jednakże nie miał jeszcze sposobności rozpoczęcia swej działalności.

Dr. Dahlgren zaznacza w ostatniej części swego sprawozdania, że zainteresowanie wychowaniem i nauczaniem abstynenckim zwiększyło się również w Stanach Zjednoczonych i w poszczególnych Stanach osiągnięto wysoki poziom.

Ciekawy referat na temat reformy kodeksu karnego w związku z alkoholizmem, wygłosił dr. Weymann z Berlina, uważa on, że zwalczanie alkoholizmu za pomocą ustaw karnych wprowadzone we Włoszech, Danji i Niemczech stanowi poważny postęp w tej dziedzinie i wskazaniem byłoby, aby zostało wprowadzone w innych krajach.

Istotą tej reformy jest, że 1) każdy kto popełnia czyn karalny w stanie alkoholowym, który wyklucza lub ogranicza świadomość jego czynów, winien być karany nie za popełniony czyn, lecz raczej za wprowadzenie się w stan opilstwa.

2) Alkoholicy, którzy popełnili czyny karalne, albo których wykroczenia są choćby pośrednio związane z ich nałogiem alkoholowym, winni być po uprawomocnieniu się wyroku skierowani przymusowo do zakładów leczniczych dla alkoholików, jeżeli tylko istnieją szanse, że stan ich zdrowia może ulec poprawie lub wyleczeniu.

Niemiecki kodeks karny wprowadza jeszcze przymusową sterylizację tych alkoholików, których potomstwo narażone byłoby według wszelkiego prawdopodobieństwa na dziedziczne obciążenie.

Uzupełnieniem powyższego referatu był referat dr. Schrödera o nowych metodach eugenicznych zwalczania alkoholizmu w Niemczech, gdzie referent omawiał szczegółowo wyżej wspomniane prawo o przymusowej sterylizacji alkoholików. Niemiecka ustawa prawna, zmierzająca

*) Jednogodzinna pogadanka na temat alkoholizmu raz w ciągu roku, podczas „Tygodnia Propagandy Trzeźwości” nie może być w ścisłym tego słowa znaczeniu uważana za „nauczanie przeciwalkoholowe”. (Przyp. Red.).

do obrony społeczeństwa przed dziedziczącymi się chorobami psychicznymi oraz psychopatycznymi odchyleniami obejmuje również kwestję alkoholizmu i, wyliczając choroby psychiczne, które powodują sterylizację chorych, mówi: — „Cierpiący na przewlekły alkoholizm może być również poddany sterylizacji“.

W komentarzach do tej ustawy znajduje się następująca motywacja: „Doświadczenie wykazało, że w znakomitej większości wypadków alkoholizm chroniczny jest wynikiem dziedzicznych tendencji i nałóg alkoholowy ma za podstawę nieledwie bez wyjątku dziedziczną psychopatję konstytucjonalną. Ogromne doświadczenie w tej dziedzinie nie tylko lekarzy, lecz także biologów, eugeników i osób zajmujących się sprawami socjalnymi, stwierdza w sposób niezbity i przekonujący, że alkoholicy są dotknięci licznymi nerwowymi i fizycznymi chorobowymi cechami, które można również stwierdzić u ich przodków. Nie tylko są oni anormalni z punktu widzenia psychicznego i fizycznego, lecz pochodzą także od rodziców dotkniętych psychopatią, niedorozwojem umysłowym lub moralnym, także i boczne linje wykazują liczne nienormalne typy dziedziczne, mamy tu do czynienia z prawdziwą kolekcją chorych psychicznie, lub upośledzonych pośród przodków i potomków alkoholików“.

Tekst ustawy i jej komentarze wykazują głębokie zrozumienie wewnątrz-zewnątrz-pochodnych przyczyn opilstwa, prawo to wspólnie z innymi metodami przeciwdziałania w stosunku do alkoholików usiłuje zmniejszyć plagę alkoholizmu przez uniemożliwienie posiadania potomstwa nieuleczalnym alkoholikom.

Oceniając nader korzystnie wartość społeczną powyższej ustawy, referent podkreślał ogromne trudności, jakie następcza jej stosowanie w poszczególnych wypadkach.

Przytoczone powyżej referaty wydają mi się być najbardziej interesującymi z wygłoszonych na kongresie, gdyż z jednej strony, jak referat Dyr. Herco'd'a dają charakterystykę chwili obecnej i wskazania na przyszłość, referaty zaś na tematy eugeniczne zapoznają nas z faktem niesłychanej wagi tak rzeczowej jak i propagandowej, jakim jest wprowadzenie przymusowej sterylizacji nieuleczalnych alkoholików nie tylko dla całego ruchu przeciwalkoholowego, ale przede wszystkim dla opinii ogółu społeczeństw cywilizowanych.

Dr. Henryk Zajączkowski.

Świack, 21. X. 34 r.

„P O P I E L I S K O“.

Powieść.

(ciąg dalszy)

Kiedy o świecie jako tako oprzytomniał, nie mógł na razie zrozumieć, co się stało. Przenosił wzrok bezmyślnie z jednego sprzętu na drugi, wpatrywał się w słowa, które skreśliła, niezdolny do rozumowania. Wstał, chcąc wyprostować mięśnie, a co ważniejsze — nie patrzeć na zwisające pasy tapety, z pod których widać było brudną, odrapaną ścianę. Czuł palenie w gardle i wstrząsały nim dreszcze; wziął drżącą ręką

butelkę, by napełnić kieliszek, ale w butelce nie było ani jednej kropli. Podszedł więc do umywalni, żeby napić się wody i tam dostrzegł pierścionek, który jej kilka dni temu ofiarował. Zimna woda wróciła mu zdolność myślenia, roześmiał się więc ironicznie z własnej głupoty.

— Ostatni dowód idjotyzmu — pomyślał — niezapłacony jeszcze, jak wiele poprzednich.

Wsunąwszy wzgardzony, czy zapomniany dar do kieszeni, wyszedł chmurny jak noc.

Jakgdyby za sprawą demona, zaczęła się passa niepowodzeń. Wyszły źródła dotychczasowych dochodów, a różnorodni wierzycciele ponawiali swoje pretensje coraz natarczywiej. Bieżąca pensja rozplywała się poprostu, zanim zbliżył się pierwszy. Anka otrzymywała obecnie niewielkie sumy z obietnicą, że to tylko tak narazie.

— Powiedz mi — spytała kiedyś — co dzieje się z twemi pieniędzmi? Bo jeśli obecnie zarabiasz znacznie mniej, powinnam o tem wiedzieć; porobię najdalej idące oszczędności; moje dochody i to, co ty teraz dasz na dom — żadnym cudem nie starczą.

Zastanowił się chwilę, jakby coś liczył, czy rozważał, wreszcie rzekł:

— To wszystko chwilowe niepowodzenia i nietyłe moje, ile firmy; poprostu nie odbieram całej pensji.

— Znaczy, że robimy oszczędności?

— No... tak; kiedyś to się odbierze.

Rzadko prowadziła z nim podobne rozmowy. Obywała się bez słuchającej, a jednocześnie pracowała poza domem rano i wieczorem, dzięki czemu tak, czy inaczej wiązał się koniec z końcem.

Nie przyzwyczajona do ciężkiej fizycznej pracy, zdobywała się na wysiłek, aby wszystko pokonać.

— Tembardziej teraz, — myślała, — kiedy tam gdzieś w jakiejś kasie rośnie nasz przyszły dobrobyt.

Ich wzajemny stosunek zmienił się obecnie na gorsze: rzadziej rozmawiali ze sobą, a małżeńskie zbliżenia stały się dla Anki przykrym szablonem. Spostrzegła to już od dawna, że coś nieuchwytnie się zmienia i rozprzega. Nie umiała temu dać nazwy, nie wiedziała, o co zahaczyć, by wpleść w jego myśli — swoje, by wnikać w świat jego duszy i tam znaleźć kontakt.

Nie chodziło tu o przeciętną ciekawość; miała pod tym względem ustaloną etykę. Listy, nie do niej adresowane, były nienaruszalne. Zdarzały się wpadki, że pozwalał doktorowej przysyłać bileciki do domu: umawiali się w nich na schadzki, omawiali różne osobiste sprawy, a on był zawsze pewien, że wszystko ujdzie bezkarnie.

Anka ufała mu. Na tem to zaufaniu oparła cały wzajemny stosunek. Wierzyła, że jeśli się coś stanie, on sam powie jej o wszystkim.

— Mój mąż, mówiła do znajomych, być może, że ma wady, tak jak wszyscy; jest jednak moim prawdziwym przyjacielem; jeśli chodzi o sprawy poważne, nie mamy tajemnic.

On tymczasem coraz bardziej odsuwał się od domu. Przychodził wprawdzie na noc, nawet regularnej, niż kiedyś w okresie przyjaźni z doktorową, jadł śniadanie, wracał najczęściej na obiad, nie było jednak

żadnego zainteresowania, wspólnych projektów, ani wzajemnej radości.

Natomiast każde jego życzenie, najdrobniejszą zachciankę, Anka starała się skrupulatnie spełnić. Uważając chłód, jaki szedł od niego, za objaw przejściowy, wszelkimi sposobami usiłowała przełamać lody obojętności.

— Mam trzech sympatycznych kolegów, których chciałbym poprosić do domu na obiad — powiedział kiedyś, wychodząc do biura. — Czy mogą przyjść jutro?

Niebardzo była temu rada i chętnie przesunęłaby wskazany termin. Przygotowanie obiadu na kilka osób wymagało czasu, którego właśnie nie miała. Chciała mu powiedzieć, że mało ma pieniędzy, lecz zanim się zdecydowała odezwać, włożył palto i wyszedł.

Panowie mieli przyjść o czwartej. Dom przybrał odświętny charakter; na stole, przykrytym haftowanym obrusem, obok smacznych przekąsek, królowały kwiaty. Anka, przygotowawszy owoce i filiżanki do czarnej kawy, usiadła z książką w ręku, by trochę odpocząć. Bardzo lubiła gości; rozpraszali mroki, jakie coraz częściej zakradały się do duszy. Utrzymanie jednak domu na pewnym towarzyszkim poziomie wymagało niemałych wysiłków. Dzisiaj też nabiegała się w pośpiechu, ale na szczęście zdążyła; dawało jej to niemałe zadowolenie. Tymczasem czwarta minęła i nikt nie przychodził. Odłożyła książkę i zamyśliła się. Jak przyjemnie było wyobrażać sobie, że za chwilę przyjdzie on, Włodek, uśmiechnięty i żywliwy, przywita się serdecznie. Będą sami, bez gości, ale nie tą samotnością, gdzie siedząc obok, każde żyje odrębnym światem, inne ma projekty i dążenia, — lecz razem, we dwoje... A potem? potem mogą przyjść goście, by się ogrzać ich wielkim uczuciem, rozweselić wspólną radością...

Obiad dawno wystygł i mrok zaczął się sączyć przez okna, gdy oprzytomniała. Porwała się na równe nogi, zdziwiona, że już tak późno.

— Czy się tylko co złego nie stało, powtarzała, zaniepokojona nie na żarty.

Następna godzina wyciągnęła się w nieskończoność, wreszcie dzwonek zadzwieczał. Wtargnęli dosyć hałaśliwie, rozbawieni i weseli.

— Niech nam pani daruje opóźnienie, lecz wstąpiliśmy na przekąskę, a potem pan Włodzimierz nabrał takiego humoru, że nie sposób było wyjść z nim na ulicę.

— Trzeba przyznać, Włodziu, — rzekł drugi, — że po paru kieliszkach kapitałnie się rozkrochmalasz.

— Ja przecież mówiłem wam, — odpowiedział nie na temat, — że ona napewno poczeka. Coś ci zato przyniosłem...

Mówiąc to wyciągnął z kieszeni kilka powiązanych ze sobą serdeków.

Spojrzała przerażona, gdyż robił wrażenie niezbyt przytomnego. Bez słowa wzięła w dwa palce oryginalny podarunek, wyniosła do kuchni i wyrzuciła z pasją. Nie było czasu na zastanowienia, gdyż goście twierdzili, że znów mogą wszystko jeść od początku.

Zaczęła od tego, że schowała karafkę z wódką. Panowie spojrzeli po sobie, lecz nikt nie zaoponował. Kiedy podała czarną kawę, usiadła,

z łękiem spojrzawszy na Włodka. Lecz on zachowywał się teraz poprawnie, opuściła go sztuczna wesołość, wyraźnie przygasł i posmutniał.

— Ależ to, proszę pani, było sto pociech; mąż pani jest przemily, jak wypije kilka kieliszków; proszę sobie wyobrazić, że gwałtem chciał zabrać ze sobą do domu gdański zegar od Fukiera. Nie można mu było wyperswadować!

Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Trudno było robić typowe sceny małżeńskie, chwalić zaś podobne ekscesy — to było ponad siły. Uśmiechnęła się blado, lecz tu Włodek przyszedł jej z pomocą. Oprzytomniawszy zupełnie, zachowywał się bez zarzutu; w pewnej chwili podszedł by ją przeprosić. Nie wiele to jednak pomogło; czuła się przez cały wieczór, jak nie na swoim miejscu. Coś niemiłego, wrogiego szło od tych ludzi. Wiało nudą od niewyszukanych dowcipów, banalnej i głośnej rozmowy.

To też Anka odetchnęła z ulgą, gdy sobie poszli.

— Czy bardzo się na mnie gniewasz, — spytał, nachylając się ku niej, przekonany w duchu, że właściwie nie było się zaco dąsać.

Nie, nie gniewała się, ale nie było to nic z tego, w czym pragnęłaby uczestniczyć; próbowała mu wytłumaczyć, ale nie pozwolił nawet dokończyć:

— W taki sposób bawią się wogóle ludzie; nie obrazili cię w niczem, mimo, że ostentacyjnie schowałaś im wódkę. Było to poprostu niegościnnie.

Milczała. Być może — myślała sobie — kładąc się tego wieczora do łóżka, że jestem zbyt wymagająca. Gdziekolwiek sięgnąć pamięcią, ile razy zbiorą się ludzie ku wspólnej rozrywce, przeważnie piją i jedzą, jedzą i piją.

W kilka tygodni potem Anka rozchorowała się. Ponieważ doktor zabronił podnosić się z łóżka, trzeba było wziąć stałą służącą. Fakt ten, pozornie drobny, miał swój wpływ na cały domowy porządek. Należało teraz ustalić godziny posiłków, a szczególnie obiadu. Kiedy Anka wstała z łóżka i zaczęła normalnie pracować, życie potoczyło się według utartego szablonu: rano szli do pracy, potem zjadali obiad wspólnie, popołudnia Włodek spędzał w biurze i w różnych godzinach wracał do domu. Przy takim układzie zajęć niewiele mieli czasu na wspólne rozmowy i rozrywki; rzadko też przyjmowali gości, czy chodzili do teatru. Tłumaczyło się to do pewnego stopnia brakiem pieniędzy, który stale dawał się odczuwać. Anka pokonywała nieraz duże trudności, aby jakoś koniec z końcem związać, pocieszając się, że pod każdym względem wszystko może iść ku lepszemu, jeśli tego człowiek gorąco pragnie.

VIII. W r ó g i w a ł k a.

Aż kiedyś w tę bezdenną jednostajność wpadło echo innego świata: posłaniec przyniósł bilecik od panny Duchnowskiej: „Jestem niespodzianie w Warszawie — pisała. — Mam na dzisiaj bilet do teatru; przesyłam ci dwa kupony i proszę, przyjdź z panem Włodzimierzem. Potem u nas w hotelu kolacja. Czas wielki, żebyśmy twego męża bliżej poznali, gdyż niedługo zjeżdżamy na stałe do Warszawy, a wtedy musimy sobie urządzić wspólne, wspiane życie“.

Ankę opanowała szalona radość. Już nietyle chodziło o teatr, lecz o to, że zobaczy Martę; a przytem zbudziła się niczem nieuzasadniona nadzieja, że chociaż na dziś wieczór będzie musiał zmartwychwstać ten dawny, kochany Włodek, co to chętnie się do ludzi uśmiechał i miał ochotę być z nimi. Myślała sobie, iż może w promieniu miłości tamtych dwojga zbudzi się i dla niej cieplejsza iskra w sercu, które wybrała ponad inne i ponad inne ukochała.

Zbiegła szybko do telefonu, aby się z Włodkiem porozumieć. Przyjął wiadomość dosyć chłodno, lecz taki już był jego obyczaj. Obiecał wrócić wprawdzie później, lecz tak, żeby na wszystko było jeszcze dość czasu.

Teraz należało odbyć naradę ze służącą, gdyż Anka miała zamiar poprosić gości nazajutrz do siebie. Następnie naszykowała wszystkie drobiazgi, tyżące się męskiej garderoby, sama włożyła wizytową sukienkę i czekała.

O ile dotąd czas szybko schodził, kiedy już nie było nic do czynienia—dłużył się niemiłosiernie. Krzątała się więc po mieszkaniu, aby nazajutrz można mu było nadać charakter jak najbardziej świąteczny. Przyszło jej na myśl, że te kilka skromnych ścian odgrywają w ich życiu niepoślednią rolę; gdziekolwiek przecież znajdują się na świecie, zawsze ku nim kierować będzie powrotna droga, tu zawsze znajdują się razem. Czemużby myśli nie miały zbliżyć się ku sobie, jeśli uparcie zbliżają się kroki? Przecież on, jej mąż, nie jest wcale zły; jeśli ktoś mówi mało, nie znaczy to, że serdecznie nie myśli. Są jakieś głębsze przyczyny, dzięki którym woli milczeć; niekoniecznie muszą być złe. Nieraz wieczorem, pochylony nad książką, czy gazetą, napewno przeżywa całą gamę wrażeń, rozplątuje ich przedziwną przędzę. Cóż, że nie czynią tego razem? Wystarczy jedno napozór drobne zdarzenie, a zejda się ich dusze i zespolą, bo przecież nic je miało nie rozdzielić, chyba wojna, czy śmierć...

— Może to nawet dzisiaj się stanie, że pojednanie nastąpi — dodaje półgłosem, — coś się rozkruszy, roztopnieje, niewidzialna zapora.

Anka pragnie tego ponad wszystko gorąco. Może się zdarzyć, że wystarczy, gdy podadzą sobie serdecznie ręce i spojrzą w oczy. Nie trzeba słów, są one na dnie źrenic, w rozumnej myśli, która tam mieszka.

Zadzwieczętał niecierpliwie dzwonek. Podniosła się szybkim ruchem, chcąc wyjść naprzeciw. Stanęła w drzwiach pokoju i oniemała z lęku: nieśli go. Tak, nie szedł sam, tylko go nieśli; znaczyło to wypadek, a może śmierć. W popłochu myśli, w ciągu sekund panoszył się strach. Ach, nic, tylko wiedzieć już jak najprędzej!...

Nie ruszając się z miejsca, spojrzała na jego twarz; była ziemiasto szara i wykrzywiona do niepoznania. Błędne rozwarłe oczy patrzyły dosłownie nigdzie.

— Co się stało! — krzyknęła.

— Niech się paniusia nie lęka, — powiedziała stróżka.

Właśnie uwolniła jedną rękę i uchwyciwszy koniec fartucha, zamasyście wytarła policzki.

— ... a bo to przecie nic wielkiego. Trochę se za dużo wychylił, ale prześni się i jutro będzie galancie po wszystkim.

Kiedy sobie wreszcie poszli, zaczęła się przyglądać swojemu nieszczęściu. Prawdziwem nieszczęściem była świadomość, że on nie sły-

szy tego, co się do niego mówi, nie poznaje, nie rozumie. Bo oto gdyby pies, czy inne stworzenie, to przecież coś z człowieczych słów chwyta i coś przyswaja.

— ... A to jest człowiek... — powiedziała głośno.

Przed nią leżał bezwładnie, nieprzytomny, ten wybrany z pośród innych, ukochany, z którym życie się spłotło na wszystkie lata...

Nie mogła powstrzymać łez. Płynęły po policzkach, znacząc niewidzialną drogę bólu, wstydu i upokorzenia. Spadały na dywan i ginęły bez śladu, jak tyle im, tyle podobnych na świecie...

Zaczął jęczeć, lecz Anka nie poruszyła się. Wiedziała, że jeśli prze-
może wstręt i dotknie pijanego, nie będzie mogła już nigdy zbliżyć się
potem do niego i swej odrazy przejednać.

Cicho weszła do pokoju służąca i zaczęła się krzątać. W jakiś swoisty, jej właściwy sposób sprawiła, że ucichły jęki. Zdołała nawet rozebrać go i umieścić na łóżku. Potem zapanowała cisza. Anka siedziała bez ruchu. Przygnębiona, nie była zdolna do rozumowań. Spojrzała machinalnie na różę, którą miała przypiętą do stanika i nagle gdzieś, poprzez przepaść lat nabiegało wspomnienie Różewa i prześlicznej łąki, pokrytej płatkami róż. Scisnęło się wtedy serce boleśnie uczuciem osamotnienia, jakiego nigdy jeszcze nie odczuwała.

Na drugi dzień zetknęli się dopiero w czasie obiadu.

— Co to było? — spytała bez ogródek.

— Sam nie wiem, — powiedział.

— No, dobrze, ale pomyśl, jakie przykre konsekwencje. Z jednej strony prostytutki, którzy pełnią rolę nianiek, przytem Marta...

— Bardzo mi nieprzyjemnie, ale nic nie mogę na to poradzić. Zresztą, czyż nam tak bardzo na ludziach zależy?

Nie odezwała się, zdając sobie sprawę, że nieporozumienie wybiega gdzieś głębiej, ponad wczorajsze zajście.

— Nie mam przecież zamiaru się upijać, dodał pojednawczo, a w tonie przebiła chęć załagodzenia wyrządzonej przykrości.

— Och, gdybyś siebie mógł być zobaczyć, Włodku, przekląłbyś kieliszek i tych wszystkich, którzy ci go wczoraj podali!

Zbliżył się i wyciągnął rękę:

— Nie bierz tego tak tragicznie. Niema na świecie mężczyzny, któryby się choć raz porządnie nie upił.

Przebiegła szybko w myśli szereg znajomych, szukając zaprzeczenia. Niestety! Wszyscy ci, z którymi stykała się w życiu, zawsze kiedyś przy jakiejś okazji trzymali w rękę kieliszek. W duchu nie przekonana, nie umiała wysunąć żadnego argumentu.

— Wiem jedno, — rzekła — że szczęście nasze nie może opierać się na zbiegu okoliczności; pierwsza lepsza panienczka, czy dziewczynka, którą życie podsunie, elegancki, czy podrzędny szynk, od których się roją rogi ulic — wszystko to może spowodować katastrofę. Rozumiem, że każdy człowiek idzie w życie po nierównej drodze; rzecz w tem, żeby jego charakter był odpowiednio uodporniony. Trzeba jakoś umieć omijać przeszkody, by każda napotkana kałuża nie budziła pragnienia.

Tak, zgadzał się z tem w zupełności, lecz nie chciało mu się poprostu myśleć, ani rozumować, tak był zmęczony i chory. Położył się więc

do łóżka z mocnem postanowieniem zachowania raz na zawsze należytego przy picciu umiaru.

Buchalter, z którym Włodek pracował, był typowym alkoholikiem. Mógł, jak twierdził — bezkarnie wlewać w siebie olbrzymie ilości trunków, zachowując jednocześnie jaką taką świadomość, gdzie jest i co mówi. Nie robiło mu to żadnej różnicy, czy pił sam, czy w towarzystwie. Zato miejsca miał przez siebie upatrzone. Były to przeważnie podrzędne nory, gdzie cuchnęło zjeżdżałym tłuszczem i niedomytym dorożkarzem.

Pozatem, by — jak mawiał — nie wyjść z wprawy, miał zawsze w kieszeni butelkę wódki. Kiedy popołudniu zostawali we dwóch w biurze, nie było wypadku, żeby nie przerywali roboty popijaniem. Włodek czasami brał kieliszek do ręki prosto dlatego, aby nie odmawiać, niekiedy jednak czuł prawdziwą potrzebę ogłuszenia. Szczególnie niepokoiła go kasa. W miarę, jak się posuwali w robocie, całe masy niedokładności wychodziły najaw. Im skrupulatniej liczył, tem częściej zapijał świadomość zbliżającej się kłęski. Czasami, kiedy na trzeźwo rozumował, usiłował się starać o jeszcze jedno zajęcie. Nie była to jednak sprawa łatwa. Dręczyła go przytem myśl, że jego współpracownik domyśla się całej prawdy. Niekiedy, usiłując go przejednać i zrewanżować się za rozliczne poczęstunki, proponował mu kolację w którejkolwiek z pierwszorzędných restauracyj. Każdy podobny wieczór przyczyniał się zwykle, że dług w kasie powoli się powiększał.

Pewnego wieczoru siedzieli właśnie we dwóch w Astorji. Było już późno i Włodek uczuwał przykry ucisk pod czaszką. Napozór drobne lecz wrogie zdarzenia oddawna zatruwały mu każdą godzinę. Coraz zjawiały się jakieś do płacenia weksle, którym nie było końca, zapomniane raty i długi. Im bardziej osaczano go ze wszystkich stron, tem pił coraz więcej, a po wypiciu paru kieliszków nie umiał oszczędzać. Rozsypywał wtedy pieniądze na prawo i lewo, jakby w ten sposób głuszac widmo niedostatku.

Dzisiaj właśnie o mały włos nie doszło w biurze do katastrofy i to go właśnie zgnębiło. W milczeniu popijał kieliszek za kieliszkiem.

— Oddawna wyczuwam, — rzekł tamten — że pan cierpi na trudności finansowe. Mam w zanadru jedną radę...

Włodek wpatrywał się w mówiącego badawczo i milczał.

— ... jeśli pan będzie tylko chciał, to bardzo łatwo naprawić. Przekona się pan jutro na miejscu... Ja to rozumiem; dom, żona, obowiązki — zawsze niewola. Sam też uciekam z domu na cztery wiatry. Już — zdaje się — niebardzo mnie nawet pragną oglądać. Pał djabli! Najlepiej czuję się w knajpie i to nie w takiej, jakie pan wybiera. Tam, panie, pod takimi „Dwoma Pieskami“ uszanują człowieka; znają swój mores i wiedzą, że co pan, to pan. A tutaj? Taki łajdak pikolak — i to kopnie gościa, jak go wsadza do taksówki. Czy nie mam racji?

Włodek niewiele mógł odpowiedzieć. Nie wszystko też słyszał, resztką świadomości usiłując rozwikłać zagadkę, jaka to jutro będzie rada.

Nazajutrz w gorączkowym podnieceniu oczekiwał popołudnia. Pracowali obydwaj, lecz tamten zdawał się o wszystkim zapomnieć. Wreszcie Włodek odważył się zapytać:

— Pan podobno potrafi wydobyć mnie z kłopotów?...

— A tak. To mała operacyjka, panie Włodzimierzu, trzeba się tylko przedtem trochę znieczulić.

Wypili szybko kilka kieliszków.

— ... no, a teraz możemy się wziąć do roboty. O tutaj; otworzymy ten gruby foljał i — widzi pan — w paru miejscach zręczne pociągnięcie żyłką, a potem swoim charakterem trzeba wpisać odpowiednią sumę. Sam djabeł nie pozna, no, a jak przyjdzie co do czego, to ja nie zauważę... Napiszę potem, że wszystko w porządku. Naturalnie za to cośniecoś dostanę...

Włódkowi pot kroplisty wystąpił na czoło. Nie rzekł narazie nic, lecz kiedy dostrzegł, że tamten z całym spokojem wyjmuje nożyk z papierowej pochewki, wzdrygnął się nieprzyjemnie i wstał. A wtedy usłyszał ironiczne słowa:

— Pan dobrodziej w duchu krytykuje moją radę? Radzę pomyśleć, że lada dzień wszystko może się ułożyć inaczej...

Teraz Włodek usiadł. Gorączkowo przechylił butelkę i resztę zawartości wylał do stojącej obok szklanki. Pił chciwie, bez zastanowienia, dopóki tamten nie odsunął mu naczynia od ust.

— Najpierw robota, proszę pana, bo potem może się nie udać.

Kiedy za chwilę poczuł w ręku maleńkie ostrze, wydało mu się, że cała sprawa, to właściwie drobnostka.

W ciągu kwadransa wszystko było gotowe. Niedługo też obaj pożegnali się i wyszli.

Włodek szedł wolno przez ulicę. Czuł się, jak oszołomiony. Spoglądał bezmyślnie na oświetlone wystawy sklepów, czytał wystawione ceny. Dopiero kiedy wszedł do bramy i spojrział w oświetlone okna, coś sobie uprzytomnił, o czemś przypomniał. Szybko wycofał się na ulicę, wskoczył do przejeżdżającego auta i kazał się wieść do pierwszej lepszej restauracji.

Niejednokrotnie wracał już późno. Zawsze jednak było to niedługo po północy. Wchodził wtedy z zachowaniem wszystkich ostrożności, żeby Anki nie obudzić. Najczęściej nie spała, lecz jak tylko zobaczyła w pierwszym pokoju światło, gasiła je u siebie.

Lubiła, kiedy wrócił wcześniej. Jeśli nawet nie rozmawiali ze sobą, już świadomość, że nie jest sama, była pewnego rodzaju przyjemnością. Napróżno starała się dociec, co go poza domem tak często zatrzymuje. Stawał się wtedy nieprzenikniony.

— Pomyśl, Włodziu, — mówiła — że żyjąc pod jednym dachem, tak rzadko mamy czas porozumieć się ze sobą. Niema chyba podobnego biurowego zajęcia na świecie, które absorbowałoby nietylko ranki i południa, lecz i wieczory.

Nie uznawał podobnych rozmów i chcąc je uciąć w zarodku, rzekł od niechcienia:

— Doczekasz się jeszcze lepszych czasów, tylko trzeba mieć odrobinę cierpliwości. Będzie i więcej pieniędzy....

Żachnęła się i powiedziała porywczo:

— Nie chodzi tu o pieniądze! Nie pokochamy się bardziej dzięki nim. żyć myślą o jakimś urojonem jutrze, to tak, jakby nie żyć, — cieszyć się jakimś śmiesznym złudzeniem, iż kiedyś coś się zacznie, tego nie potrafię. Czuję, że przyjaźń między nami psuje się i rozpręga!...

Urwała, gdyż dławilo ją w zaciśniętej żalem krtani. Po chwili do-
dała z prośbą w głosie:

— ... nie umiem znaleźć źródła... nie wiem dlaczego nie jesteśmy
szczęśliwi. Tylko ty jeden, Włodku, możesz dopomóc...

Podparł rękami głowę i swoim zwyczajem milczał. To utwierdza-
ło ją w przekonaniu, że on myśli tak samo, rozumie i szuka drogi, po któ-
rej szły naprzeciw jej pragnienia i chęci. W nim tymczasem panoszyła
się najczęściej apatja, a czasami rozpacz; bo oto spletał w sobie wszyst-
ko, zło i dobro, obowiązki i niegodziwości, brnął w labirynt po coraz bar-
dziej grząskim terenie. Gdybyż umiał powiedzieć jej wszystko, wyrwać
prawdę gdzieś z dna, z najgłębszych zakamarków. Lecz właśnie do tego
brakło mu odwagi. Nie doceniał jej uczuć i gotowości, z jaką chciała mu
zawsze dopomóc.

A przytem rozumiał, że w dążeniach do wybicia się ponad prze-
ciętność, o czem zawsze marzył skrycie, nie posuwa się ani o krok. Mię-
dzy tem, co go otaczało, co mąciło dokuczliwie każdą myśl, a tem, co
chciałby osiągnąć, — była coraz większa rozbieżność. Wszystkie niepo-
wodenia przypisywał złemu losowi; uważając go przytem za wyższą
potęgę, nie umiał walczyć. Sięgał więc po kieliszek, zamiast istotę trosk
usuwać. Ten właśnie kieliszek najłatwiej zacierał kontury niebezpie-
czeństwa, potęgując je i nie usuwając ani o krok.

Zofja Koskowa.

WIEŚCI Z NIPPONU.

(Wywiad z p. Kanji Koshio, Sekretarzem Generalnym Japońskiej Ligi Przeciw-
alkoholowej).

W obradach Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego
W Londynie brał m. i. udział Sekretarz Generalny Japońskiej Nardo-
wej Ligi Przeciwalkoholowej, p. Kanji Koshio. Po Kongresie p. Koshio
zwiedził szereg krajów europejskich m. i. Francję i Niemcy, badając
stan walki z alkoholizmem i zagadnienia higjeny społecznej. Dn. 24. X.
przybył p. Koshio do Warszawy. Podczas krótkiego pobytu w stolicy
Polski p. Koshio złożył wizytę Dyrektorowi Departamentu Służby Zdro-
wia, p. Dr. Janowi Adamskiemu, następnie dłuższy czas spędził w To-
warzystwie „Trzeźwość“, poczem zwiedził Państwową Szkołę Higjeny
i wreszcie był w Polskim Związku Przeciwgruźliczym.

Niezmiernie sympatyczny p. Koshio udzielił nam szeregu cen-
nych informacji o dziejach ruchu przeciwalkoholowego w Japonji,
oraz o stanie walki z alkoholizmem w tym kraju obecnie. Z prawdzi-
wą przyjemnością dzielimy się temi wiadomościami z Szanownymi
Czytelnikami „Trzeźwości“, wyrażając zarazem p. Koshio serdeczną
wdzięczność, że zechciał poświęcić sporo czasu na udzielenie tych in-
formacyj, oraz obdarzyć nas szeregiem fotografii i rysunków, które tu
reprodukujemy.

W wieku XIV pod wpływem Buddyzmu wprowadzona była w Ja-
ponji prohibicja — z biegiem czasu z upadkiem Buddyzmu upadła
i prohibicja.

Pierwszy silny bodziec w kierunku nowoczesnego ruchu przeciw-



*P. Kanji Koshio,
sekretarz generalny Japońskiej
Narodowej Ligi Przeciwalkoholowej.*

禁酒興國

昭和壬申秋
奉水

Aforyzm premiera Saito: „PROHIBICJA PROWADZI NARÓD DO ODRODZENIA”.

alkoholowego w Japonji dali przybywający do tego kraju misjonarze chrześcijańscy.

W r. 1876 pod wpływem amerykańskiego lekarza Dr. W. S. Clark'a powstała pierwsza w Japonji organizacja abstynencka, do której należała młodzież wojskowa i uniwersytecka. Młodzież ta ślubowała, że nie będzie nigdy używać żadnych środków narkotycznych, jak opjum, alkohol, tytoń.

Z tego właśnie grona wyszedł najzasłużeńszy pionier ruchu przeciwalkoholowego w Japonji, profesor agronomji p. Ito, który zmarł przed 3 laty. Był on założycielem Japońskiej Narodowej Ligi Przeciwalkoholowej. (Po angielsku: National Temperance League of Japan).

Najbardziej rozpowszechnionym napojem alkoholowym w Japonji jest sake, wódka, wyrabiana z ryżu, zawierająca kilkanaście % alkoholu. Według starożytnego obyczaju kobiety nie używają zupełnie napojów alkoholowych — wpływy europejskie czynią w tym kierunku szczyrby. P. Koshio mówił nam, że go razi w Europie, gdy kobiety w miejscach publicznych piją napoje alkoholowe — zwłaszcza miało to miejsce w Anglii.

W Japonji istnieją tylko dwa przepisy prawne, ograniczające alkoholizm: 1) nie wolno sprzedawać i podawać napojów alkoholowych dzieciom i młodzieży do lat 20 i 2) w miejscach wyszynku napojów alkoholowych wolno je podawać tylko do g. 24; po północy obowiązuje całkowity zakaz. Obydwa te przepisy są surowo przestrzegane, zwłaszcza w stosunku do dzieci i młodzieży.

W ciągu roku za przekroczenie przepisu o nie sprzedawaniu alkoholu dzieciom ukarano aresztem 42.000 osób (sprzedających alkohol — dzieci karze nie podlegają).

W ciągu ostatnich 10 lat spożycie alkoholu spadło w Japonji o 29%.

Państwo nie prowadzi walki z alkoholizmem, pozostawiając tę sprawę inicjatywie społecznej, jedynie w zakresie nauczania szkolnego — władze popierają instytucję prelegentów wędrownych, wykładających naukę o szkodliwości używania napojów alkoholowych.

Narodowa Liga Przeciwalkoholowa liczy obecnie 320.000 członków (całkowitych abstynentów), zorganizowanych w 3674 kołach. W liczbie powyższej znajduje się przeszło 20.000 dzieci ze szkół powszechnych od lat 6 do 13, oraz 2.000 młodzieży akademickiej.

Prezesem Ligi jest p. Hampei Nagao, Dr. inżynier, b. minister komunikacji.

Dużem powodzeniem cieszy się propaganda Ligi m. i. wśród górników w okręgu węglowym Togawa, należy tam do Ligi 3.800 górników, co stanowi 60% pracujących robotników. Na fotografii widzimy więc górników i ich rodzin w obronie walki z alkoholizmem w miejscowości Kin-Siu (centrum węglowe), więc ten liczył 5.000 uczestników — na estradzie stoją: prezes Ligi p. Nagao (z szarfą) i sekretarz generalny p. Koshio.

Organem Ligi jest „Kin-Siu-Szimbun“, miesięcznik — ukazuje się również piśmko abstynenckie dla dzieci.

Japończycy mają swój hymn abstynencki „Kin-Siu“ i, rzecz dla nas szczególnie oryginalną: „taniec trzeźwości“.



Ito, założyciel Japońskiej Narodowej Ligi Przeciwalkoholowej.



*Pochód dzieci szkolnych abstywentów na wsi. Na plakacie napis:
nie używaj alkoholu — uprawiaj ziemię.*



Wiece przeciwkolejowcy górników japońskich. 5.000 uczestników.



Ручьод горничков абстинентоц.



Taniec trzeźwości „Kin - Siu”.

Harcerze japońscy naogół nie piją — aczkolwiek nakazu specjalnego w tym kierunku niema.

W Radzie Naczelnej Ligi zasiada 20 osób — Dyrektorów — w tem 5 lekarzy. Większość lekarzy w Japonji przychylnie odnosi się do zagadnienia walki z alkoholizmem.

Dużego poparcia udziela w Japonji ruchowi abstynenckiemu religja Buddyjska, która obecnie, zagrożona przez chrześcijaństwo, znajduje się w stanie odrodzenia. Szyntoizm jest dla sprawy abstynencji obojętniejszy.

Z objawów i skutków walki z alkoholizmem w Japonji podkreślić należy dwa wysoce ciekawe fakty: oto, gdy w okręgu górniczym Togawa liczba górników abstynentów w ciągu ubiegłego roku wzrosła o 26% — liczba wypadków nieszczęśliwych przy pracy zmniejszyła się o 39%, a liczba zachorowań spadła o 36%. Drugi znamieny fakt dotyczy wsi japońskiej, do której również skutecznie dociera propaganda Ligi Przeciwalkoholowej.

Przed kilku laty w miejscowości Kawaitani ludność postanowiła wyrzec się całkowicie używania napojów alkoholowych, pieniądze zaś, wydawane dotychczas na truciznę alkoholową, uchwalono przeznaczyć na budowę szkoły; w ciągu 5 lat zebrano 10.000 jen (50.000 złotych) — przykład Kawaitani wywarł wielkie wrażenie w całej Japonji. Gdy o tym fakcie dowiedział się Prezes Rady Ministrów Wice-hrabia Saito napisał aforyzm: „*Prohibicja prowadzi naród do odrodzenia*“. Liga, znamieny ten aforyzm, wydała w postaci pocztówki, którą reproduujemy obok. Przykład Kawaitani podziałal elektryzująco — ludność 138 innych wsi japońskich poszła za tym wspaniałym wzorem i są to obecnie wsie całkowicie suche i wszędzie zaoszczędzone na alkoholu pieniądze zbiera się na budowę szkół. Przykład to i wzór dla nas, borykających się z klęską braku budynków szkolnych... *).

P. Kanji Koshio osobiście jest jarozsem i nie pali.

Oglądając polskie plakaty przeciwalkoholowe, zwrócił szczególną uwagę na wydany przez Tow. „Trzeźwość“ „Tryptyk“ rys. p. Klemensa Cesiula i prosił o kilka egzemplarzy tego plakatu, mówiąc przytem, że chata nasza wiejska i bocian na tej chacie przypominają mu jego Ojczyznę.

Duże wrażenie zrobiła na naszym Gościu wiadomość, że piszący te słowa przed wielu laty, jeszcze jako uczeń gimnazjum, miał sposobność poznać w Petersburgu późniejszego bohatera narodowego Japonji *Takeo Chirose*, który zginął pod Portem Artura w czasie wojny rosyjsko-japońskiej. Z tych spotkań ze znakomitym mężem utkwily mi w pamięci szczególnie dwa momenty: *Takeo Chirose* znał znakomicie historję Polski; sam zawsze spokojny, skromny raz tylko silnie ujawnił wzruszenie — oto gdy powiedział, że panujący wówczas wielki Cesarz *Mutsu Hito*, nieśmiertelny reformator Japonji, twórca

* W r. 1929 zamieściliśmy w „Trzeźwości“ artykuł p. K. Nohary p. t. „Wsie bezalkoholowe w Japonji“ (Nr. 8—9 str. 226). Dobrowolna prohibicja została wprowadzona przez ludność wsi Kawaitani w r. 1926. Do r. 1929 poszło za przykładem Kawaitani 7 innych wsi japońskich. (Przyp. Red.).

jej wspaniałej potęgi, **jest 122 cesarzem z rodu panującego**. Odczułem wówczas w intonacji jego głosu oddźwięk szlachetnej dumy narodowej.

Niech tych kilka słów będzie hołdem, złożonym pamięci wielkiego ducha Nipponu

Jan Szymański.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŻWOŚĆ“.

Sprawozdanie.

(ciąg dalszy)

Po wspólnym obiedzie jarskim w Instytucie racjonalnego odżywiania „Almus“ uczestnicy Zjazdu wrócili do „Trzeźwości“, gdzie rozpoczął się dalszy ciąg obrad.

Przemówienia powitalne wygłosili: p. Piotrowski z Lublina, jako delegat Zarządu Głównego Abstynenckiej Ligi Kolejowców, dr. Konstancja Kulejewska w im. tow. „Mens“ w Wilnie, ks. sekr. gen. Sprusiński w im. Akcji Katolickiej (referat do spraw walki z alkoholizmem), prezes Kazimierz Kalinowski w im. krakowskich organizacyj przeciw-alkoholowych i Zw. „Elsów“, p. Klimkówna w im. stow. „Szarotka“ w Kaliszu, p. Tybisławski w im. Abst. Ligi Kolej. w Katowicach, p. E. Borowska w im. Kół Gospodyń Wiejskich. — Poczem nastąpiły dwa referaty: Dyrektor dr. Julian Vorbrodt mówił na temat: „Alkohol, jako szkodliwy narkotyczny napój i pożyteczny surowiec w przemyśle chemicznym“ i dr. Henryk Zajączkowski, Dyrektor Państwowego Zakładu Leczniczego w Świacku: „Współdziałanie organizacyj abstynenckich w leczeniu alkoholików“. Mamy nadzieję, że obydwie te cenne referaty — żywo przez Zjazd oklaskiwane — będziemy mogli podać w całości na łamach „Trzeźwości“ — wobec czego nie podajemy ich streszczeń.

W popołudniowym zebraniu wziął udział p. red. Feliks Kuczkowski, szczerzy przyjaciel naszego ruchu. Przewodniczący, prof. Gantkowski, serdecznie powitał p. red. Kuczkowskiego, dziękując mu w imieniu Zjazdu za tak przychylnie stanowisko wobec zagadnienia walki z klęską alkoholizmu. (oklaski)

Nastąpiły sprawozdania Kół.

Z powodu braku miejsca ze sprawozdań przedstawiciele Kół podajemy tylko bardziej interesujące momenty.

KOZIENICE. p. K. Leszczyńska, przewodnicząca Koła. Akcja Koła ograniczyła się głównie do terenu szkolnego — prowadzono ją w szkołach powszechnych i średnich.

Dużą pomoc w pracy, zwłaszcza na terenie szkolnym, okazuje p. Piotr Dobrowolski, Dyrektor miejscowego gimnazjum.

CHEŁM. Dyr. dr. Ignacy Fuhrman Prezes Koła. Koło dobrze gospodarowane, urządza imprezy dochodowe i ma własne pieniądze. Liczba członków w czasie roku sprawozdawczego wzrosła o 35 osób. Urządza odczyty, pogadanki.

Dr. Fuhrman, jako Dyrektor Zakładu Psychiatrycznego, od wszystkich pracowników Zakładu wymaga absolutnej abstynencji. Świetny to przykład dla innych Zakładów.

KOWEL. Prezes dr. Stanisław Leszkiewicz. W maju 1933 r. zostało dokonane otwarcie i poświęcenie Poradni Przeciwalkoholowej „Trzeźwości“. Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele Władz państwowych i samorządowych i organizacji społecznych. Kierownik Poradni dr. St. Leszkiewicz wygłosił krótki referat o znaczeniu społecznym i państwem Poradni i o współpracy społeczeństwa w walce z alkoholizmem. Poradnia została uruchomiona dn. 1 czerwca 1933 r. Od tego czasu do dn. 1.I. 1934 r. zgłosiło się do poradni 71 osób, porad udzielono 130. Mężczyzn zgłosiło się 69, kobiet 2. Według wieku:

9 osób od lat 17 do 20	16 osób od lat 40 do 50
31 „ „ „ 20 „ 30	3 „ „ „ 50 „ 60
10 „ „ „ 30 „ 40	2 osoby powyżej 60 lat,

według wyznań: rz.-kat. — 37, prawosł. — 30, mojżesz. — 4. Stwierdzone przyczyny alkoholizmu: obarczenie dziedziczne, wstrząs ustroju nerwowego, przebywanie w środowisku pijącym, u młodzieży naśladownictwo zwyczajów alkoholowych starszego pokolenia, najczęściej własnych rodziców. Przyjęcia chorych bezpłatne. Najbiedniejsi dostają lekarstwa bezpłatnie. Mimo krótkiego okresu działalności Poradni można stwierdzić kilka uleceń ciężkich przypadków alkoholizmu. W celu szerzenia profilaktyki społecznej w zakresie alkoholizmu — dr. Leszkiewicz wygłosił w okresie sprawozdawczym szereg odczytów i pogadanek, a mianowicie: dla dzieci kolejarzy z Abst. Ligi Kol. w Kowlu, dla dzieci szkolnych szkoły powszechnej na kolonji Zielonej (o gruźlicy i o alkoholu), wykłady z dziedziny alkoholologii na Kursie Drogomistrzów w Kowlu, w Domu Polskim przy kościele parafjalnym odczyt p. t.: „Zadania opiekunów honorowych w opiece nad alkoholikami“, wykłady alkoholologii na kursach dla harcerzy kowelskich, „Działanie alkoholu na organizm ludzki“ (w Hołobach), kilka pogadanek Dr. Leszkiewicz wygłosił, jako lekarz obozu harcerskiego w Powursku, także w gminie Lubitów (o gruźlicy i nap. alkoholowych), w m. Powursku odczyt „o alkoholizmie w Polsce“, wykłady z dziedziny alkoholologii w Państwowej Szkole Mierniczej i Drogowej, na Kursie Drogomistrzów i w Państwowym Gimnazjum w Kowlu. Z powyższego wynika, jak wielką i pożyteczną działalność rozwija w Kowlu i okolicy p. dr. Stanisław Leszkiewicz, a czyni to stale, wytrwale i z zapałem — pomimo wielu przeszkód...

PRUSZKÓW. Prezes dr. Edward Steffen, wiceprezes dr. A. Religioni - Bobrowska, sekretarz M. Królikowska. Koło rozwijało działalność na polu współpracy z miejscowymi organizacjami społecznymi; na terenie szkolnym — w Ognisku Nauczycielskim, wśród lekarzy szkolnych, w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, w Stowarzyszeniu Pań Wincentek, prowadzących dożywianie dzieci, Koło jest w stałym kontakcie z pp. opiekunami społecznymi, z Wydziałem Opieki Społecznej i Ośrodkiem Zdrowia. Na terenie szkolnym członkowie T-wa „Trzeźwość“ — lekarze szkolni i nauczycielstwo — prowadzą pogawędki ze starszemi dziećmi i z rodzicami. W Tygodniu Trzeźwości wygłoszono pogadanek takich z przezroczami 12, uczniowie pisali na ten temat wypracowania. Koło bierze udział w organizacji wakacyjnych półkolonji dla dzieci. Od jesieni 1933 r. Koło znajduje się w kontakcie z miejscowym Kołem Przyjaciół Harcerstwa, ze względu na ideową pokrewność

działalności wzięło udział w prowadzeniu jednej ze świetlic harcerskich w Pruszkowie. Na kursach ratownictwa w jesieni 1933 r. prowadzonych przez miejscowe Koło Czerwonego Krzyża, jak również na wykładach dla personelu pielęgniarskiego szpitala Psychjatrycznego w Tworckach była omawiana sprawa toksycznego działania alkoholu. Tego rodzaju intensywna współpraca wydaje dobre rezultaty. Zarząd Koła projektuje rozszerzyć ją znacznie więcej np. z „Uniwersytetem Powszechnym“ (wykłady przeciwalkoholowe), w świetlicy dla poborowych (pogadanki z zakresu higieny i alkoholizmu) i t. p. Gospodarka finansowa umiejętna i oszczędna, czego dowodem, że saldo na 1.V. 1934 r. wynosi zł. 799.

KOŁO MOKOTOWSKIE W WARSZAWIE. Prezes dr. Stanisław Stypułkowski. Koło liczy 212 członków, zebrania Zarządu raz na miesiąc. Sekcja dramatyczna Koła dała 162 przedstawienia, na których było 12.670 osób. Biblioteka-czytelnia posiada 550 tomów, korzystało 1239 osób. Orkiestra dęta ma 28 członków, orkiestra smyczkowa 14 członków. Sekcja gier i zabaw urządza herbatki, wycieczki, gry w siatkówkę, koszykówkę. Wpływy Koła z przedstawień i składek członkowskich za rok 1933/34 — 6.157 zł. 04 gr., wydatki 5.964 zł. 25 gr. — Saldo 192 zł. 79 groszy

Sprawozdanie składała p. Sieńska.

DROZDÓWKA, powiat Włodawski. Prezes Koła Aleksander Kuszyk. Zast. sekr. Janina Borówka, skarbnik Stanisław Smagorowicz. Koło liczy 25 członków. W Tygodniu Propagandy Trzeźwości urządziło Koło akademję z następującym programem: 1) zagajenie p. Kuszyk, 2) deklamacja „Pobudka“ p. J. Borówka, 3) „Dlaczego nie powinniśmy pić“ pogadanka p. Kołodziej, 4) „Precz z alkoholem“ deklam. p. Kowaluk, 5) „Rola kobiety w walce z alkoholizmem“ odczyt p. M. Kuszykowej, nauczycielki szkoły powszechnej, 6) „Do Młodzieży“ dekl. p. J. Kuszykówna, 7) „Kto winien“ monolog p. K. Borówka, 8) „Każdy w swoim kole“ deklam. p. St. Smagorowicz. W pogadankach na zebraniach ogólnych poruszano następujące tematy: zadania naszej organizacji, o działaniu alkoholu na zdrowie człowieka, o fałszywym rozumieniu popierania Skarbu Państwa, oraz urządzano czytanki: „Trzeźwość narodu“, „Jak Michał dostał się do piekła“ i omówiono broszurę W. Wiącka „Sodoma i Gomora“.

WŁOCLAWEK — p. dr. J. Staniewiczowa. Sympatyków jest dużo, ale do pracy nie ma nikogo. P. dr. Staniewiczowa niestrudzona w działalności miała wykłady i odczyty przeciwalkoholowe: 2 w Seminarjum Nauczycielskiem żeńskim, 3 w gimnazjum prywatnym S. S. Urszulanek, 2 w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, 2 w Szkole Zawodowej Doksztalającej. Praca była wyjątkowo ciężka, bo wszystkie organizacje i stowarzyszenia przeżywają wielkie trudności spowodu kryzysu; odbija się to niekorzystnie na wszelkiej pracy społecznej.

KOŁO LEKARZY ABSTYNETÓW. Podczas Zjazdu Delegatów odbyło się doroczne zebranie Koła L. A. przy udziale 14 członków pod przewodnictwem prof. dr. Pawła Gantkowskiego; sekretarżowała p. dr. A. Stypułkowska. Krótkie sprawozdanie z prac organizacyjnych złożyła p. dr. A. Stypułkowska; do Koła zapisało się 53 lekarzy. W wyniku wyborów do Zarządu Koła weszli: prof. dr. Paweł Gantkowski

przewodniczący, dyr. dr. I. Fuhrman i dr. Stanisław Stypułkowski wiceprzewodniczący, dyr. dr. St. Deresz sekretarz i dr. A. Stypułkowska skarbnik i zast. sekretarza. — Postanowiono zwołać Zjazd Lekarzy Abstynentów w dn. 8 i 9 grudnia (łącznie z I Polskim Zjazdem Abstynentów). Referaty zgłosili pp. prof. dr. P. Gantkowski, dyr. dr. Henryk Zajączkowski (Świack), dyr. dr. J. Fuhrman (Chełm), dr. Frąckowski (Poznań), dr. St. Stypułkowski, dyr. dr. Stanisław Deresz (Choroszcz).

PUZEWICZE. Delegat p. Skwarniuk. Koło jest włościańskie, inteligencja miejscowa okazuje dla sprawy całkowitą obojętność, mimo to praca trwa. Proste w wyrażeniach, ale głębokie myślą szlachetną i odczuciem niedoli ludzkiej, spowodowanej przez alkoholizm, przemówienie p. Skwarniuka wywarło na obecnych silne wrażenie.

Na Zjazd nasz przybyli również delegaci kilku Stowarzyszeń bliskich nam duchem i zakresem pracy organizacyjnej, jak A. L. K., Mens, Kół abstynenckich młodzieży — niektórzy złożyli sprawozdania ze swojej działalności. W im. wileńskiego Tow. „Mens“ dla walki z alkoholizmem i innymi nałogami, złożyła sprawozdanie p. dr. K. Kulejewska. T-wo prowadziło w Wilnie poradnię dla alkoholików i narkomanów, której kierownikiem był dr. Juljusz Genzel. (Alkoholików w ciągu roku przyjęto 633, innych 88. Porady i leczenie zupełnie bezpłatne). Staraniem T-wa odbył się w Wilnie szereg odczytów przeciwalkoholowych. Prof. St. Władyczko wygłosił 8 wykładów z zakresu alkoholologii dla słuchaczek Szkoły Położnych w Wilnie, na Kursach uzupełniających dla Położnych, w Szkole Pielęgniarskiej p. Przewłockiej, dla studentów medycyny i studentów farmacji U. S. B., Dr. Napoleon Baniewicz miał wykład dla alumnów Seminarjum w Wilnie. Dr. Jan Genzel odczyt w Tow. Sportowem p. t. „Alkoholizm i sport“ i w Tow. Eugenicznem: „Alkoholizm jako czynnik zwyrodnienia rasy“. — Prof. Z. Hryniewicz „O alkoholizmie“ na Akademji Przeciwalkoholowej, dr. A. Borowski „Alkoholizm a gruźlica“ i st. med. Banasiek „Alkoholizm a przestępczość“ (na tejże Akademji). W czasie Tygodnia Propagandy Trzeźwości Tow. „Mens“ urządziło w porozumieniu z kuratorjum szereg odczytów i pogadanek szkolnych i w wojsku. — Brak środków silnie krępował działalność. Prezesem Zarządu w okresie sprawozdawczym był p. prof. Stanisław Władyczko. Walne zebranie członków, które odbyło się 25.V. 1934 r., jednomyślnie postanowiło: 1) W uznaniu zasług położonych dla Tow. „Mens“ przez prof. dr. Stanisława Władyczkę, który był inicjatorem i organizatorem Towarzystwa i poradni przeciwalkoholowej, prof. St. Władyczko został wybrany Prezesem Honorowym tego Towarzystwa, a poradnię przeciwalkoholową uchwalono nazwać „Poradnia przeciwalkoholowa T-wa „Mens“ im. prof. St. Władyczki“. 2) Długoletniego wybitnego działacza na polu walki z alkoholizmem na terenie miasta Wilna i ziemi Wileńskiej, ks. kanonika Adama Kuleszę, w uznaniu jego wielkich zasług na tem polu wybrano jednomyślnie członkiem honorowym Tow. „Mens“.

Do Zarządu wybrani zostali Prof. Dr. Zygmunt Hryniewicz jako Prezes, Dr. Wł. Prażmowski — wiceprezes, Dr. J. Genzel — sekretarz, p. Piotr Wołodźko — skarbnik i poseł Dr. Stefan Brokowski — członek Zarządu; jako zastępcy: Dr. Antoni Borowski i Dr. Wacł. Mórski.

* * *

W wyniku obrad — Zjazd jednomyślnie powziął następującą uchwałę:

„Zjazd Delegatów Kół Polskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość“, odbyty dnia 3 czerwca 1934 r. w Warszawie, stwierdza konieczność dalszego prowadzenia wyteżonej i systematycznej walki z alkoholizmem, jako z wielką klęską społeczną. Walka ta powinna być prowadzona zwłaszcza na tych wszystkich terenach, gdzie alkoholizm skutkami swemi zagraża najwięcej społeczeństwu i Państwu, a więc: w zakresie porządku i bezpieczeństwa publicznego, sprawności armji, wydajności pracy, bezpieczeństwa ruchu, a nadewszystko w dziedzinie wychowania młodych pokoleń, co stanowi jeden z podstawowych warunków kulturalnego rozwoju narodu.

Złudne wrażenie zmniejszenia alkoholizmu, będące wynikiem przeżywanego kryzysu, nie powinno zasłaniać faktu, że alkoholizm właśnie w warunkach obecnych — osłabienia i wyniszczenia — jest klęską specjalnie niebezpieczną i groźną.

Zjazd uważa za swój obowiązek złożyć Ministerstwu Opieki Społecznej wyrazy serdecznej podziękii za poparcie finansowe działalności towarzystwa.

Zjazd z uznaniem stwierdza, że prasa nasza okazuje dla sprawy walki z alkoholizmem coraz większe zrozumienie; z wielką natomiast przykrością stwierdza, że słuchowiska Polskiego Radja poniekąd podtrzymują zwyczaje alkoholowe, co nie odpowiada misji kulturalnej Radja“.

(Dokończenie nastąpi)

MLEKO I ALKOHOL.

Przed rokiem powstała w Warszawie „Polska Liga Nabiałowa“, mająca na celu propagandę spożycia zdrowego mleka. Hasłem Ligi jest: „dobre, czyste, tanie mleko dla wszystkich“. — Tak pojęte zadanie Ligi znakomicie zbiega się z celami i zadaniami ruchu przeciwalkoholowego.

Walczący z alkoholizmem niejednokrotnie spotykają się z pytaniem: „a cóż chcecie dać zamiast napojów alkoholowych, czem je można zastąpić, zwłaszcza na wsi lub w miasteczku, gdzie tak często brak jest dobrej i czystej, a więc zdrowej wody?...“

Otóż — przy wymienianiu napojów, mogących znakomicie, a z największą korzyścią dla zdrowia pijących zastąpić napoje alkoholowe — mówi się zawsze o mleku, jako o napoju wprost nieocenionym.

Nic więc dziwnego, że, gdy Polska Liga Nabiałowa, przystępując do wstępnej propagandy w Stolicy Polski, urządziła w Warszawie w sali Stowarzyszenia Urzędników Państwowych wielką i ciekawą wystawę p. t. „Mleko dla wszystkich“ i zwróciła się do Tow. „Trzeźwość“ z zaproszeniem wzięcia udziału w wystawie, — Towarzystwo nasze skwapliwie zgodziło się na tę propozycję — i urządziło na wystawie specjalne stoisko. Stoisko to, zaprojektowane przez art. malarza p. Czesława Kaczmarczyka i p. red. Jana Szymańskiego — spotkało się z powszechnem

uznaniem. Na bardzo małej przestrzeni uwzględniono najważniejsze elementy sprawy walki z alkoholizmem, wiążąc je za pomocą lakonicznych haseł z zagadnieniem propagandy mleka. Stoisko „Trzeźwości“ zwracało na siebie uwagę zwiedzających i służyło idei, że mleko jest jednym z najcenniejszych sojuszników ruchu przeciwalkoholowego.

Aby jednak sojusz ten mógł osiągnąć najlepsze wyniki, musi on być oparty na dokładnym wzajemnym zrozumieniu, więcej nawet, na pewnego rodzaju przejściu się hasłami i działalnością drugiego kontrahenta.

Ruch przeciwalkoholowy najdokładniej i oddawna zdaje sobie sprawę z doniosłości mleka, jako nieocenionego napoju i pokarmu, oraz ze znaczenia rozwoju i upowszechnienia jego spożycia, jako świętego oręża w walce z trucizną alkoholową; dowodem tego wymownym jest np. fakt, że prof. Benedykt Dybowski, znakomity nasz uczony, a tak wybitny i żarliwy propagator idei abstynencji, był podczas swych studjów uniwersyteckich w Dorpacie w roku 1861 założycielem „Kółka Braci Mlecznych“ — a więc w walce z pijackimi zwyczajami burszowskimi wysunął Dybowski mleko, jako naturalną przeciwwagę. Działacze przeciwalkoholowi w Polsce niejednokrotnie w rozmaity sposób hasło to szerzyli. I tak np. dr. Franciszek Ksawery Cieszyński na IV Polskim Kongresie Przeciwalkoholowym w r. 1919 w Warszawie zgłosił wniosek: „Zjazd stwierdza, że jeden z najważniejszych i pozytywnych środków zwalczania alkoholizmu stanowi zakładanie i popieranie mleczarni i poleca usilnie oddziałom „Wyzwolenia“ w Wielkopolsce wprowadzenie w życie mleczarni po wsiach i miasteczkach“.

Podpisany również wielokrotnie podkreślał doniosłość rozpowszechniania spożycia mleka, jako broni przeciw alkoholizmowi ludności, oraz konieczność zakładania mleczarni, zwłaszcza w Polsce Zachodniej, gdzie zakłady takie przed zjednoczeniem ziem polskich zupełnie były nieznanne, a mleko zsiadłe przeznaczało się wyłącznie... dla nierogacizny; w Poznaniu, w Katowicach nie było przed wojną ani jednej mleczarni!

W roku zeszłym w Nr. 4 — 6 naszego pisma p. dr. Stanisław Skalski zamieścił dłuższy artykuł p. t. „Mleko i alkohol“.

Tych parę faktów wystarcza zupełnie do stwierdzenia, że abstynenci to naturalni i przekonani sojusznicy „mleczarzy“.

Ci ostatni również powinni być naturalnymi i przekonanymi sojusznikami abstynentów i ich działalności.

Czy tak jest w rzeczywistości?

Pomijając fakt znany, że zdarzają się mleczarze, którzy mleka sami nie używają wcale, a natomiast alkoholu „za kołnierz“ nie wylewają, pomijając fakt częstego nie zdawania sobie sprawy, że walka z alkoholizmem, to walka o ekspansję mleka, walka o jego zbyt — stwierdzić należy, że wielu wyobraża sobie, że mleko i alkohol nie tylko nie wykluczają się wzajemnie, ale, przeciwnie, wzajemnie się uzupełniają; albowiem mleko daje dochód, pozwalający na używanie alkoholu, nawet dużych ilości alkoholu...

Tem chyba tylko można objaśnić fakt, który miał miejsce podczas przyjęcia dla prasy z okazji otwarcia wystawy „Mleko dla wszystkich“; podawano tam gościom - dziennikarzom alkohol zwany okazyj-



TOW. TRZEZWOSC

ALKOHOL TO WROG RODZINY



MIEKO TO SIOUSZNIK TRZEZWOSCI



MIEKO TO WROG PIANSTWA

ALKOHOL TO WROG RODLO NIESZCZESLIWYCH

WSTYMIAMOCI
KORZYCY
W ANKORACH
DZIECI

MILK
NATURALNE
PASTERYZOWANE
WYKONANE W POLSCE

FOT. J. MALARSKI

Stoisko Tow. „Trzeźwość” na Wystawie „Mleko dla wszystkich” w Warszawie.

nie, eufemicznie i dowcipnie „likierem mlecznym“; spijała go brać dziennikarska obficie. O mleku zaś, jako o napoju, zapomniano, nie było go wcale...

To nie fantazja, lecz rzeczywistość, to nie paradoks, lecz prawda...

Powtarzają się niedawne dzieje propagandy cukru; „cukier do likierów, cukier do win domowych, cukier do wódek słodkich“; — zdrowie fizyczne, tężyzna ducha — to tylko dekoracja, frazes — w istocie chodzi o jedno — o dochód. Pragniemy serdecznie, aby było inaczej — i z cukrem i mlekiem.

Z okazji wystawy wydano piękną i treściwą Jednodniówkę p. t. „Mleko dla wszystkich“, która ma być początkiem stałego miesięcznika pod tym samym tytułem. Z wielu cennych artykułów i aforyzmów zasługują na szczególną uwagę artykuły o „mleku w sporcie“ i „co mówi pan Kałasanty o dobrem i złym mleku“.

Wśród licznych stoisk zasługuje na wyróżnienie firma Sigalina z napisem:

„Zamiast wódki, piwa, wina
Pij śmietankę Sigalina“.

* * *

W Niemczech według statystyki przedwojennej przeciętne roczne spożycie mleka na głowę mieszkańca miast wynosiło 121 litrów. Wskutek propagandy rozwiniętej zwłaszcza w latach ostatnich, popieranej przez rząd i instytucje społeczne, spożycie wzrosło do 145 litrów na głowę. W Wiedniu spożycie mleka w roku 1920 wynosiło 28.760.000 litrów rocznie, a w roku 1926 — 293.108.000 litrów rocznie! W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wypada rocznie 225 litrów na głowę mieszkańca. W Polsce — w miastach spożycie roczne waha się od 61 l. (Warszawa) do 117 l. (Bydgoszcz). Na Śląsku w sferze robotniczej około 30 litrów na głowę rocznie. (I właśnie tam jest największe spożycie alkoholu w Polsce).

Fakt godny uwagi i zapamiętania!

Gdyby dało się podnieść spożycie mleka w Polsce o 0,2 litra na głowę, czyli o 73 l. rocznie na głowę — „dorównalibyśmy najniższym cyfrom innych państw w Europie“, mówi inż. agr. J. T. Gawlikowski, Dyrektor Polskiej Ligi Nabiałowej, w przytoczonej wyżej „Jednodniówce“ i kończy swe wywody w sposób następujący:

„A jednak już taka zwyżka spowoduje istny przewrót w produkcji i przemyśle mleczarskim, albowiem, ażeby pokryć zapotrzebowanie ludności na mleko przy wzroście spożycia 0,2 litra na głowę, potrzeba będzie o 2.336.000.000 więcej litrów mleka rocznie, na co znowu potrzeba około 2.000.000 krów więcej, przyczem należałoby zatrudnić około 200.000 dojarek i 80.000 służby męskiej, czyli razem 280.000 dotąd bezrobotnych ludzi. — Wartość paszy potrzebnej dla tych krów wyniosłaby przeszło 300.000.000 zł., a wartość produkcji mleka przeszło 500 milj. złotych“.

„Dla takich cyfr warto wysilić się na propagandę spożycia mleka, bo zyska na tem producent, przemysł, handel zorganizowany i konsument“.

Z powyższego wynika jasno, że możliwość zwiększenia spożycia

mleka łączy się ściśle z zagadnieniem alkoholizmu. Pieniądze, zaoszczędzone na alkoholu, nie leżałyby nieprodukcyjnie, ale słyby na chleb, mleko, cukier... na szkoły, książki... na wyroby fabryczne — w ten sposób zmniejszyłoby się bezrobocie, a Skarb Państwa miałby duże, pewne i stałe dochody, i o tyle dobre, że nie oparte na krzywdzie, nędzy, nieszczęściu i zbrodni ludzkiej, jak to się dzieje obecnie przy opieraniu znacznej części dochodów państwowych na wpływach z wódki monopolowej.

Inicjatorom i orgnizatorom Polskiej Ligi Nabiałowej należy żyć w ich pracy najlepszych wyników!

Jan Szymański.

ZJAZD DELEGATÓW OKRĘGÓW I KÓŁ ABSTYNNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

W Katowicach 2 września 1934 r.

(Sprawozdanie).

Po nabożeństwie i kazaniu, które wygłosił ks. W. Pniok, patron Koła Katolickiego Związku Abstynentów przy kościele N. M. Panny w Katowicach — Zjazd rozpoczął się w siedzibie Katolickiego Związku Abstynentów; otworzył Zjazd Wiceprezes Zarządu Gł. A. L. K. Dr. Wyrzykowski z Dębina. Na przewodniczącego Zjazdu powołano p. Dr. J. Notza ze Lwowa, na zastępcę przewodniczącego p. Dr. Wyszковского ze Śniatyna, na sekretarzy wybrani zostali: p. p. mgr. Bober i mgr. Wydro ze Lwowa.

W Zjeździe wzięło udział 48 delegatów, oraz delegat Zarządu Gł. Rodziny Kolejowej, przedstawiciel D. O. K. P. Katowice, przedstawiciel Katolickiego Związku Abstynentów i w charakterze gości członkowie A. L. K. z Katowic i ze Śląska.

Po przemówieniach przedstawicieli Towarzystw odczytano protokół poprzedniego Zjazdu Delegatów A. L. K., który Zjazd przyjął do wiadomości bez poprawek. Sprawozdanie z działalności Zarządu Gł. przedstawił sekretarz generalny, p. Gołębiowski z Lublina. Sprawozdanie kasowe złożył skarbnik Zarządu Gł. p. Piotrowski. Następnie przewodniczący Komisji Rewizyjnej, p. Dr. J. Notz, odczytał sprawozdanie z rewizji ksiąg — przyczem specjalnie dziękował za wzorowe prowadzenie ksiąg skarbnikowi Zarządu Gł., p. Piotrowskiemu. Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi Gł. został przez Zjazd uchwalony. Poczem wybrana została Komisja „Matka“ w celu przedstawienia Zjazdowi kandydatów do nowego Zarządu Gł. — w skład tej Komisji weszli przedstawiciele wszystkich Okręgów (po jednym od Okręgu). Komisja zaproponowała wybór Zarządu Głównego w składzie następującym p.p.: Prezes Dr. J. Notz (Lwów), I Wiceprezes inż. Szadzewicz (Warszawa), II Wiceprezes mgr. Wydro (Lwów), Generalny Sekretarz mgr. Bober (Lwów), II Sekretarz Leokadja Bystrzejewska (Warszawa), Skarbnik Emil Rauch (Lwów), na Członków Zarządu Gł.: pp. Gołębiowski (Lublin), Kryško (Radom), Sterło Orlicki (Wilno), Śnietko (Katowice) i Dr. Wyszkowski (Śniatyn).

Zjazd wybrał Zarząd Gł. zgodnie z powyższą propozycją.

Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali: pp. inż. J. G. Kossowski (Przewodniczący), b. Prezes Koła A. L. K. w Kowlu, Piotrowski (Lublin) i Gołębiewski (Warszawa).

Obrady odbywały się szybko, rozumiano bowiem, że najważniejszym punktem programu Zjazdu będzie „wniosek Zarządu Głównego o połączenie się z Rodziną Kolejową“.

Wniosek ten był referowany i usilnie popierany przez p. Gołębiewskiego z Lublina.

P. Gołębiewski tak bardzo pragnął, aby wniosek referowany przezeń został uchwalony najprędzej przez Zjazd i to w formie ostatecznie obowiązującej, że zaproponował, aby Zjazd uznał siebie za *Zjazd Nadzwyczajny* — czego wymaga statut A. L. K. (w myśl § XIV statutu Ligi — § ten mówi o *rozwiązaniu* Ligi). życzeniu temu Zarządu Gł. i p. Gołębiewskiego nie dało się jednak zadośćuczynić ze względów formalnych.

Delegat Rodziny Kolejowej przedstawił zebrany korzyści, jakie A. L. K. odniesie z połączenia z Rodziną Kolejową. W dyskusji przemawiali p. p. inż. J. G. Kossowski, mgr. Wydro i Hubczenko.

Zjazd powziął uchwałę, zalecającą połączenie A. L. K. z Rodziną Kolejową i powierzył wykonanie tej uchwały nowoobranemu Zarządowi Gł. A. L. K. W tym celu ma być zwołany Nadzwyczajny Zjazd Delegatów A. L. K. — ma to być załatwione w ciągu trzech miesięcy.

Cała ta sprawa „połączenia“ A. L. K. z inną organizacją kolejową — obecnie b. wielką i ogarniającą ogromną większość kolejarzy — nasuwa poważne wątpliwości.

Abstynencka Liga Kolejowców ma cele i zadania ściśle i jasno określone; Rodzina Kolejowa tych celów niema — jak więc można mówić o połączeniu, trudno bowiem przypuszczać, aby cała Rodzina Kolejowa „przeszła na abstynencję“. Pod względem formalnym musiałyby nastąpić *rozwiązanie* A. L. K., a dopiero wówczas jej byli członkowie staliby się członkami R. K. — ale co zrobić z majątkiem A. L. K.? — Według statutu w wypadku rozwiązania Ligi majątek jej musi być „przekazany na pokrewne instytucje“, czyli musi być oddany organizacjom *przeciwalkoholowym*. — *Tak mówi statut i mówi słusznie.*

We wszystkich niemal krajach Europy są przeciwalkoholowe związki kolejowe, niektóre liczne i świetnie się rozwijające — tworzą one Związek Międzynarodowy, — zniknięcie samodzielnej i odrębnej A. L. K. nieumotywowane żadną realną potrzebą byłoby, zdaniem naszym, krokiem nieogłędnym i z punktu widzenia dobra ogólnego szkodliwym.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNY.

W ostatnich numerach „l'Abstinence“ dr. Hercod, dyrektor międzynarodowego Biura do walki z alkoholizmem daje sprawozdanie z XX-go Kongresu Międzynarodowego w Londynie, który się odbywał w sierpniu roku bieżącego. Znajdujemy tam dużo ciekawego materiału, mogącego posłużyć w naszej pracy w kraju, jako pewne wskazania i pouczające oświetlenia. Otóż Dr. Hercod w swym referacie, będącym sprawozdaniem historii europejskiego prawodawstwa przeciwalkoholowego, stwierdzając w wielu krajach załamanie się prawnych podstaw ruchu antyalkoholowego, tłumaczy to

zjawisko niedostatecznem przygotowaniem wychowawczem szerokich mas. Zarzuca on iż praca uświadamiania nie zapaściła głębokich korzeni w światopoglądzie społeczeństwa. Révérend Carter, jedna z czołowych postaci angielskiego ruchu przeciwalkoholowego, konstatuje, iż dzięki mądrym zarządzeniom, ograniczającym spożywanie alkoholu, pewnej poprawie obyczajów, a być może i w następstwie kryzysu ekonomicznego, daje się zauważyć niewątpliwie znaczne zmniejszenie spożycia alkoholu. Jednocześnie uderza wzrost propagandy, prowadzonej przez kapitał alkoholowy. Szykarce wszczęli energiczną akcję wśród młodzieży. Jako odzew na to, czynniki rozumiejące całe niebezpieczeństwo takiej roboty, stanęły do energicznej kontrakcji wychowawczej.

Dr. Thelin poświęcił swój referat wpływowi prawodawstwa na spożycie alkoholu, i stara się udowodnić, iż sprawa walki z alkoholizmem nie jest zagadnieniem oderwanem, w samym sobie zamkniętem, lecz musi być rozważana łącznie z całością zagadnień socjalnych. Ci wszyscy, którzy się zajmują zagadnieniem społecznym i robotniczym, winni do swej działalności włączyć propagandę antyalkoholową. Zmniejszenie ilości godzin pracy i poprawa zarobków są czynnikami dodatnimi, o ile tylko wolny czas nie będzie spędzany w szynku, a pieniądze wydane na alkohol. Należy usilnie się zająć zorganizowaniem sposobów spędzenia swobodnego czasu poza obrębem miejsc do których ma dostęp alkohol.

Na Kongresie w Londynie nastąpiło połączenie międzynarodowych organizacji przeciwalkoholowych w jedną, pod nazwą Światowa Unja Przeciwalkoholowa. Wyłoniła ona trzy sekcje: europejską, angielską i amerykańską. Sekretarjatem Unji będzie Biuro Międzynarodowe do walki z alkoholizmem w Lozannie.

Dr. Hercolod podkreśla, że na pozytywną wartość Kongresu składają się nietylko wygłoszone referaty, lecz i zadzierżgnięte osobistych węzłów sympatji między uczestnikami. Kontakt kilkudziesięciu ludzi, przybyłych z całego świata wśród życzliwego otoczenia gospodarzy, wytwarzających atmosferę przyjaźni, zapoczątkowuje dalsze stałe porozumiewanie się, tak niezbędne dla powodzenia sprawy. Zebrania towarzyskie, przy szklance herbaty, które Angielcy hojnie kongresowiczów obdarzyli, stanowiły właśnie ognisko łączące, a sympatje budzące się wśród międzynarodowego zespołu, ożywionego jedną, wspólną ideją, będą pomocne w przyszłej pracy dla dobra ludzkości.

Kongres rezolucje swe ujął w pięciu następujących zasadniczych punktach:

1. Zagadnienie przeciwalkoholowe dla każdego kraju jest sprawą palącą i niezauważoną. Niema ani jednego kraju, o którym można byłoby powiedzieć, że sprawa ta została należycie uregulowana.
2. Najpilniejszym zadaniem obecnie jest uintensywnienie propagandy wychowawczej.
3. Akcja wychowawcza nie może ograniczać się wyłącznie do szkoły, lecz musi zwrócić się koniecznie ku masom biernym i obojętnym, do których nie dotarła jeszcze nasza propaganda.
4. Zacieśnienie współpracy międzynarodowej.
5. Praca nad głębszym zapoznaniem się i zrozumieniem każdego narodu.

Dnia 2.X odbył się Zjazd Związku Kolejowców Szwajcarskich w Spiez. Na Zjazd przybyli delegaci z Niemiec, Francji, Anglii, Danji, Szwecji i Norwegji. Kolejowcy w Szwajcarii interesują się żywo i czynnie wszystkimi działami walki z alkoholizmem. Redaktor z Lozanny J. Odermatt w referacie swym stwierdzał wielkie trudności napotymane przez ruch antyalkoholowy z powodu różnic ekono-

micznych i politycznych Szwajcjarji. Z tego względu nie można przeprowadzać analogji między pozytywnymi zdobywcami krajów skandynawskich i anglosaskich, a Szwajcjarją. Przedewszystkiem na plan pierwszy powinno się wysuwać pracę wychowawczą. Ruch przeciwalkoholowy musi zahamować wytwórczość krajową wódki, oraz przeciwstawić się zalewowi cudzoziemskiego alkoholu.

Dr. Miller nawoływał do stworzenia jednego wspólnego frontu całej Szwajcjarji, uzbrojonego w siłę moralną, pracującego dla dobra całości. Zjazd oddał hołd zasłużonym weteranom pracy abstynenckiej. W tym roku 13 dzielnych szermierzy walki z alkoholizmem otrzymało honorowe dyplomy zasługi, stwierdzające ich wyjątkową pracę pod sztandarem walki z pijaństwem w ciągu lat dwudziestu pięciu, w Związku Kolejowców Abstynentów.

W strasznej katastrofie pożaru statku „Morro Castle”, w której znalazło śmierć 150 osób, alkohol odegrał swą złowrogą rolę. Nieopisany popłoch wszczęty na statku w chwili wybuchu pożaru, był spowodowany stanem kompletnego upicia oficerów, którzy nie mogli objąć swych stanowisk i przystąpić do ratowania. Działy się sceny dantejskie. Cała załoga i pasażerowie byli pijani. W kabinach znajdowały się młode dziewczęta całkowicie spojone.

Dr. A. Guéniot powiada, że „hulanki są złą szkołą, stopniowo osłabia się wola, aż wreszcie całkowicie zanika jej prężność i sprawność”.

H. N. - O. S.

IX KURS ALKOHOLOGJI

Ministerjum Opieki Społecznej rozesłało następujący okólnik:

Do

Panów Wojewodów

i Pana Komisarza Rządu na m. st. Warszawę.

Wzorem lat ubiegłych Państwowa Szkoła Higjeny z inicjatywy Ministerstwa Opieki Społecznej organizuje w dniach 27.XI.—7.XII. r. b. IX kurs p. p. „Alkoholizm i jego zwalczanie”.

Wykłady odbywać się będą codziennie w godzinach 19—21 w gmachu Państwowej Szkoły Higjeny ul. Chocimska 24. Kurs jest bezpłatny, wpisowe wynosi 5 zł. Dla pewnej liczby słuchaczy Ministerstwo wyznaczyło stypendja w wysokości po 50 zł., a Państwowa Szkoła Higjeny rezerwuje miejsca w swej bursie za opłatą 4 zł. dziennie (mieszkanie i utrzymanie) od osoby.

Podania o przyjęcie na kurs oraz o przyznanie stypendjów kierować należy do Państwowej Szkoły Higjeny, Warszawa, ul. Chocimska 24, do dnia 17.XI. r. b. włącznie.

Do podania zawierającego dokładny adres kandydata należy dołączyć krótki życiorys, zawierający dane o dotychczasowej działalności, zwłaszcza społecznej i zaświadczenie instytucji lub organizacji, delegującej kandydata.

O przyjęciu na kurs i ewentualnem przyznaniu stypendjum kandydaci zostaną zawiadomieni przed dniem 26.XI. 1934 r.

Podając powyższe do wiadomości, Ministerstwo Opieki Społecznej prosi Pana Wojewodę (Pana Komisarza) o zawiadomienie o tem P.P.

Starostów (lekarzy powiatowych), kierowników Ośrodków Zdrowia oraz organizacyj i instytucyj społecznych zainteresowanych tą sprawą.
Dyrektor Departamentu
(—) Dr. J. Adamski.

Bliższe szczegóły o Kursie — patrz ogłoszenie na str. III okładki. Słuchacze Kursu wezmą udział w I Polskim Zjeździe Abstynentów 8 i 9 grudnia w P. Szkole Higjeny.

I POLSKI ZJAZD ABSTYNENTÓW,
połączony ze
ZJAZDEM LEKARZY ABSTYNENTÓW.

(8—9 grudnia 1934 w Warszawie w Państwowej Szkole Higjeny).

Dotychczasowe Polskie Kongresy Przeciwalkoholowe (3 przed wojną powszechną i 7 w Polsce Niepodległej) gromadziły zwolenników rozmaitych systemów walki z alkoholizmem; ostatni — X Kongres w 1931 r. w Krakowie powierzył Prezydjum Komitetu Organizacyjnego Kongresu zwołać specjalny Zjazd Abstynentów Polskich. W wykonaniu tej uchwały zwołuje się obecnie I Polski Zjazd Abstynentów, który odbędzie się bezpośrednio po ukończeniu IX Kursu Alkoholologii w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie i połączony będzie ze ZJAZDEM LEKARZY ABSTYNENTÓW. Główną treścią referatów i obrad mają być zagadnienia metodyki i organizacji szerzenia idei abstynencji.

Prelegenci i uczestnicy nie będą mieli potrzeby przekonywać się wzajemnie o szkodliwości alkoholu — ale będą mogli dokonać wymiany myśli i udzielić wskazówek na podstawie doświadczeń osobistych i w organizacjach nad najlepszymi sposobami szerzenia ideałów trzeźwego życia.

Sądząc z dotychczasowych wiadomości, referaty zapowiadają się wysoce interesująco. Mają je wygłosić:

Pp. Doc. Dr. G. Szulc, Dyr. P. Zakł. Higjeny Prof. Dr. Paweł Gantkowski (Poznań), Prezes Kazimierz Kalinowski (Kraków), inż. Stanisław Korczyński (Lublin), Dr. Stanisław Skalski, Nacz. Wydziału Zdrowia Pub. (Łódź), Prof. Mieczysław Sygnarski (Bydgoszcz), Prof. Dr. Adam Wodczicko (Poznań), Prof. Dr. Tadeusz Strumiłło (Katowice), b. sen. Aleksander Izycki, Zofja Koskowa, Marja Moczydłowska - Niekraszowa, ks. Dyrektor Tadeusz Gałyński (Poznań), ks. Dr. Jan Ciemniewski (Lwów), Dr. Henryk Zajączkowski, Dyrektor P. Zakł. Leczn. w świacku, Dr. Jarosław Neczaj-Hruzewicz, Dyrektor P. Zakł. Leczn. w Gościejewie, Dr. Tadeusz Frąckowiak (Poznań), Dr. Stanisław Stypułkowski, Dr. Wiktor Borkowski, Prof. Dr. J. Kostrzewski (Poznań), Dr. Andrzej Wojtkowski, Dyrektor Biblj. Raczyńskich (Poznań), Red. Tomaszewski (Poznań), Dr. Ignacy Fuhrman, Dyrektor Zakł. Psychj. (Chełm), Helena Gogulska (Widze) i Red. Jan Szymański. Obrady toczyć się będą na zebraniach plenarnych i sekcyjnych.

Szczegółowy program ogłoszony i rozesłany będzie osobno.
Ze Zjazdem ma być połączona:

WYSTAWA PRZECIWALKOHOLOWA.

Przewidziane są zniżki kolejowe. Wszelkich informacji udziela Komitet Organizacyjny w Warszawie, ul. Fałata 4 m. 1 (parter), tel. 8-43-04 (g. 17—18).

Wyrażamy nadzieję, że na Zjazd ten przybędą liczne rzesze abstynentów.

Prezydjum Komitetu Organizacyjnego stanowią p. p.: Red. Jan Szymański (Przewodniczący), Prof. Dr. J. M. Dobrowolski (Wiceprzewodniczący), Kazimierz Kalinowski (Wiceprzewodniczący), Dr. Stanisław Skalski (Wiceprzewodniczący), Marja Sokalówna (Sekretarz), Dr. Stanisław Stypułkowski (Skarbnik).

A N K I E T A

POLSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŻWOŚĆ“.

Warszawa, w październiku 1934.

Do

Zarządów wszystkich Polskich Związków, Stowarzyszeń, Klubów i t. p.

W sierpniu b. r. odbył się w Londynie XX. Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy, na którym Delegat Rządu Rzeczypospolitej Polskiej zaprosił następny Kongres światowy do Warszawy w r. 1937. Zaproszenie to, przyjęte chętnie i jednomyślnie przez przedstawicieli 27 narodów, obowiązuje oczywiście Państwo i społeczeństwo nasze. To też czynione są już odpowiednie przygotowania, by Polska wystąpiła godnie wśród poważnych współzawodników zagranicznych we własnej stolicy. Między innymi wszczęto starania, by nauka polska pochwili się mogła wobec obcych najnowszymi wynikami oryginalnych badań w zakresie alkoholologii. Podobnie o nowe dane dla użytku międzynarodowego musi się postarać społeczna akcja walki z alkoholizmem w Polsce, a przede wszystkim obliczyć swoje siły i sprawdzić, na czyją pomoc może w kraju liczyć.

W tym celu, w charakterze centrali ruchu przeciwalkoholowego na całym obszarze Rzeczypospolitej, pozwalamy sobie jak najuprzejmiej zwrócić się do Szanownych Zarządów wszelkich w Polsce Związków, Organizacyj, Stowarzyszeń, Towarzystw, Zrzeszeń i Klubów, z usilną prośbą, by zechciały nadesłać nam odpowiedź na następujące zapytania:

- 1) Czy i jak w danym zrzeszeniu prowadzi się walkę z alkoholizmem?
- 2) Czy w bibliotece są i jakie książki, broszury, tablice z alkoholologii?
- 3) Czy na zebraniach lub zabawach członków zabrania się używania napojów alkoholowych?
- 4) Ilu między członkami jest abstynentów?
- 5) Czy w zrzeszeniu lub w danej miejscowości dałoby się założyć Koło Tow. „Trzeźwość“, a w takim razie, pod którym adresem należy przesłać statut i potrzebne wskazówki?

Dla zaznajomienia się z naszym ruchem należy przeczytać kilka broszur z zakresu zwalczania alkoholizmu, lub poznać miesięcznik „Trzeźwość“, który członkowie naszego Towarzystwa otrzymują bezpłatnie. W tym celu załączamy zeszyt okazowy tego pisma i katalog naszej Składnicy wydawnictw, wraz z przekazem na zamówienie. Zaznaczamy jednak, że ani nasza przesyłka, ani wypełnienie powyższego kwestjonariusza nie zobowiązuje nikogo do żadnych opłat, zastrzegamy sobie tylko zużytkowanie nadesłanych nam odpowiedzi i uzupełniających je uwag w naszym organie dla celów statystycznych akcji przeciwalkoholowej w Polsce, oraz jako materiał dla prac XXI. Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie i poprzedzającego ten Zjazd XI. Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego.

Prezydjum Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem „TRZEŻWOŚĆ“.

Kazimierz Kalinowski.

Jan Szymański.

Maksymilian Herwich.

Aleksander Iżycki.

P. S. Uprasza się o łaskawe rozesłanie i zalecenie niniejszej ankiety do wszystkich Kół swojej Organizacji, ewentualnie o przesłanie nam adresów tych Kół w celu rozesłania ankiety.

DO BYŁYCH SŁUCHACZY KURSÓW ALKOHOLOGJI.

Warszawa w październiku 1934 r.

Nie zawiedliśmy się na Słuchaczach Kursów Alkoholologii, odbywanych w latach od 1926 do 1934 w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie. Jak z załączonego tu sprawozdania widać, wyniki przeprowadzonej przez nas ankiety, wśród półtora tysiąca byłych Słuchaczy tychże Kursów, okazały się nad wyraz zadowalające i szczerze uradowały organizatorów, którzy przekonali się, czem są te Kursy w społecznej akcji przeciwalkoholowej.

Odpowiedzi Wasze, Szanowni Słuchacze nasi, upewniły nas, że możemy liczyć w swojej dalszej działalności właśnie na Waszą pomoc, mimo, że rozsypani jesteście po całej Rzeczypospolitej, gdyż wszędzie, choćby w najbardziej od świata deskami zabitej miejscowości, gdziekolwiek w osobie byłego Słuchacza Kursu mamy siłę wykształconą w zakresie alkoholologii, będziemy mogli założyć swoją nową placówkę społeczną dla ratowania narodu i Państwa przed klęską alkoholizmu. Kto bowiem przeskolił się na Kursie, a w odpowiedzi na naszą ankietę nie tylko zapewnił, że nadal czynnie korzysta z uzyskanych tam wiadomości, ale i oświadczył gotowość dalszej z nami współpracy, ten widocznie zdaje sobie dobrze sprawę z grozy niebezpieczeństwa i, wszedłszy w porozumienie z centralą ruchu przeciwalkoholowego, stanął się dla akcji naszej w danym ośrodku upragnionem oparciem.

Idzie tylko o to właśnie stałe z nami porozumienie. W tym też celu zaproponowaliśmy zawiązanie Koła byłych Słuchaczy Kursów Alkoholologii pod kierownictwem warszawskiej centrali „Trzeźwości“, a bez żadnych obciążeń pieniężnych. Otóż nie tylko Słuchacze pierwszych siedmiu Kursów, którzy na ankietę odpowiedzieli, ale i uczestnicy następnego, ósmego z rzędu Kursu w r. b., wszyscy zgodzili się chętnie należeć do takiego Koła. Czekano się więc jedynie na sposobność zainaugurowania tego nowego zrzeszenia abstynenckiego z tak szerokim zasięgiem na całą Polskę. Właśnie najlepsza okazja nadeszła. Będzie nią I. ZJAZD POLSKICH ABSTYNETÓW

w Warszawie 8 i 9-go grudnia b. r. (dwa dni świąteczne), poprzedzony IX Kursem Alkoholologii w Państw. Szkole Higjeny 27.XI — 7.XII (a uczestników zniżki kolejowe). W programie tego Zjazdu znajdzie się ukonstytuowanie Koła b. Słuchaczy Kursów.

Kto z tego może skorzystać, niech do Warszawy na Zjazd nasz przybywa, a kto przyjechać nie może, niech akces swój przyśle listownie. Zapraszamy serdecznie i powitamy radośnie, jako już wypróbowanego towarzysza pracy ideowej dla przyszłości Polski.

Z pozdrowieniem abstynenckiem

Prezydjum Zarządu Głównego Pol. Tow. Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość”

Kazimierz Kalinowski

Jan Szymański

Maksymilian Herwich

Aleksander Iżycki.

K R O N I K A.

Z ŻYCIA W ŚWIACKU. — Państwowy Zakład Lecznicy dla Nerwowo-Wyczerpanych w Świacku, otwarty od jesieni zeszłego roku, rozwija się nader pomyślnie; liczba kuracjuszków obecnie wynosi około 45, przyczem zauważa się przewaga osób ze sfer urzędniczych, wojskowych i wolnych zawodów.

Dyrektor Zakładu Dr. H. Zajęczkowski dbały nie tylko o stronę leczniczą pobytu swych pupilów, ale i umożliwienie im rozrywek, któreby urozmaicały przebywanie na kuracji, a i wpływały dodatnio na stan nerwowy, stara się o urządzenie od czasu do czasu w Zakładzie różnych zabaw, zawodów sportowych i t. p., przyczem w urządzaniu takich biorą udział pod jego kierownictwem sami kuracjusze.

Tak więc w dniu 1 lipca r. b. w parku zakładowym nad pięknie udekorowanymi stawami urządzono „Święto Morza”, co zgromadziło paręset osób z pobliskich wsi i miasteczka, do których z uroczystym i wysoce patrijotycznym przemówieniem zwrócił się p. M. Kierownik Szkoły Powszechnej. Po uroczystości odbyła się zabawa ludowa, urozmaicona sztucznymi ogniami i innymi atrakcjami.

W dniu 15 lipca zorganizowano w Świacku zawody sportowe, na które przybyli oficerowie O. K. III z Grodna z rodzinami, a także Komendant Okręgowego Związku Strzeleckiego p. kpt. Szymura, był również p. Inspektor Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia dr. Wolański, a z okolicznego obywatelstwa pp. O'Brien de Lacy, pp. Górscy i wiele osób z rodzin kuracjuszków. Nagrody i odznaki strzeleckie zdobyli z pośród kuracjuszków pp. M. D. i G.—Mecz w siatkówkę wygrała drużyna Świacka przeciw drużynie harcerzy z Zakopanego. Prócz tego wielu kuracjuszków zdobyło nagrody w zawodach w ping-pong, w strzelaniu z wiatrówki, zaś nagrodę na konkursie szachowym otrzymał pracownik Zakładu p. D. Kuracjusze nie zapomnieli, że w dniu tym przypadały imieniny p. Dyrektora i dali wyraz swym serdecznym uczuciom dla niego, składając mu liczne i daleko sięgające życzenia, a dłuższe okolicznościowe przemówienie podczas obiadu wygłosił jeden z kuracjuszków hr. J. M. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna, która zgromadziła przeszło sto osób i przeciągnęła się prawie do rana.

W jednym z ostatnich dni lipca obchodzono dożynki: pięknie przedstawiała się defilada malowniczo przystrojonych wozów, a jeszcze ładniej wypadły tańce ludowe w strojach ludu miejscowego — było składanie wieńców, były pieśni chóralne, wybrano królowę dożynek.

Przed kilku dniami p. Dyrektor urządził swym pupilom niespodziankę, zapraszając na wieczór wokalno-muzyczny bawiącą w niedalekiej okolicy p. Dall, znaną śpiewaczkę z Wilna i p. Borsakowskiego — wirtuoza gry na wiolonczeli, do śpiewu akompanjował ks. Drucki; i śpiew i gra przyjęte były szczeremi oklaskami, a p. Dall

bisować musiała bez końca. Wdzięczni słuchacze ofarowali jej wiązanek kwiatów i piękne pudełko wyrobu własnego w warsztatach zakładowych.

W warsztatach tych obecnie robota wre: kuracjusze budują kajak, już drugi, uczestniczą w montowaniu sceny dla projektowanych w zimowym okresie przedstawień. Wielu kuracjuszków bierze udział w robotach inwestycyjnych, z których największą teraz jest ogrodzenie dużego zakładowego parku; przeprowadza się też remont budynków gospodarskich. Niestety brak środków, zaleganie rozmaitych instytucji w opłatach zmusza Dyrekcję do odkładania na przyszłość dalszych koniecznych inwestycji.

W każdym razie możemy z zadowoleniem stwierdzić, że Zakład w świacku, jedyna państwowa placówka lecznictwa nałogowców i osób z tej lub innej przyczyny nerwowo-wyczerpanych, jest na drodze dalszego rozwoju; społeczeństwo już coraz więcej wie o niej i liczba kuracjuszków powoli, ale stale wzrasta.

mec.

POLSKA ORGANIZACJA ABSTYNENCKA. — Istniejące w Polsce od 1903 stowarzyszenie zrazu pod nazwą „Eleusis”, a po zerwaniu z założycielem, prof. Lutoshwskim, ze względów ideowych rozbieżności, przekształcone w „Filarecki Związek Elsów”, jest od początku organizacją ściśle abstynencką. Właśnie Elsowie w swoim czasie, jako główni twórcy Harcerstwa Polskiego, nadając mu swoistą ideologję, wprowadzili do jego dekalogu przykazanie o bezwzględnej abstynencji. Otóż teraz, gdy z pewnych stron czynione bywają raz za razem próby podważenia tej zasady w życiu młodzieży harcerskiej, należy z zadowoleniem zaznaczyć na łamach naszego organu, że Elsowie nie tylko pod tym względem nie zmienili swych przekonań, ale nadal je podtrzymują, jak świadczy o tem nowy ich statut, na miejsce obowiązującego od r. 1921 wprowadzony świeżo, dla uzgodnienia z nowymi ustawami o stowarzyszeniach, a niezmiernie szczegółowo opracowany. Znajdujemy tam w paragrafie o celach Związku: „Przestrzeganie i szerzenie przez członków zasad zupełnej wstrzeźliwości od wszystkich napojów alkoholowych i narkotyków, jak tytoń, opjum, kokaína, morfina, haszysz i t. p., oraz gier hazardowych, i badanie tych zagadnień przedewszystkiem z punktu widzenia moralności katolickiej, duchowej kultury polskiej, traktując samą abstynencję jako jeden ze środków i warunków doskonalenia”. Toteż członkiem może zostać, według tegoż statutu, tylko bezwzględny abstynent na mocy dobrowolnego i formalnego zobowiązania się przestrzegania w życiu zupełnej wstrzeźliwości od wszelkich napojów alkoholowych i innych narkotyków. W paragrafie o środkach, jakimi Związek ma realizować zasady Ideału Filareckiego, jest również blisko nasz ruch abstynencki obchodzący ustęp, a mianowicie: „Utrzymać łączność, współdziałać, oraz występować wspólnie z innymi stowarzyszeniami, lub związkami pokrewnymi ideowo, (np. stowarzyszenia przeciwalkoholowe i t. p.) na zasadach zupełnej równorzędności”. Filarecki Związek Elsów jest, w myśl owego statutu, stowarzyszeniem bezpartyjnym i na terenie swoim do żadnej akcji partyjnopolitycznej nie dopuszcza, ale członkom swoim pozostawia swobodę przekonań. Dorożne zjazdy Elsów odbywają się od kilku lat w ich własnym Domu Filareckim w Elswie, kolonji członków Związku, powstałej w Burzynie pod Tuchowem w ziemi Tarnowskiej. W Radzie Naczelnej zasiadają obecnie znani z działalności abstynenckiej działacze społeczni: ks. prof. dr. Jan Ciemiński, ks. prof. Antoni Cząstka, prof. uniwersytecki dr. Jan Dobrowolski, prof. dr. Tadeusz Strumiłło, dr. Kazimierz Weydlich. Spodziewamy się, że Elsowie wezmą udział w Zjeździe Abstynentów Polskich w Warszawie w grudniu b. r.

(K).

ŚLĄSKI APOSTOŁ WSTRZEMIĘZLIWOŚCI. — Dziennik katowicki „Polonia”, na którego łamach, dzięki blizkim z redakcją stosunkom miejscowej placówki abstynenckiej, prowadzonej przez pp. Augustyna Kunsdorffa i Marjana Sławińskiego, pojawiają się co pewien czas artykuły przeciwalkoholowe i życzliwe sprawozdania z imprez propagandowych, wydał z okazji swego 10-lecia pamiętnik, gdzie między artykułami z niedawnej historii Śląska, znajdujemy bliżej nas obchodzące wspomnienie Wincentego Ogrodzińskiego, poświęcone zakonnikowi reformackiemu z klasztoru na Górze św. Anny, ojcu Stefanowi Brzozowskiemu, którego nazwisko należy wpisać obok znakomitego księdza Karola Antoniewicza, na złotej karcie tak zasłużonych dla ziemi śląskiej budzicieli i organizatorów ruchu trzeźwoślowego, jak kanonik Fiełek w Piekarach dawnymi czasy, a za lat naszych prałat Kapica.

Pochodził o. *Stefan Brzozowski* z tego Zwolenia, który przechowuje grób Janu Kochanowskiego, urodził się w 1805 i po studjach i praktyce u Benedyktynów w Pułtusku i Reformatów w Krakowie, zasłynął jako teolog publiczną dysputą teologiczno-scholastyczną w akademji krakowskiej wobec jej świetnych profesorów i najuczestniejszych zakonników. Przez kilkanaście lat wykladał nowicjuszom reformackim filozofję i piastował różne godności zakonne, wreszcie jako gwardjan w Chełmie, stał w obronie unitów w walce ich z terrorem carskim i w następstwie procesu politycznego zostaje skazany na zesłanie na Sybir. Chroni się jednak do ks. kan. Fiełka w Piekarach i od r. 1843 zaczyna krótką, ale błogosławioną dla Śląska akcję szerzenia wstrzemięzliwości. Płomienne kazania w Piekarach jedną odrazu po kilkaset zwolenników idei, zamało mu tego jednak i, wystarawszy się u biskupa Łatuska o możliwość osiedlenia się na Górze św. Anny, rozpoczyna stamtąd działalność misyjną już na cały Górny Śląsk, organizując terejarstwo i bractwa wstrzemięzliwości. Na jednej tylko uroczystości wciągnął do takiego bractwa 2000 ludzi, gdzieindziej 3-dniową misję zjednał 1835 członków, to też ruch abstynencki tak się tam rozwijał, iż z końcem 1844 r. należało do bractw przeszło 300 tysięcy ślązaków.

Pomagał sobie o. Brzozowski i słowem drukownem, ale pozostały po nim tylko rzeczy słabsze (świetnych kazań nie wydał niestety), zwłaszcza liche wiersze, ale zbiór własnych i cudzych utworów przeciw pijaństwu wydany przez niego p. t.: „Gwiazdka dla towarzyszy wstrzemięzliwości ofiarowana na Śląsku u św. Anny na Górze Chełm w dzień Nowego Roku 1845” — poza tem, że jest pono unikatem bibliotecznym, stanowi dla historii naszego ruchu pozycję bardzo cenną.

Pomijamy tu dla braku miejsca mnóstwo szczegółów z dalszego żywota o. Brzozowskiego, podanych przez Winc. Ogrodzińskiego, jako niedotyczących już naszej sprawy, a zanotujemy jedynie, że po licznych przejściach, także i natury politycznej, po opuszczeniu niedobrowolnem Śląska w listopadzie 1851, mieszkał w Kętach, Krakowie, Wieliczce i Staniątkach, a zmarł w krakowskim klasztorze reformackim 10 lutego 1890, wspomniany jako święty kaznodzieja, człowiek prawego charakteru i kapłan odznaczający się gorliwością apostołską.

(K.)

Z powodu nadmiaru materiału musimy znowu znaczną część przygotowanych już do druku artykułów odłożyć do następnych numerów.

OMYŁKI DRUKU :

W Nr. 7—8 ostatni wiersz od dołu na str. 136 powinien brzmieć: „a nawet kultywowaniu narkomanji najgorszej i niebezpieczniejszej — bo powszechnej”.

W zawiadomieniu o I Polskim Zjeździe Abstynentów (str. 160 w. 7-my od góry) mylnie została podana data tego Zjazdu — odbył się on w dn. 8 i 9 grudnia b. r.

DRUK UKOŃCZONO DN. 31.X. 1934 R.

Państwowa Szkoła Higjeny.

Program zorganizowanego z inicjatywy i przy poparciu Departamentu Służby Zdrowia Ministerstwa Opieki Społecznej w porozumieniu z Polskiem Towarzystwem walki z alkoholizmem „Trzeźwość“

IX KURSU ALKOHOLOGJI p. t. ALKOHOLIZM i JEGO ZWALCZANIE

27.XI. — 7.XII. 1934 r.

GODZ.

1) Wykład wstępny. — Kazimierz Kalinowski	1
2) Produkcja i skład chemiczny napojów alkohol. — Dyr. Br. Duchowicz	1
3) Działanie alkoholu na organizm ludzki. — Dyr. Dr. Eugen. Wilczkowski	4
4) Czy alkohol jest pożywieniem. — Doc. Dr. G. Szulc, Dyrektor P. Zakł. Higj.	1
5) Alkoholizm i zwyrodnienie psychiczne. — Prof. Dr. M. Rose	2
6) Alkoholizm i choroby weneryczne. — Dyrekt. Dr. H. Szczodrowski	1
7) Alkoholizm i sport. — Dr. Z. Zabawska - Domosławska	1
8) Alkoholizm, przestępczość i nieszczęśliwe wypadki. — Red. J. Szymański	1
9) Alkoholizm, a moralność. — K. Kalinowski	1
10) Wpływ alkoholizmu na stosunki społeczne. — Prof. Dr. P. Gantkowski	1
11) Metodyka nauczania alkoholologii. — Dyr. Br. Duchowicz	1
12) Alkoholizm jako zagadnienie gospodarcze. — Dyr. B. Duchowicz	1
13) Organizacje społeczne w walce z alkoholizmem. — Dr. St. Stypułkowski	1
14) Formy pracy włącznej od środowiska. — M. Moczydłowska-Niekraźkowa	1
15) Lecznictwo alkoholików. — Dyrektor Dr. H. Zajączkowski ..	1
16) Systemy walki z alkoholizmem. — Red. J. Szymański	2
17) Polska Ustawa Przeciwalkoholowa. — Red. J. Szymański ...	1
18) Walka z alkoholizmem w Polsce. — Red. J. Szymański	2
19) Zagadnienie alkoholizmu na terenie międzynarodowym. — B. Minister, Dr. W. Chodźko, Dyrekt. P. Szkoły Higjeny	1
20) Pokaz przezroczy przeciwalkoholowych. — Red. J. Szymański ..	1
21) Umiarkowanie czy abstynencja. — Red. J. Szymański	1
22) Psychozy alkoholowe. — Dr. Dreszer	1
23) Zwiedzenie szpitala św. Jana Bożego i pokaz chorych	2
24) Seminarjum Dyskusyjne	3

Informacyj udziela i zapisy przyjmuje Sekretarjat Państw. Szkoły Higjeny — Warszawa, ul. Chocimska 24, tel. 8-94-81. Wpis 5 zł. Podanie z załączeniem krótkiego życiorysu i zaświadczenia instytucji lub organizacji delegującej kandydata (tkę), przesyłać należy najpóźniej do dn. 17.XI. b. r. włączeniu. — Dla pewnej liczby słuchaczy zapewnione stypendja Departamentu Służby Zdrowia Min. O. S. w wysokości 50 zł. O przyjęciu na Kurs i o ewentualnem przyznaniu stypendjum kandydaci (tki) zawiadomieni zostaną przed dn. 25.XI.

PAŃSTWOWY ZAKŁAD LECZNICZY
DLA NERWOWO WYCZERPANYCH
K O B I E T

W Gościejewie, poczta i st. kolejowa Rogoźno Wlkp.

Przeprowadza się leczenie odwykowe (alkohol, narkotyki) oraz leczenie stanów wyczerpania nerwowego i fizycznego po przewlekłych zatruciach organizmu środkami narkotycznymi.

W miarę istnienia wolnych miejsc, mogą być przyjęte cierpiące na inne schorzenia czynnościowe i organiczne układu nerwowego. Chorych psychicznie nie przyjmuje się.

Ś r o d k i l e c z n i c z e :

Psychoanaliza, psychoterapia reedukacyjna, terapia pracą, leczenie farmakologiczne i dietetyczne, autohemoterapia, odczyty i wykłady.

Najnowsze aparaty i urządzenia lecznictwa fizykalnego:
wodolecznictwo, elektrolecznictwo, promieniolecznictwo.

Koszty pobytu od 5.—zł. dziennie wraz z mieszkaniem, utrzymaniem, lekami i zabiegami lekarskimi.